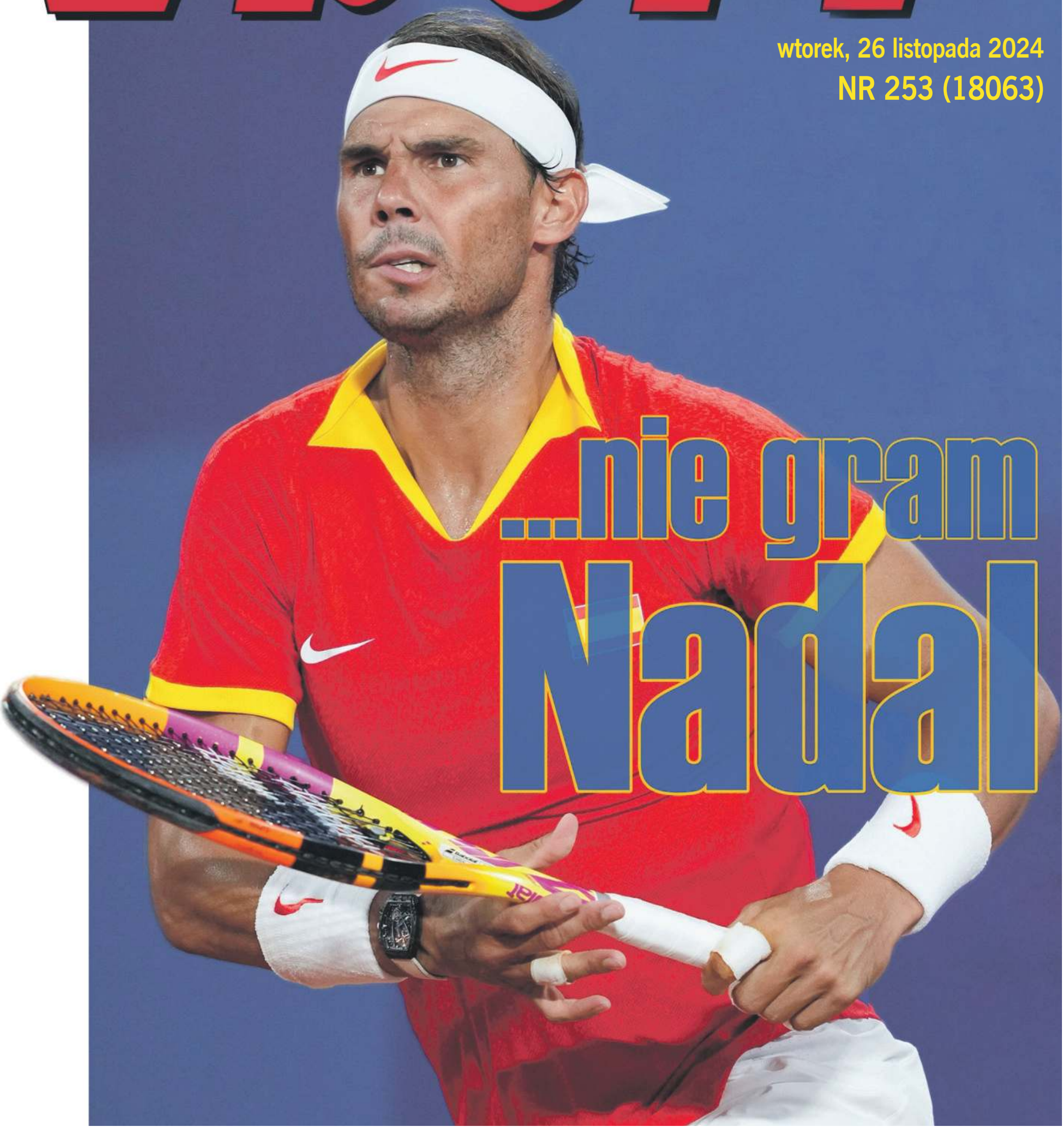
Ukazuje się od 1945 roku

Sport

wtorek, 26 listopada 2024

NR 253 (18063)



...nie gram Nadal

LIGOWIEC



Bogdan Nather

Pochwały dla przegranych

Nie wiem, w jaki sposób działacze Pogoni Szczecin zamierzają uhonorować Efthymisa Koulourisa za hat tricka w Gdańsku, ale nie byłoby przesadą, gdyby na treningi „dostarczali go" w lektyce. Grek w pełni na to zasłużył, bo uciął litanię żartów i kpin z „Portowców" z powodu ich serii meczów wyjazdowych bez zwycięstwa. Po dziewięciu (!) miesiącach dla kibiców „Dumy Pomorza" zza chmur wreszcie wyszło słońce.

Nie zatrzymuje się lider PKO BP Ekstraklasy, który nie pozwolił sobie zagrać na nosie beniaminkowi z Katowic. Drużyna trenera Rafała Góraka w Poznaniu nie zrobiła przysłowiowego sztycha, a od klęski uratował ją bramkarz Dawid Kudła. Dokonywał prawdziwych cudów na kiju, wielokrotnie doprowadzając Lechitów do rozpaczy, co jednak nie uchroniło zespołu przed porażką. A skoro o bramkarzu mowa, warto wspomnieć o strażniku bramki „Kolejorza", pochodzącemu z Łazisk Górnych Bartoszu Mrozku. 24-letni golkiper w potyczce z katowiczanami po raz dziewiąty (!) w ten rundzie zachował czyste konto i pod tym względem nie ma sobie równych w tym sezonie.

Emocjonujący i zacięty spektakl piłkarski zobaczyli kibice w stolicy. Wydawało się, że gospodarze mają wszystko pod kontrolą, ale w drugiej połowie spuścili z tonu i w końcówce najedli się strachu. Szkoleniowiec „Pasów" Dawid Kroczek nie rozdzierał szat z powodu porażki swojej drużyny, przyznając, że „Popełniliśmy dużo błędów pod kątem organizacji w obronie i musimy to poprawić. Jestem trenerem, który chce wygrywać, bo w piłce najważniejsze są punkty. Możemy pięknie grać, ale jeżeli nie będziemy wygrywać, to pojawią się problemy". Z podobnego założenia wychodził słynny trener Barcelony Johan Cruyff, który jest autorem między innymi takiej złotej myśli: „Jakość bez wyników jest bezcelowa, wyniki bez jakości są nudne". Nic dodać, nic ująć.

Przed wyprawą do Białegostoku wydawało się, że w konfrontacji z mistrzem Polski wrocławski Śląsk stoi na straconej pozycji. Znajdująca się na wysokiej fali drużyna trenera Adriana Siemieńca miał roznieść „czerwoną latarnię" ligowej tabeli, tymczasem tego wieczoru okazało się, że Imaz i spółka co najwyżej mogą roznieść... ulotki reklamowe, żeby zarobić jakiś grosz. Nie zmienia to jednak faktu, że drużyna prowadzona przez Marcina Dymkowskiego i Michała Hetela pokazała zupełnie inne oblicze niż za kadencji Jacka Magiery. Wynik jest tym bardziej godny podkreślenia, że drużyna z Oporowskiej grała bez swoich żądeł, czyli nominalnych napastników, Sebastiana Musiolika i Jakuba Świerczoka, chociaż w przypadku tych dwóch piłkarzy trudno mówić o „żądłach". Fakty są bowiem bezwzględne - Musiolik w lidze strzelił trzy gole, Świerczok tylko jednego.

Z posadą w Lechii Gdańsk pożegnał się trener Szymon Grabowski. Wyniki nie broniły go, ale z drugiej strony, jakie warunki - pracy i płacy - zapewnili mu zwierzchnicy? Na pewno nie komfortowe, więc trudno się dziwić, że akcje Biało-zielonych lecą na łeb, na szyję. W tych okolicznościach zdymisjonowanie Grabowskiego jest równie śmieszne jak zachowanie grubasa, który właśnie kupił sobie rower z włókna węglowego. Z drugiej strony, zdaję sobie sprawę z tego, że kto płaci, ten zamawia muzykę.

WYDARZENIE KOLEJKI

Zawieszeni nad I ligą

Wysoka derbowa porażka była gwoździem do trumny trenera Szymona Grabowskiego. Niewielu popiera jednak decyzję o jego odejściu.

Lechia już od dawna jest jednym z głównych kandydatów do spadku i w tej kwestii nic się nie zmienia (pewnie też nie zmieni). Zespół notorycznie boryka się z problemami organizacyjnymi i finansowymi, a latem – mimo obietnic – nie został odpowiednio wzmocniony. Efekty takich działań widzimy w postaci 11 punktów po 16 kolejkach.



Fot. Piotr Matusewicz/Press Focus

Trener Grabowski musi zrezygnować z zielonego krawatu.

Już nie będzie dumny

Jednym z najgorętszych meczów dla kibiców z Gdańska są pomorskie derby z Pogonią. O tych z minionego weekendu chcieliby jak najszybciej zapomnieć, bo Lechia ponownie zagrała fatalnie, a skarcił ją strzelający hat tricka Grek Efthymios Koulouris. Dla „Portowców" było to pierwsze wyjazdowe zwycięstwo w tym sezonie. W delegacji Pogoń była najgorszą drużyną ekstraklasy, więc lechiści mogli liczyć, że uda się zdobyć jakieś punkty. Wyszło jednak najgorzej, jak się dało i wszelkie nadzieje prysły. Klubowe szefostwo stwierdziło, że tak dalej być nie może i jak to w futbolu bywa – postanowiło zwolnić trenera. Chociaż... w Gdańsku nazwali to inaczej, bo Szymon Grabowski został „zawieszony". To dość oryginalne postawienie sprawy, bo kluby zazwyczaj decydują się na inne określenia, jak np. odsunięcie od drużyny, ale to tylko detale językowe. Aczkolwiek zawieszenie sugeruje, że może dojść... do odwieszenia, choć szanse są na to minimalne. Zabawnie jednak wygląda kolejność komunikatów wyświetlona na stronie internetowej Lechii. Najpierw jest informacja o zawieszeniu Grabowskiego, a dzień później pojawia się... jego komentarz pomeczowy, w tym słowa dotyczące przyszłych spotkań i tego, z czego szkoleniowiec będzie dumny (oczywiście już nie będzie).

Prezesi tego nie lubią

Gdańszczanom w tym roku zostały jeszcze dwa mecze – z GKS-em Katowice i Śląskiem Wrocław. Prezes Paolo Urfer od dłuższego czasu rozglądał się za nowym trenerem i miał w planach dać Grabowskiemu popracować jeszcze w tych spotkaniach. Derby przyspieszyły jednak nieuniknione, choć nie brakuje głosów, że „Graba" padł ofiarą fatalnego zarządzania klubem, z którym od samego początku miał pod górkę. W końcu na początku zeszłego sezonu w I lidze sytuacja kadrowa Lechii była taka, że... ledwo zbierała wyjściową jedenastkę, a na początku nie miała nawet gotowych strojów meczowych. Po awansie nie było wiele lepiej. Grabowski był postrzegany jako człowiek zahartowany w nadmorskich warunkach, które na pewno mu nie pomagały, ale prezesi nie lubią serii 8 meczów bez zwycięstwa (a gdy obiecują trenerom pełne wsparcie, najczęściej już sondują rynek za kimś nowym)...

Opcja zagraniczna

Już po zwolnieniu szkoleniowca klubowe szefostwo spotkało się z dotychczasowym sztabem, z którego odejdzie również kierownik Patryk Dittmer. Tymczasową schedę po Grabowskim obejmie jego asystent Radosław Bella oraz... dyrektor techniczny Kevin Blackwell. W bliskiej, choć nieokreślonej przyszłości, w Gdańsku pojawi się jednak nowy trener, a tym ma być ktoś z zagranicy. To nie może dziwić, bo polscy szkoleniowcy nie będą raczej spoglądać teraz na Lechię jak na ziemię obiecaną. Kibice w komentarzach pod komunikatami o zawieszeniu Grabowskiego w ogóle nie czepiają się szkoleniowca, ale zarządu, jego decyzji czy... wielokrotnie braku decyzji. Zima może być w Gdańsku ciekawa, choć żeby doszło do ewentualnych wzmocnień drużyny, trzeba za nie zapłacić, a z tym Biało-zieloni mają od miesięcy niemałe problemy.

Piotr Tubacki

KONTROWERSJA

VAR działa bardzo kiepsko

O zamieszaniu z VAR-em jest w ostatnim czasie wyjątkowo głośno. Pomińmy „występ" Daniela Stefańskiego i Pawła Malca w meczu Ligi Narodów Szwecja – Azerbejdżan, którzy siedzieli w wozie VAR i nie uznali prawidłowo zdobytego gola. Fatalnie jest też w ekstraklasie. Dzieje się tak z uwagi na kolejne pomyłki oraz na kiepsko działający system, na co zwraca uwagę były sędzia, a obecnie komentator Rafał Rostkowski.

„Absolutnie pewne jest to, że budowa centrum VAR w Polsce jest pilnie potrzebna. Bez niego liczba błędów sędziowskich wypaczających przebieg lub wyniki meczów Ekstraklasy, I ligi czy Pucharu Polski może wkrótce zbliżyć się do liczby bulwersujących błędów z lat 80. i 90. XX wieku lub pierwszych kilkunastu lat XXI wieku, gdy nie było jeszcze systemu VAR" – pisze były arbiter.

W Zabrzu podczas derbów monitory nie działały tak, jak powinny. Natomiast Cracovia właśnie skierowała pismo do Kolegium Sędziów, zwracając uwagę, że błędy kosztują ją kolejne ligowe punkty. Pomyłki sędziów zdecydowały o wyniku przegranych meczów z GKS-em Katowice (3:4) i z Legią Warszawa w minioną sobotę (2:3).

W starciu z GieKSą prowadzący mecz Damian Sylwestrzak błędnie podyktował rzut wolny przy pierwszym golu dla gości, natomiast przy zwycięskim trafieniu katowiczan arbiter główny i sędziowie siedzący w wozie VAR (Kornel Paszkiewicz i Marcin Borkowski) nie zauważyli przewinienia na Bartoszu Biedrzyckim.

Z kolei w ostatnim spotkaniu z Legią „Pasy" ucierpiały przez brak reakcji zespołu sędziowskiego, gdy nie podyktowano rzutu karnego po zagraniu ręką Pawła Wszołka.

- Rzadko komentuję pracę sędziów, ale to, co się wydarzyło, jest dla mnie niezrozumiałe. W 6 minucie doliczonego czasu Paweł Wszołek zagrywa piłkę ręką i nie zostaje podyktowany rzut karny. Po meczu sędziowie sami do mnie mówią, że była ręka, ale karnego nie podyktowali. Jeśli sędzia po meczu mówi mi, że jest zagranie ręką, to powinien być rzut karny. To jest niesprawiedliwe i bolesne, bo wykonujemy ciężką pracę. Ta decyzja pod koniec spotkania powinna być inna – powiedział po meczu trener Dawid Kroczek.

W tej sytuacji „Pasy" zwróciły się z oficjalnym pismem do futbolowej centrali. Napisała o tym w mediach społecznościowych Marzena Młynarczyk-Warwas, rzecznik Cracovii. „Informujemy, że Klub skierował pismo do Kolegium Sędziów PZPN, w którym prezes między innymi wyraził zaniepokojenie tym, co się wydarzyło w dwóch ostatnich meczach" – napisała.

(zich)

Sport d1c0216a34

JEDENASTKA KOLEJKI



■ **Dawid KUDŁA**
Gdyby zabrakło w meczu z Lechem 32-letniego golkipera, GKS Katowice z pewnością straciłby więcej niż tylko dwie bramki. Kudła samodzielnie bronił dostępu do bramki i radził sobie świetnie. Jego interwencje były wręcz nieprawdopodobne.

■ **Leonardo KOUTRIS**
Pogoń nie dała najmniejszych szans beniaminkowi z Gdańska, a Koutris był jednym z najlepszych piłkarzy na boisku. Asystował przy drugim trafieniu Efthymiosa Koulourisa. Na co dzień gra na lewej stronie boiska, a w naszej „jedenastce" na prawej obronie znajduje się z „przymusu".

■ **Bartosz SALAMON**
W połowie października defensor wrócił do pierwszego składu i od tego momentu rozegrał cztery spotkania. W tym czasie Lech przegrał tylko z Puszczą Niepołomice. Spisuje się bardzo dobrze i tak też było w starciu z GKS-em.

■ **Antonio MILIĆ**
Stoper „Kolejorza" jest nie do zastąpienia. Niels Frederiksen od niego zaczyna ustalać skład. W meczu z katowiczanami razem z Salamonem stworzyli tak zgrany duet, że piłkarze Rafała Góraka nie byli w stanie stworzyć zagrożenia.

■ **Ruben VINAGRE**
Bez wątpienia Portugalczyk był najlepszym zawodnikiem Legii podczas minionego weekendu. Szalał na skrzydle i asystował przy trafieniu Marca Guala. Prawda jest jednak taka, że gdyby jego partnerzy z zespołu byli skuteczniejsi, zaliczyłby co najmniej jedną dodatkową asystę.

■ **Bartosz KAPUSTKA**
Zapomniał o sentymentach i zdobył gola przeciwko Cracovii, której barwy reprezentował w latach 2012-2016. Gdy został podyktowany karny na korzyść Legii, nie miał wątpliwości i pewnie uderzył z 11 metrów.

■ **Afonso SOUSA**
Choć nie wpisał się na listę strzelców, ani nie zaliczył ostatniego podania, był bardzo ważnym elementem Lecha w spotkaniu przeciwko GKS-owi. Po raz kolejny przekonaliśmy się, że portugalski pomocnik odżył pod wodzą Nielsa Frederiksena.

■ **Kacper ŁUKASIAK**
Cały zespół Pogoni grał dobrze na tle Lechii. Łukasiak nie był pod tym względem wyjątkiem. 21-latek w tym sezonie wrócił po wypożyczeniu na zaplecze 1. ligi i stał się bardzo ważnym graczem „Portowców". W Gdańsku udowodnił swoją wartość.

■ **Mateusz ŻUKOWSKI**
Nowy sztab szkoleniowy Śląska musiał poradzić sobie z problemem kadrowym. Ponieważ kontuzjowani byli napastnicy, na „szpicy" zameldował się Żukowski. I poradził sobie zaskakująco dobrze.

■ **Benjamin KALLMAN**
Fiński snajper zdobył gola w meczu z Legią. To jego 11. w sezonie, dzięki czemu stał się samodzielnym liderem klasyfikacji strzelców. Wyprzedził Leonardo Rochę, Efthymiosa Koulourisa oraz Mikaela Ishaka, którzy do tej pory uzbierali 10 trafień.

■ **Efthymios KOULOURIS**
Bez wątpienia grecki snajper był największą gwiazdą minionej kolejki. Trzy trafienia w starciu z Lechią były najmniejszym wymiarem kary dla beniaminka z Pomorza. Bezwzględny napastnik wytrzymał próbę nerwów w drugiej połowie, gdy skompletował hat trick strzałem z rzutu karnego.

(kaj)

POSTAĆ KOLEJKI - EFTHYMIOS KOULOURIS

■ Trudno wyobrazić sobie Pogoń Szczecin bez Efthymiosa Koulourisa. Grecki napastnik po raz kolejny pokazał, że jest jednym z najlepszych strzelców w ekstraklasie. Hat trickiem załatwił Lechię Gdańsk i ma na koncie już strzelonych 10 bramek. Wraz z Leonardo Rochą i Mikaelem Ishakiem znajdują się na drugim miejscu w klasyfikacji strzelców. Pierwszy jest Benjamin Kallman z 11 golami. Koulouris jest już blisko poprawienia swojego strzeleckiego wyniku z poprzedniego sezonu. W minionych rozgrywkach zdobył 12 bramek (raz zaliczył hat trick, w kwietniowym meczu z Ruchem Chorzów, który zakończył się wynikiem 5:0). I choć nie był to dorobek, który powalał na kolana, w Szczecinie i tak mogli odczuwać zadowolenie. Koulouris był miłą odmianą po latach, w których klub nie potrafił znaleźć bramkostrzelnego napastnika. Nie zachwycali Paweł Cibicki, Piotr Parzyszek i Luka Zahović, który po jednym lepszym sezonie zdecydowanie zgubił odpowiedni rytm. Na ich tle Koulouris prezentuje się jak strzelec wyborowy. Jest lisem pola karnego. Potrafi odnaleźć dla siebie miejsce i regularnie zdobywa gole. W tym sezonie przyzwyczaił już do tego, że często nie kończy meczów na zdobyciu tylko jednej bramki. Starcie z Lechią było trzecim , w którym 28-latek zdobył co najmniej dublet! Wcześniej dwukrotnie do siatki trafiał w meczu z Koroną Kielce w 1. kolejce (3:0) oraz ze Śląskiem Wrocław na początku września (5:3).

Kacper Janoszka


Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Snajperzy wystąp	
11	Kallman (Cracovia),
10	Ishak (Lech), Koulouris (Pogoń), Rocha (Radomiak),
9	Imaz (Jagiellonia),
8	Mraz (Motor),
7	Rondić (Widzew),
6	Kapustka (Legia), Szkurin (Stal), Kossidis (Puszcza)
5	Maigaard (Cracovia), Sousa (Lech)

Na trybunach	
28254	POZNAŃ (Lech - Katowice)
25121	WARSZAWA (Legia - Cracovia)
18270	ZABRZE (Górnik - Piast)
14579	BIAŁYSTOK (Jagiellonia - Śląsk)
8917	GDAŃSK (Lechia - Pogoń)
6555	RADOM (Radomiak - Stal)
5338	CZĘSTOCHOWA (Raków - Korona)
3364	LUBIN (Zagłębie -Motor)
1243	KRAKÓW (Puszcza - Widzew)

Żółte 27/Czerwone 2	
0/0	Cracovia
0/0	Lech
0/0	Lechia
0/0	Pogoń
1/0	Jagiellonia
1/0	Korona
1/0	Stal
1/0	Śląsk
1/0	Zagłębie
2/0	Górnik
2/0	Katowice
2/0	Motor
2/0	Radomiak
2/0	Raków
2/0	Puszcza
3/0	Legia
2/1	Piast
4/1	Widzew

Kryształowy gwizdek	
8	Piotr Lasyk (Bytom)
8	Wojciech Myć (Lublin)
7	Karol Arys (Szczecin)
7	Patryk Gryckiewicz (Toruń)
7	Szymon Marciniak (Płock)
6	Marcin Szczerbowicz (Olsztyn)
6	Łukasz Kuźma (Białystok)
5	Sebastian Krasny (Kraków)
5	Paweł Raczkowski (Warszawa)

TYPOWALI

	TRENER Jacek Trzeciak	PIŁKARZ Sławomir Szary	„SPORT" Michał Zichlarz
Zagłębie – Motor ■ Wynik meczu: 1:2.	2:1	1:1	1:1
Jagiellonia – Śląsk ■ Wynik meczu: 2:2.	3:0	3:1	3:1
Lechia – Pogoń ■ Wynik meczu: 0:3.	1:0	1:1	2:0
Lech – Katowice ■ Wynik meczu: 2:0.	3:1 ✓	2:0 ✗	3:2 ✓
Legia – Cracovia ■ Wynik meczu: 3:2.	3:0 ✓	2:1 ✓	2:0 ✓
Radomiak – Stal ■ Wynik meczu: 1:2.	2:0	2:2	1:0
Raków – Korona ■ Wynik meczu: 1:1.	1:1 ✗	3:0	2:1
Górnik – Piast ★ ■ Wynik meczu: 1:0.	2:1 ★	3:2 ★	2:1 ★
Puszcza – Widzew ■ Wynik meczu: 2:0.	1:0 ✓	1:0 ✓	0:2

Każda „grupa zawodowa" jest rozliczana po zakończeniu kolejki.
Za wskazanie dokładnego wyniku na jej konto trafiają ✗ 3 punkty.
Za wskazanie poprawnego rozstrzygnięcia meczu ✓ 1 punkt.
Jeden mecz w kolejce punktowany jest podwójnie ★ 6 punktów za dokładny wynik, ★ 2 punkty za wskazanie rozstrzygnięcia.
Takie spotkanie oznaczone jest ★ .

KLASYFIKACJA

Trenerzy	Piłkarze	„Sport"
111 pkt	80 pkt	79 pkt

Sport d1c0216a34

Bezradny Widzew

Jubileuszowy, 50. mecz w ekstraklasie Puszcza okrasiła ważną wygraną nad Widzewem.

Kibice gospodarzy wywiesili transparent o treści „Piłka nożna dla kibiców". W ten sposób odpowiedzieli na zasady zakupu biletów. Puszcza, wynajmująca stadion od Cracovii, wpuszczała tylko tych, którzy wcześniej byli na co najmniej jednym jej spotkaniu, ale z wyłączeniem rywalizacji z Widzewem z poprzedniego sezonu. Trudno nie łączyć tej decyzji z tym, co na obiekcie przy ul. Kałuży wydarzyło się w sierpniu, kiedy łodzianie przyjechali zmierzyć się z Cracovią. Pseudokibice gości wdrapali się na dach i wywiesili transparent z nazwą swojego klubu, na co w mig zareagowali fanatycy „Pasów". Wtargnęli na dach, odebrali transparent i wrócili na swoje miejsce. Od tego czasu krakowianie nie otworzyli sektora dla przyjezdnych (zniszczenia oszacowane na niespełna 75 tys. zł), ale niektórzy goście byli wpuszczani na obiekt. Fani Lecha weszli na inną część stadionu w spotkaniu z Puszczą, podobnie fani Korony. Wczoraj część kibiców odeszła od kas z kwitkiem. Tylko w krótkim czasie potrzebnym na odbiór akredytacji medialnej zauważyliśmy trzy takie osoby, w tym starszego pana, który przyjechał z Podkarpacia.

W poprzednim sezonie podopieczni Daniela Myśliwca przegrali pod Wawelem po skutecznie wykonanym karnym Artura Craciuna. W poniedziałek Mołdawianina zabrakło z powodu kartek, ale jego wyczyn przed przerwą powtórzył Michalis Kosidis. Sędzia nawet nie potrzebował VAR-u, żeby zauważyć ostry atak barkiem Mateusza Żyry na Konradzie Stępniu. „Jedenastka" zrodziła się w wyniku zamieszania po wyrzucie z autu, wcześniej Rafał Gikiewicz obronił „główkę" Dawida Szymonowicza. Tak wyglądał drugi gol gospodarzy, a pierwszego strzelili po rzucie rożnym. Dośrodkowanie Jakuba Serafina zamykał Łukasz Sołowiej, a bliżej bramki stał Dawid Abramowicz i tylko dołożył nogę do piłki, myląc bramkarza. Widzew do przerwy przeważał, jednak czegoś mu brakowało. Czasem lepszego strzału lub dokładnego podania, czasem pomysłu. W drugiej połowie drużyna, która w ostatnim wyjazdowym spotkaniu w tym roku chciała odnieść trzecie zwycięstwo, nie potrafiła przeprowadzić sensownego ataku. Za to gospodarze bez podejmowania zbędnego ryzyka, ale konsekwentnie, dążyli do strzelenia kolejnych goli. Od 69 minuty grali w przewadze po drugiej żółtej kartce Żyry, ale gości ratował Gikiewicz.

Michał Knura

MÓWIĄ LICZBY

PUSZCZA		WIDZEW
35	posiadanie piłki	65
7	strzały celne	5
7	strzały niecelne	12
7	rzuty rożne	6
2	spalone	0
16	faule	16
2	żółte kartki	4
0	czerwone kartki	1

OCENA MECZU ★★

Puszcza Niepołomice **2:0 (2:0)** **Widzew Łódź**

1:0 – Abramowicz, 19 min (asysta Sołowiej), **2:0** – Kosidis, 45+3 min (karny)

PUSZCZA: Komar 5 – K. Stępień 6, Sołowiej 7, Szymonowicz 6, Abramowicz 7 – M. Stępień 6 (81. Siemaszko niesklas.), Hajda 6, Blagaić 6 (81. Radecki niesklas.), Serafin 6, Lee 6 – Kosidis 7 (90. Kidrić niesklas). **Trener** Tomasz TUŁACZ. **Rezerwowi:** Perchel, Mroziński, Tomalski, Cholewiak, Walski, Revenco.

WIDZEW: Gikiewicz 6 – Krajewski 4, Żyro 0, Da Silva 4, Kozlovsky 4 – Alvarez 3, Shehu 3 (78. Hajrizi niesklas.), Kerk 3 – Sypek 4 (46. Gong 1), Rondić 4 (78. Sobol niesklas.), Cybulski 4 (46. Łukowski 3). **Trener** Daniel MYŚLIWIEC. **Rezerwowi:** Krzywański, Hanousek, Diliberto, Klimek, Kastrati.

Sędziował Marcin Szczerbowicz (Olsztyn) – **6. Asystenci:** Paweł Sokolnicki (Płock) i Paulina Baranowska (Chełmno). **Czas gry** 100 min (51+49). **Widzów** 1243. **Żółte kartki:** Serafin (65. faul), Sołowiej (88. faul) `– Żyro (45. faul, 69. faul), Alvarez (73. faul), Shehu (74. faul). **Czerwona kartka** Żyro (69. druga żółta).

Piłkarz meczu – Łukasz SOŁOWIEJ

1. Lech	16	37	32:12
2. Jagiellonia	16	33	30:23
3. Raków	16	32	20:7
4. Cracovia	16	29	35:27
5. Legia	16	28	31:21
6. Pogoń	16	25	24:20
7. Górnik	16	24	20:17
8. Motor	16	24	24:28
9. Widzew	16	22	20:21
10. Piast	16	20	18:18
11. GKS	16	19	24:24
12. Stal	16	18	16:20
13. Zagłębie	16	18	15:23
14. Korona	16	17	13:23
15. Radomiak	15	16	20:23
16. Puszcza	16	14	15:25
17. Lechia	16	11	17:31
18. Śląsk	15	10	13:24

1 – elim. LM, 2-3 – elim. LK, 16-18 - spadek



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Piłkarze Puszczy dwukrotnie zaskoczyli przyjezdnych z Łodzi ze stałych fragmentów.



Fot. Paweł Jaskółka/PressFocus

Alan Czerwiński (z prawej) miał sporo pracy w meczu przeciwko byłemu zespołowi.

Podatek beniaminka

GieKSa nie powstrzymała zmierzającego po mistrzostwo Lecha Poznań.

Po raz drugi w tym sezonie katowiczanie przekonali się, jak duża jest różnica pomiędzy ekstraklasą a 1. ligą. Najpierw musieli uznać wyższość Legii Warszawa, z którą pod koniec października przegrali 1:4, a w minioną sobotę zostali zdominowani przez Lecha Poznań i tylko mała liczba straconych bramek może cieszyć kibiców ze stolicy województwa śląskiego.

Po spotkaniu w Warszawie trener GieKSy podkreślał, z jak dobrym rywalem musieli mierzyć się jego zawodnicy. Trzybramkowa strata do „Wojskowych" nie mogła dziwić. W końcu było to starcie jednej z najlepszych ekip w bieżącym sezonie z beniaminkiem, który nadal uczył się ekstraklasy. Legia była po prostu nie do pokonania.

Po spotkaniu z Lechem można wyciągnąć podobne wnioski. Katowiczanie znów mierzyli się z zespołem z ligowej czołówki i musieli stawić czoła ogromnemu wyzwaniu. Lech nie tylko był groźny w ataku, ale przede wszystkim bardzo odpowiedzialnie grał w obronie. – To dla nas cenna lekcja. Mimo wszystko był to udany wieczór, choć przecież nie mamy po spotkaniu korzyści punktowej. Mamy natomiast wiele korzyści z obserwacji, z doświadczenia gry z zespołami, z którymi musimy się w ekstraklasie mierzyć – powiedział po spotkaniu Rafał Górak, który poszukiwał optymistycznych wniosków. Po ostatnim gwizdku fani GKS-u, którzy pojawili się na stadionie przy Bułgarskiej, wiedzieli, że ich ulubieńcy nie mogli zrobić więcej. Zderzyli się z rozpędzoną poznańską lokomotywą, która zmierza do celu, jakim jest mistrzostwo Polski.

Godna pochwały dla katowiczan jest próba utrzymania stylu gry, który był prezentowany w poprzednich starciach, także w rywalizacji z liderem tabeli. GieKSie oczywiście nie zawsze wszystko wychodziło. Zabrakło jej doświadczenia. - Chcieliśmy wysoko atakować przeciwników, stosować skoki pressingowe. Wielokrotnie odbieraliśmy piłkę, ale za szybko ją traciliśmy. To nas zawiodło, ale błędy wynikały także z gry piłkarzy Lecha. Doskonale reagowali na nasz pressing i odbiory. Gdybyśmy mieli więcej czasu, żeby futbolówkę po przechwycie przytrzymać, sądzę, że zagrozilibyśmy Lechowi – stwierdził szkoleniowiec. Więcej czasu piłkarze z Katowic jednak nie dostali.

Z drugiej strony, nie wiadomo, jak komentowałby mecz z Lechem trener Górak, gdyby nie fantastyczna postawa Dawida Kudły między słupkami. Tak naprawdę to dzięki niemu katowiczanie przegrali tylko dwiema bramkami. Co prawda już w 3 minucie przepuścił strzał, ale później wyczyniał cuda. – Dużym problemem była szybko stracona bramka. To mogło zdeprymować zespół, który nie był faworytem. Przy licznej publiczności taki gol może spowodować, że drużyna się pogubi. Tak się jednak nie stało. Z tego powodu w pewien sposób mogę być zadowolony – przekazał trener Górak. Prawda jest jednak taka, że głównie Kudle drużyna zawdzięcza to, że „zespół nie dał się zdeprymować".

Kacper Janoszka

Sport d1c0216a34

Wrze po derbach

CZY WIESZ, ŻE...

■ Górnikowi w ostatnich latach szło w rywalizacji z Piastem fatalnie. Zaczęło się to zmieniać w ostatnim czasie, na co uwagę zwrócił też uwagę trener Jan Urban. W tym roku w rywalizacji obu sąsiednich klubów zdecydowanie lepsi są zabrzanie. Wygrali przy Okrzei w lutym 3:1 - dwie bramki Kapralika i jedna Podolskiego - a w minioną niedzielę 1:0.

Nic nie zapowiadało takiego końca górnośląskich derbów pomiędzy Górnikiem i Piastem.

Na przedmeczowej konferencji w czwartek po południu pytaliśmy trenera Jana Urbana, jakiego meczu się spodziewa. Doświadczony szkoleniowiec odpowiedział, że patrząc na to, jak oba zespoły grają, gdzie jest próba budowania akcji wieloma podaniami, gra kombinacyjna, techniczna, oparta na utrzymaniu się przy piłce, to zdecydowanie futbol na tak, a nie jakieś rąbanki i złośliwości.



Fot. Marcin Bulanda/Pressfocus.pl.

W tej sytuacji Lukas Podolski gwałtownie odepchnął kapitana Piasta Jakuba Czerwińskiego.

Trzy brzydkie przewinienia

Tak - można powiedzieć i napisać - było w całym spotkaniu, nie najlepiej prowadzonym przez Pawła Raczkowskiego. Popełniono ledwie 23 przewinienia, 9 ze strony gospodarzy i 13 ze strony gości. Wszystko jednak w obrazie niedzielnej potyczki przy Roosevelta zmieniła końcówka. To wtedy padła zwycięska dla „Górników" bramka zdobyta przez Yousuke Furukawę. To wtedy też na murawie pojawił się Lukas Podolski i... zaiskrzyło.

Zaiskrzyło na całego! W 87 minucie na połowie gości „Poldi" ostrym wślizgiem wjechał w nogę Damiana Kądziora. Atak był przeprowadzony z dużym impetem. Zawodnik Piasta długo nie podnosił się z boiska.

Sędziowski ekspert Canal+ Adam Lyczmański pytany w studio o tę sytuację nie miał wątpliwości: – Nie zastanawiam się w tej sytuacji. Pięta jest w powietrzu. Jest impet. Wyceniam to na czerwoną kartkę, a zawodnik Górnika nie zobaczył nawet żółtej. I mamy drugie zdarzenie z Lukasem Podolskim, którego już na boisku być nie powinno, kiedy bandyckim uderzeniem atakuje Jakuba Czerwińskiego. Za taki atak czy gwałtowne zachowanie należy się czerwona kartka. Do tego były jeszcze wulgarne gesty. To zachowanie niegodne zawodnika z tak bogatym CV. Lukas Podolski już w tych wcześniejszych grach grabił sobie, a zdaje się, że arbiter prowadzący mecz w Zabrzu, nie odrobił lekcji domowej – mówił w programie „Liga + Ekstra" Lyczmański.

Podobne zdanie ma inny z byłych arbitrów, a obecnie komentator futbolowych zdarzeń Rafał Rostkowski. Na portalu sport.tvp.pl napisał. „Lukas Podolski w meczu Górnika Zabrze z Piastem Gliwice popełnił trzy brzydkie przewinienia. W każdym przypadku można dyskutować, czy były mistrz świata powinien zobaczyć żółtą kartkę, czy raczej czerwoną. Problem w tym, że Podolski nie miał prawa dokończyć tego meczu na boisku, a jednak dotrwał na nim do ostatniej sekundy" – napisał Rostkowski.

Epitety na tapecie

„Poldi" ostatecznie zobaczył za wszystko żółtą kartkę - za popchnięcie na linii Jakuba Czerwińskiego, który potem, w doliczonym czasie brzydko uderzył łokciem Erika Janżę. Za to przewinienie – po interwencji VAR – wyleciał z boiska. Schodząc przed trybuną, gdzie siedzi „Torcida", czyli ta najbardziej zaangażowana część fanów Górnika, „Czerwo" ostentacyjnie całował herb Piasta umieszczony na koszulce. Rozsierdziło to kibiców, którzy zaczęli rzucać czym popadło w kierunku zawodnika. Na szczęście ochrona szybko podsunęła tunel i nic nikomu się nie stało.

10
PO TYLE wygranych w mniejszych górnośląskich derbach w ekstraklasie w bezpośrednich grach mają Górnik i Piast. Sześć meczów zakończyło się remisami. Bilans jest więc wyjątkowo wyrównany. Bramki 33:30 na korzyść jedenastki z Zabrza.

Po derbach, w których po tym, co było w końcówce, gra zeszła na drugi plan, odezwała się też jedna z zagranicznych legend Piasta Gerard Badia. Zawodnik z Katalonii z wielkimi sukcesami reprezentował klub z Gliwic w latach 2014-21 zdobywając z nim mistrzostwo, wicemistrzostwo i 3 miejsce w ekstraklasie i rozgrywając w niej blisko 200 ligowych gier.

„Lewą nogę masz dobrą, lepszą niż moja, gabloty masz pełne trofeum... ale głowę kolego masz pustą. Idiotą nie da się zostać, idiotą trzeba się urodzić. Całe życie Piast Gliwice. Dziękuję kapitanie" - napisał Gerard Badia do Lukasa Podolskiego po niedzielnym meczu Górnika z Piastem, wspierając przy okazji Czerwińskiego.

Na odpowiedź jednego z liderów Górnika nie trzeba było długo czekać. „Dzięki takich wślizgom wygrywa się trofeum i gra się wielkich klubach. Pozdrawia Idiota z Zabrza" - odpowiedział były reprezentant Niemiec.

Czerwień do czerwieni

Dodajmy, że „Górnicy" na wygraną u siebie z Piastem w najwyższej klasie rozgrywkowej czekali długie 7 lat, remisując w tym czasie trzy gry i tyle samo przegrywając. Przed wygraną w niedzielę 1:0 w takim samym stosunku triumfowali 1 października 2017 roku. Wtedy też skończyło się czerwoną kartką dla piłkarza Piasta, bo za gwałtowne protesty po dyskusyjnym karnym podyktowanym wtedy na korzyść gospodarzy przez sędziego Piotra Lasyka, z boiska wyleciał bramkarz Jakub Szmatuła...

Michał Zichlarz

Musimy się ogarnąć

Rozmowa z **Grzegorzem Tomasiewiczem**, pomocnikiem Piasta

Ocena derbowego spotkania w Zabrzu? W przegranym 0:1 meczu nie mieliście za wiele argumentów...

- Pierwsza połowa zdecydowanie dla Górnika. Mieliśmy furę szczęście, że do przerwy udało się nam remisować. W przerwie powiedzieliśmy sobie, że nie ma co myśleć o tym, co było w pierwszej części, a trzeba odważniej ruszyć, bo to spotkanie jest do wygrania. Druga połowa od początku była pod nasze dyktando, potem znowu Górnik przejął inicjatywę. Bramka dla rywala po aucie jest kolejną, jaką tracimy w tym sezonie w ten sposób. Zamiast zagrać po linii, daleko wybić do przodu, przegrywamy przebitkę, później dobra wrzutka, zamknięcie akcji, a na wyrównanie nie było już czasu.

Czego w Zabrzu wam zabrakło?

- Sytuacji podbramkowych. Nawet w dużo słabszej w naszym wykonaniu pierwszej połowie mieliśmy po wrzutkach dwie, trzy sytuacje. Raz dobrze wyszedł bramkarz, raz dobrze obronił. Zabrakło też spokoju przy piłce, bo mając ją przy nodze, można było coś zrobić. Przegraliśmy te derby, trzeba więc wyciągnąć wnioski i się ogarnąć, bo sytuacja w tabeli nie jest dla nas za fajna. Od poniedziałku trzeba już mentalnie przygotowywać się do meczu z Lechem.

To, co dzieje się w związku z trudną sytuacją finansowo-organizacyjną, to jakoś na was piłkarzy wpływa? Wypłynęło to akurat tuż przed derbowym spotkaniem.

- My jesteśmy od trenowania, grania w piłkę i wygrywania, a o tym, co dzieje się wokół nas, nie rozmawiamy. Liczy się tylko piłka i boisko. Nie mamy wpływu na to, co będzie za rok. Teraz trzeba dawać z siebie wszystko i wygrywać, żeby nasza sytuacja w tabeli była możliwie najlepsza.

Trafiły do pana słowa wypowiedziane na konferencji prasowej przez trenera Jana Urbana? Chwalił Piasta za dobrą grę kombinacyjną, wskazując jednocześnie na dwóch swoich krajan z Jaworzna: Michała Chrapka i Grzegorza Tomasiewicza.



- Szczerze? Nie słucham konferencji trenerów, ale z trenerem Urbanem oczywiście trochę się znamy. Trener Urban miał mnie przez chwilę w Legii Warszawa, zapraszał na treningi. Potem nasze drogi się rozeszły. Jan Urban był super piłkarzem, jest super trenerem i fajnie, że takie słowa w naszym kierunku skierował.

Rozmawiał Michał Zichlarz

Kapitan Piasta przeprasza

Jakub Czerwiński, w komunikacie opublikowanym w poniedziałek przez Piasta, odniósł się do czerwonej kartki w derbach.

„Chciałbym przeprosić za swoje zachowanie, które nie przystoi nie tylko kapitanowi Piasta, ale również piłkarzowi zawsze starającemu się grać fair. Jest mi wręcz głupio obejrzeć powtórkę tamtego zdarzenia. Wydaje mi się, że przerosły mnie ambicja i wola walki, którym dałem upust w niezbyt rozsądny sposób, łagodnie ujmując" – napisał Czerwiński.

Doświadczony piłkarz dodał. „Nie chcę odnosić się do postawy rywali, szukać usprawiedliwień czy licytować się, kto bardziej zasłużył na czerwoną kartkę i kiedy. Przegrywaliśmy wyrównany derbowy pojedynek po golu w końcówce, za nami były nieudane poprzednie spotkania. W mojej ocenie powinniśmy osiągnąć lepsze wyniki, po prostu dało się z nich wyciągnąć więcej. Zresztą sam też miałem piłkę meczową, którą powinienem wykorzystać. Wiem jak pracują zawodnicy i sztab, jak wspólnie zależy nam na dobrych wynikach, znam możliwości całej grupy i każdego z osobna. Czasami, gdy bardzo czegoś chcesz i bardzo ci na tym zależy – zwłaszcza w sporcie – jest odwrotnie. Trzeba jednak reagować inaczej niż ja w niedzielę. Prawdopodobnie czeka mnie pauza za kartkę. Mam nadzieję, że drużyna sięgnie po punkty, będę za nią mocno ściskał kciuki. A po powrocie udowodnię, że można grać ostro, ale fair – jak do tej pory" – zakończył.

Sport d1c0216a34

Koniec złej passy

„Portowcy" na wygraną na wyjeździe czekali ponad 9 miesięcy!

POGOŃ SZCZECIN

W poprzednim sezonie piłkarze „Dumy Pomorza" wygrali 7 meczów na wyjeździe, ale po raz ostatni z trzech punktów na obcym stadionie cieszyli się 16 lutego br. Tego dnia pokonali Radomiaka na jego obiekcie aż 4:0, zaś łupem bramkowym podzielili się Fredrik Ulvestad (27, 43), Kamil Grosicki (35 - karnego) i Patryk Paryzek (90+1). Na kolejne wyjazdowe zwycięstwo „Portowcy" czekali 9 długich miesięcy, bo wygrali z Lechią Gdańsk (3:0) w minioną sobotę.

Wspaniałe uczucie

- To wspaniałe uczucie przywieźć wreszcie 3 punkty - powiedział obrońca „Granatowo-bordowych", Linus Wahlqvist. - To dla nas przełamanie po długim czasie, więc myślę, że to coś niezwykle ważnego dla całej drużyny, klubu oraz oczywiście naszych kibiców. Tak jak w każdym meczu wyjazdowym wspierała nas w Gdańsku duża grupa kibiców i to świetne, że mogliśmy im się za to odwdzięczyć trzema punktami. Niespecjalnie myślimy o dobrych lub złych seriach, po prostu staramy się jak najlepiej wykonywać swoją pracę. Wiemy jednak, że są to rzeczy, o których sporo się dyskutuje w mediach i wśród kibiców. Dobrze, że wreszcie przerwaliśmy złą passę. Teraz musimy się skupić na tym, aby wygrywać jak najwięcej meczów i piąć się w tabeli.

28-letni Szwed w meczu z Lechią wystąpił na środku obrony, a więc nie na swojej nominalnej pozycji. - Na koniec najważniejsze jest, że udało nam się zdobyć trzy punkty i zachować czyste konto z tyłu - stwierdził wychowanek Eneby BK. - Z mojej perspektywy mój występ wyglądał w porządku, nie trenowałem zbyt wiele na tej pozycji, ale poszło okej, chociaż zawsze może być lepiej. Przed nami do końca roku pozostały trzy mecze, które traktujemy jak finały. Straciliśmy nieco dystansu do czołówki, więc musimy to nadrobić, poza tym przed nami bardzo ważny mecz pucharowy z Zagłębiem Lubin. Teraz w pełni skupiamy się jednak na rywalizacji z Jagiellonią. Musimy iść krok po kroku.

Podziękowania dla kibiców

Zadowolenia po ostatnim meczu nie ukrywał 21-letni Kacper Łukasiak. - Myślę, że zagraliśmy bardzo dobry mecz - powiedział wychowanek klubu. - Przyjechaliśmy do Gdańska tylko z jedną myślą: żeby przerwać złą passę. Strzeliliśmy trzy bramki i cieszymy się z tego. W drugiej połowie mieliśmy ciężki okres, ale pokazaliśmy wtedy, że jesteśmy drużyną. Wszyscy dawaliśmy z siebie sto procent, graliśmy kompaktowo, żeby wybronić akcje rywala i nie stracić gola. Finalnie to się udało. Cały zespół rewelacyjnie pracował w defensywie i ofensywie i dlatego możemy się cieszyć z trzech punktów.

W Gdańsku „Portowców" wspierała licząca niemal 1000 osób grupa kibiców ze Szczecina. - Z tego miejsca z całego serca chciałbym podziękować kibicom - powiedział „Kapi". - Ich wsparcie naprawdę było czuć od pierwszej minuty. Można powiedzieć, że czuliśmy się w tym meczu jak u siebie, bo grupa naszych kibiców była naprawdę spora i ich doping był świetny. Myślę, że było widać, że ten doping nas niósł. To zwycięstwo dedykujemy fanom, którzy przyjechali z nami do Gdańska.

Prewencyjna absencja

W Gdańsku w zespole gości zabrakło 31-letniego pomocnika Rafała Kurzawy. - Kontuzja Rafała nie wydaje się groźna, mam nadzieję, że będzie gotowy na kolejny mecz - powiedział trener Robert Kolendowicz. - Prewencyjnie musieliśmy „zdjąć" go z treningu i nie był dostępny na mecz z Lechią. Ryzyko tego, że odniósłby kontuzję, gdyby zagrał, byłoby wysokie. Dlatego też nie wzięliśmy go do Gdańska, ale mam nadzieję, że będzie mógł zagrać z Jagiellonią. Dlaczego na środku obrony zagrali Wahlqvist i Borges? Po prostu uznałem, że na mecz z Lechią będzie to optymalne rozwiązanie. Pasowali do naszego planu , wtedy, gdy posiadaliśmy piłkę, ale również gdy broniliśmy. Linus jest zawodnikiem uniwersalnym, podobnie Leo. Mogą grać na dwóch pozycjach.

Bogdan Nather



Fot. pogonszczecin.pl

Hat trick Greka Efthymiosa Koulourisa (z lewej) zakończył fatalną serię Pogoni w meczach wyjazdowych.



Fot. Lukasz Sobala/PressFocus

Daniel Rumin wciąż czeka na swojego pierwszego gola w sezonie.

Strach na półmetku

Po 17 meczach GKS Tychy plasuje się na 14. miejscu, mając punkt przewagi nad strefą spadkową.

Jedno jest pewne. Przed startem tego sezonu nikt w Tychach nie myślał o tym, że na półmetku I ligi GKS znajdzie się tuż nad przepaścią. U progu rozgrywek Trójkolorowi byli w gronie kandydatów do awansu. Padały słowa o 51 punktach, które mają dać w najgorszym wypadku miejsce w strefie barażowej. Takie same zapewnienia kibice usłyszeli, gdy 28 sierpnia na stanowisku trenera nastąpiła zmiana. Wtedy to Dariusza Banasika, który w 7 kolejkach zapisał na swoje konto 8 punktów i tyszanie zajmowali „dopiero" 9. miejsce, zastąpił Artur Skowronek. Efektu „nowej miotły" jednak nie było. Zespół pod wodzą sztabu szkoleniowego, który miał być lekiem na słabość, w 10 ligowych spotkaniach zdobył 6 punktów. W Łęcznej też nie nastąpiło przełamanie i gdyby nie fakt, że to jest fatalny bilans, można byłoby zażartować, że tyska drużyna w meczu z Górnikiem świętowała okrągłą liczbę spotkań bez zwycięstwa i dorzuciła jubileuszowego dziesiątego gola strzelonego w tym sezonie. Ta seria sprawiła, że po 17 meczach GKS Tychy plasuje się na 14. miejscu w tabeli, mając punkt przewagi nad strefą spadkową!

A dodajmy, że jadąc do Łęcznej humory tyskim trenerom i piłkarzom dopisywały. Trener bramkarzy Bartosz Kowalczyk zapowiadał, że drużyna ma dość remisów, a na twarzach pojawi się uśmiech, kiedy GKS wygra mecz. Wtórował mu także Marko Dijaković, twierdząc: „Jedziemy tylko po trzy punkty".

Spotkanie skończyło się remisem 2:2, a podczas pomeczowej konferencji prasowej Artur Skowronek włączył starą taśmę.

„Gratuluję piłkarzom"

- To było bardzo dobre spotkanie - podsumował mecz w Łęcznej szkoleniowiec tyszan. - To był intensywny mecz z obu stron. Oba zespoły bardzo chciały zwycięstwa i to pokazaliśmy stylem pracy piłkarzy na boisku. Sytuacji stworzyliśmy sporo. Strzeliliśmy tylko dwa gole. Dopisujemy więc tylko punkt i na pewno to nas nie cieszy, bo wiemy, że to jest już 11 remis GKS-u Tychy w tym sezonie. Nie do wiary, że to już jest jedenasty remis drużyny, która tak gra w piłkę. Uważam, że to jest kolejny moment, w którym drużyna pokazuje progres. Wiem, że nie broni nas miejsce w tabeli, ale gratuluję piłkarzom, że w Łęcznej znowu pokazali charakter.

Mocno zdenerwowani

- Dwa razy przegrywaliśmy i doprowadziliśmy dwa razy do remisu. W wielu momentach prowadziliśmy grę. Oczywiście były też momenty, gdy straciliśmy kontrolę nad meczem, bo u przeciwnika jest bardzo dużo jakości. Tutaj naprawdę drużynom jest ciężko o komplet punktów. Gratuluję przede wszystkim piłkarzom „mentalu". Oczywiście, nie jesteśmy zadowoleni. Jesteśmy nawet mocno zdenerwowani, ale trzeba skoncentrować się na tym, co przed nami. Mam nadzieję, że dwa najbliższe mecze dadzą nam wreszcie wszystkim - kibicom i piłkarzom – pełną radość – zakończył Artur Skowronek.

Taka sama jedenastka

Coś się w tej wypowiedzi nie klei. Skoro było tak dobrze i trener gratuluje piłkarzom, którzy pokazują progres, to dlaczego jest tak źle? W dodatku słowa: „jesteśmy mocno zdenerwowani" brzmią mało przekonująco w sytuacji, w której sztab szkoleniowy nie wyciąga żadnych wniosków personalnych, czego dowodem jest wystawienie w meczu w Łęcznej takiej samej jedenastki, która wybiegła w poprzednim spotkaniu zremisowanym 1:1 z Arką Gdynia. Ile jeszcze trzeba nieudanych występów napastników, żeby wreszcie zareagować? Daniel Rumin rozegrał 17 spotkań i nie zdobył ani jednego gola. Bartosz Śpiączka także grał w 17 meczach i zdobył jednego gola w pierwszej kolejce. Julius Ertlthaler w 16 starciach zdobył jedną bramkę, w Łęcznej, gdzie zdecydowanie się wyróżniał na tle tyskich graczy. Nic więc dziwnego, że z dorobku bramkowego tyszan 10 goli w 17 meczach śmieją się kibice w całej I-ligowej Polsce.

Jerzy Dusik

Sport d1c0216a34

Powiedział, że mnie zabije!

Ruch zaskakująco słabo zaprezentował się w wyjazdowym meczu z Polonią Warszawa. Nic nie wskazywało na taki obrót spraw.

RUCH CHORZÓW

Mecz w Warszawie był w wykonaniu Ruchu nijaki. Przypomniał się początek sezonu i spotkania, w których chorzowianie grali apatycznie, bez polotu i pomysłu. Trudno stwierdzić, czym było spowodowane nagłe załamanie formy.

Brawo dla sztabu

Można zwrócić uwagę na wybicie z rytmu przez przerwę reprezentacyjną, ale w dwóch wcześniejszych przypadkach nie robiło to zawodnikom wielkiej różnicy. Murawa przy Konwiktorskiej na pewno nie przypominała równego stołu, ale jak na weekendowe warunki pogodowe była przygotowana poprawnie, a również sam trener Dawid Szulczek nie miał zamiaru na nią narzekać. Chorzowianie udali się do stolicy w komfortowej sytuacji kadrowej, bo zabrakło tylko kontuzjowanych Patryka Sikory i odgrywającego nikłą rolę Wojciecha Łaskiego. Do kadry meczowej nie załapał się natomiast Nono. W teorii więc wszystko sprzyjało 14-krotnym mistrzom Polski, ale w praktyce... nie sprzyjali sami sobie. Grali za wolno i nie potrafili zaskoczyć przeciwnika, który bronił się bardzo inteligentnie. – Chcieliśmy utrzymywać Ruch daleko od naszej połowy i od naszego pola karnego. Mój sztab mocno pracował nad planem, jak mamy rozegrać ten mecz i duża była w tym jego zasługa – pochwalił współpracowników trener „Czarnych koszul" Mariusz Pawlak.

Duet nie dał rady

– Jesteśmy zasmuceni wynikiem. Mamy teraz niewiele czasu do kolejnego meczu z Odrą Opole u siebie. Musimy osiągnąć lepszy wynik i zapomnieć o spotkaniu z Polonią – powiedział napastnik Ruchu Soma Novothny, który w walczył i nie odstawiał stopy, ale niewiele było z tego efektu. Marazm w grze zespołu próbował rozwiać Szulczek, dwukrotnie zmieniając ustawienie drużyny -w przerwie i po 20 minutach drugiej połowy. Na drugą część meczu wysłał napastnika Daniela Szczepana, lecz również i z tego nie było wielkiego pożytku. – Próbowaliśmy grać na dwóch napastników, naciskać rywali i jak najszybciej strzelić wyrównującego gola, może nawet wygrać. Nie potrafiliśmy jednak wykreować odpowiedniej liczby sytuacji, mieliśmy może jedną czy dwie. To był dla nas zły dzień, za co przepraszamy – stwierdził Novothny.

Szur zmienił zdanie

Węgier przez całe spotkanie musiał rywalizować z Przemysławem Szurem, z którym na wiosnę był w jednej szatni w Chorzowie. – Mam z nim dobre relacje. Przed meczem powiedział mi, że mnie zabije, a po 20 minutach grania stwierdził: „nie, to jednak ty mnie zabijesz" (śmiech). Mamy fajny kontakt, ale w tym spotkaniu był przeciwnikiem i musieliśmy ze sobą walczyć – ocenił Novothny. Szur dobrze radził sobie z dowodzeniem polonijną defensywą, ale w pierwszej połowie przegrał jeden pojedynek z Węgrem, który wywalczył pozycję i ruszył z piłką przed siebie. Napastnik nie wytrzymał jednak napięcia i uderzył za szybko, marnując niezłą sytuację. Poza tym okazji praktycznie nie miał, co też nie do końca było jego winą, bo – jak sam wspomniał – problemy z kreacją mieli gracze linii pomocy. Niewiele działo się na skrzydłach, a słabiej funkcjonował też środek pola. Trener Szulczek będzie miał co analizować, by po serii udanych meczów pokazać piłkarzom, czego na boisku robić nie należy.

Piotr Tubacki

WYDALI ZGODĘ

■ Pojawiło się pozwolenie na modernizację obiektów Polonii Warszawa przy ul. Konwiktorskiej 6. W ramach inwestycji powstanie 16-tysięczny stadion, hala sportowa, Centrum Wsparcia Sportu, plac miejski z fontanną, kawiarniami oraz parking. Inwestycję podzielono na 3 etapy i zostanie zrealizowana w formule partnerstwa publiczno-prywatnego. Jej koszt to 500 mln zł, ale miasto poniesie tylko 20 procent kosztów. Resztę pokryje prywatny inwestor, który będzie mógł zarządzać obiektami przez 30 lat.



Fot. Tomasz Jastrzębowski/PressFocus

Soma Novothny (z lewej) stoczył zaciętą walkę z Przemysławem Szurem (z prawej).



Fot. twitter.com/MiedzLegnica

Florian Hartherz (z prawej, w niebieskim stroju) tuż przed przerwą strzelił wyrównującego gola dla Miedzi.

Nadal w barażach

Drużyna znad Kaczawy nie wykorzystała atutu własnego boiska i szansy na wskoczenie na fotel wicelidera.

Poniedziałkowy mecz w Legnicy zapowiadał się nader interesująco i to z kilku powodów. Przede wszystkim dlatego, że jego stawka była wysoka - gospodarze w przypadku wygranej wskakiwali na fotel wicelidera, natomiast „Nafciarze", inkasując trzy punkty, zbliżyliby się do drużyny znad Kaczawy na dystans jednego punktu. Poza tym w 31 spotkaniach rozegranych w 1. lidze przez „Miedziankę" i Wisłę w tym sezonie tylko raz zanotowano bezbramkowy remis (mecz Wisły z GKS-em Tychy).

Pierwszy (15 min) musiał wykazać się bramkarz gości Maciej Gostomski, który odbił piłkę po soczystym strzale Juliusza Letniowskiego z 25 metrów. Ale to golkiper gospodarzy Jakub Wrąbel musiał 5 minut później wyciągać futbolówkę z siatki. Marcus Haglind-Sangre popisał się znakomitą centrą między obrońców gospodarzy, a Łukasz Sekulski końcem stopy sięgnął piłkę i z 5 metrów umieścił ją w siatce. W 25 minucie goście mogli powiększyć zaliczkę, lecz Dani Pacheco po minięciu Kamila Drygasa strzelił niczym do lizaka na strzelnicy odpustowej w golkipera legniczan (metoda siła razy gwałt) i szansę na drugiego gola diabli wzięli. Niewykorzystana okazja zemściła się na zespole gości jeszcze w pierwszej połowie - Bartosz Kwiecień zagrał na lewą stronę do Floriana Hartherza, który z ostrego kąta - pomógł mu rykoszet - pokonał Gostomskiego!

Na początku drugiej połowy (49 i 50 min) dwóch wybornych okazji do zdobycia gola nie wykorzystał Sekulski (najpierw chybił celu, potem jego strzał obronił Wrąbel) i zgodnie z porzekadłem „nie dasz - dostaniesz" wkrótce to podopieczni Ireneusza Mamrota cieszyli się ze zdobycia gola. Haglind-Sangre wybił dośrodkowaną piłkę głową, ale wprost na nogę Adnana Kovaczevicia. Następnie defensor ze Szwecji niefortunnie zablokował strzał tak, że kompletnie zmylił Macieja Gostomskiego.

Mimo niekorzystnego obrotu spraw piłkarze z Płocka nie złożyli broni i w 77 minucie doprowadzili do wyrównania. Krystian Pomorski zgarnął piłkę na 16. metrze i z pomocą rykoszetu zmusił do kapitulacji Wrąbla. Piłkę meczową zmarnował w 89 minucie Benedikt Miocz, który fatalnie spudłował z 10 metrów po idealnym podaniu Krzysztofa Drzazgi.

Bogdan Nather

OCENA MECZU ★ ★ ★

Miedź Legnica - Wisła Płock

2:2 (1:1)

0:1 - Sekulski, 20 min, **1:1** - Hartherz, 45 min, **2:1** - Kovaczević, 52 min, **2:2** - Pomorski, 77 min

MIEDŹ: Wrąbel - Drina (87. Drzazga), Kovaczević, Kwiecień, Hartherz - Letniowski (78. Chuca), Drygas - Bida (59. Podgórski), Miocz, Antonik (59. Michalik) - Kaczmarski (78. Kaczmar). **Trener** Ireneusz MAMROT.

WISŁA: Gostomski - Haglind-Sangre, Misiak, Nastić - D. Kun, Pomorski, Pacheco, Jimenez, Brzozowski (72. Tomczyk) - Kocyła (69. Iban Salvador), Sekulski (61. Krawczyk). **Trener** Mariusz MISIURA.

Sędziował Damian Kos (Wejherowo). **Widzów** 3267. **Żółte kartki:** Kovaczević, Letniowski, Drygas - Haglind-Sangre, Iban Salvador, Tomczyk. **Czerwona kartka** Iban Salvador (80. druga żółta).

Piłkarz meczu - Maciej GOSTOMSKI

1. Bruk-Bet	17	39	38:13
2. Arka	17	34	37:14
3. Miedź	16	34	33:14
4. Wisła P.	17	30	29:24
5. Ruch	17	28	23:18
6. Wisła K.	16	26	30:15
7. ŁKS	17	26	26:17
8. Stal R.	17	26	30:22
9. Górnik	17	26	26:23
10. Polonia	17	24	18:19
11. Znicz	17	22	23:23
12. Warta	17	19	14:26
13. Odra	17	15	14:32
14. GKS	17	14	10:20
15. Kotwica	17	14	13:29
16. Chrobry	17	13	14:34
17. Stal St. W.	17	11	14:33
18. Pogoń	17	9	17:33

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 - spadek

Sport d1c0216a34

Vinicius poza grą

Brazylijska gwiazda „Królewskich" doznała urazu podczas niedzielnego spotkania z Legenes.

Real Madryt, który ma jeden zaległy mecz przed sobą, zbliżył się do liderującej Barcelony. Ma do niej już tylko cztery punkty straty. Jest to wynik świetnego występu „Królewskich" w niedzielny wieczór i pokonania Leganes 3:0. Podopieczni Carlo Ancelottiego w końcu zagrali spokojnie i z pomysłem, czego im brakowało w poprzednich spotkaniach, gdy tracili w głupi sposób bramki m.in. w przegranym meczu 0:4 z Barceloną w Primera Division czy 1:3 z Milanem w Lidze Mistrzów).

Real zagrał dobrze na przekór okolicznościom. W stolicy Hiszpanii muszą zmagać się z plagą kontuzji. W wyjazdowej potyczce z Leganes na prawej obronie zagrali Fede Valverde (nominalny środkowy pomocnik), w środku obrony niedoświadczony Raul Ascencio, a luki w środku pola wypełnili zmiennicy Arda Gueler i Dani Ceballos. Mimo tak wielkich zmian w składzie Leganes niewiele miało do powiedzenia.

- Raul Asencio zagrał bardzo dobre zawody. Był świetny. Pokazał dojrzałość i bardzo mi się podobał. A Valverde to... fantastyczny boczny obrońca. Po Danim Carvajalu i Lucasie Vazquezie to według mnie najlepszy boczny obrońca na świecie. Jego problem polega jednak na tym, że może grać na wielu pozycjach, a ja muszę wybrać dla niego tę najlepszą – powiedział po spotkaniu włoski szkoleniowiec Realu.

Problemy trenera nie kończą się jednak wraz z niedzielną wygraną. W środę drużyna z Madrytu zagra z Liverpoolem w Lidze Mistrzów. Na pewno Carlo Ancelotti nie będzie mógł liczyć na Davida Alabę, Daniego Carvajala, Edera Militao (wszyscy zerwali więzadła krzyżowe w kolanie) oraz Rodrygo (uraz mięśniowy). Pod znakiem zapytania stoi także występ Aureliena Tchouameniego oraz Lucasa Vazqueza. Co więcej, z pewnością w Anglii zabraknie też Viniciusa, który po meczu z Leganes będzie musiał pauzować przez trzy tygodnie z powodu urazu mięśnia dwugłowego.

Celem Brazylijczyka będzie powrót na Puchar Interkontynentalny, który dla Realu rozpocznie się 18 grudnia. Viniciusa ominie więc nie tylko mecz z Liverpoolem, ale także z Atalantą. Ponadto nie zagra w czterech meczach ligowych! 24-latek skomentował swoją sytuację krótko. „Szalony kalendarz" – przekazał za pośrednictwem mediów społecznościowych. Tym wpisem zwrócił uwagę na to, jak wiele meczów muszą rozgrywać piłkarze najlepszych europejskich klubów. Nie jest jedynym, który w ostatnim czasie krytycznie wypowiadał się na temat polityki futbolowych władz w tej sprawie. Ilość kontuzji w szeregach „Królewskich" tylko potwierdza, jak wielkie problemy może powodować kalendarz po brzegi wypchany meczami.

Kacper Janoszka

■ Athletic – Sociedad 1:0 (1:0)
1:0 – Sancet (26)

1. Barcelona	14	34	42:14
2. Real M.	13	30	28:11
3. Atletico	14	29	21:8
4. Villarreal	13	25	25:11
5. Athletic	14	23	20:13
6. Osasuna	14	22	19:22
7. Girona	14	21	20:18
8. Mallorca	14	21	13:12
9. Betis	14	20	16:16
10. Sociedad	14	18	11:11
11. Celta	14	18	22:24
12. Sevilla	14	18	13:18
13. Rayo	13	16	13:14
14. Leganes	14	14	13:19
15. Getafe	14	13	10:11
16. Alaves	14	13	15:24
17. Las Palmas	14	12	18:25
18. Valencia	12	10	12:19
19. Espanyol	13	10	12:26
20. Valladolid	14	9	10:27

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – elim. LK, 18-20 - spadek



Fot. PAP/EPA

Vinicius na boisko wróci najprawdopdobniej dopiero na Puchar Interkontynentalny.

Nóż na gardle paryżan



Fot. Federico Pestellini/Panoramic/SIPA/PressFocus

Randal Kolo Muani i koledzy jak na razie zawodzą w Champions League.

PSG nie będzie faworytem meczu w Monachium, a ewentualna porażka będzie oznaczała wielkie problemy.

LIGA MISTRZÓW

Zespół ze stolicy Francji znajduje się w gronie 12 drużyn, które na półmetku fazy ligowej Champions League nie łapią się nawet na miejsca barażowe. To duża niespodzianka. PSG w 4 meczach zdobyło tylko 4 punkty za pokonanie Girony i remis z PSV Eindhoven. Lepsze od niego okazały się Arsenal i Atletico Madryt, a terminarz paryżanom nie sprzyja. Teraz udadzą się do Monachium, by spróbować ograć Bayern, a przed sobą – w styczniu – mają jeszcze Manchester City. W takiej sytuacji realny wydaje się scenariusz, w którym paryżanie te spotkania przegrają i odpadną z rozgrywek!

Test dla dyscypliny

– Choć dzięki Katarczykom PSG dysponuje większymi zasobami finansowymi niż Bayern, to wciąż pozostaje w tyle w aspektach sportowych. To młody klub, który nadal musi rosnąć i się rozwijać, aby trafić na oczekiwane miejsce – powiedziała legenda niemieckiego futbolu Lothar Matthaeus, która nie ma wątpliwości co do tego, jakim rezultatem zakończy się hit Ligi Mistrzów. – Bayern wygra, bo ma bardziej kompaktowy i zdyscyplinowany zespół – stwierdził krótko Matthaeus.

Czy Niemiec ma rację, pokaże boisko. Ta dyscyplina bowiem nie zawsze była prezentowana w starciach z najlepszymi. Porażka w Champions League z Barceloną 1:4 dała jednak monachijczykom do myślenia. Trener Vincent Kompany nie zmienił swojej filozofii, nadal preferuje bardzo ofensywne podejście i wysoki pressing, ale nie podchodzi już do rywala skrajnie wysoko, w większym stopniu zabezpieczając swoje plecy na wypadek braku szybkiego odbioru na połowie przeciwnika. Czy robi to wystarczająco dobrze, sprawdzi PSG.

To nie to miejsce

Sam Bayern także nie może odpuszczać w LM, bo zajmuje dopiero 17. lokatę. – Patrząc na tabelę, to będzie dla nas bardzo ważny mecz. Nie jest dobrze, nie jesteśmy w tym miejscu, w którym chcielibyśmy być. Teraz zagramy u siebie i mam nadzieję, że wygramy. PSG ma świetny atak, to będzie wielkie spotkanie – mówił jeden z wielu Francuzów w składzie Bayernu Dayot Upamecano. Oprócz niego francuskie obywatelstwo w Monachium posiadają Sacha Boey, Kingsley Coman, Mathys Tel, Michael Olise, ale też urodzony nad Sekwaną reprezentant Portugalii Raphael Guerreiro oraz reprezentant Niemiec Leroy Sane. W ostatnich latach spotkań między tymi klubami nie brakowało, bo na przestrzeni 7 lat odbyło się 7 meczów, z których 5 wygrał Bayern, a PSG tylko 2. Najważniejszy był oczywiście finał Champions League z 2020 roku, kiedy jedyną bramkę dla Bawarczyków zdobył wychowanej paryżan, Coman. – Mecz z Bayernem jest bardzo ważny. W Lidze Mistrzów zostały cztery spotkania, a czuję, że mamy bardzo dobrą drużynę. Jestem zadowolony z naszych występów – wstawił się za swoimi zawodnikami trener PSG Luis Enrique.

Piotr Tubacki

Program 5. kolejki
Wtorek: Sparta – Atletico, Slovan – Milan (oba 18.45), Barcelona – Brest, Leverkusen – Salzburg, Bayern – PSG, Inter – Lipsk, Man. City – Feyenoord, Sporting – Arsenal, Young Boys – Atalanta (wszystkie 21.00), **Środa**: Crvena zvezda – Stuttgart, Sturm – Girona (oba 18.45), Monaco – Benfica, Aston Villa – Juventus, Bologna – Lille, Celtic – Brugge, Dinamo – Dortmund, Liverpool – Real M., PSV – Szachtar (wszystkie 21.00)

1. Liverpool	4	12	10:1
2. Sporting	4	10	9:2
3. Monaco	4	10	10:4
4. Brest	4	10	9:3
5. Inter	4	10	6:0
6. Barcelona	4	9	15:5
7. Dortmund	4	9	14:6
8. Aston Villa	4	9	6:1
9. Atalanta	4	8	5:0
10. Man. City	4	7	10:4
11. Juventus	4	7	7:5
12. Arsenal	4	7	3:1
13. Leverkusen	4	7	6:5
14. Lille	4	7	5:4
15. Celtic	4	7	9:9
16. Dinamo	4	7	10:12
17. Bayern	4	6	11:7
18. Real M.	4	6	9:7
19. Benfica	4	6	7:5
20. Milan	4	6	7:6
21. Feyenoord	4	6	7:10
22. Brugge	4	6	3:6
23. Atletico	4	6	5:9
24. PSV	4	5	7:5
25. PSG	4	4	3:5
26. Sparta	4	4	5:8
27. Stuttgart	4	4	3:6
28. Szachtar	4	4	2:5
29. Girona	4	3	4:8
30. Salzburg	4	3	3:10
31. Bologna	4	1	0:5
32. Lipsk	4	0	4:9
33. Sturm	4	0	1:6
34. Young Boys	4	0	1:11
35. Crvena zvezda	4	0	4:16
36. Slovan	4	0	2:15

1-8 – awans, 9-24 – baraże, 25-36 – odpadnięcie

Sport d1c0216a34

Historia, która się nie kończy

Gwarek Zabrze ma już pół wieku! To jeden z najbardziej zasłużonych w Polsce klubów, które zajmują się szkoleniem futbolowych talentów.

Gdyby wskazać dwa najbardziej dla naszej piłki kluby zasłużone w wychowywaniu młodzieży – nie miałbym wątpliwości: kiedyś Zryw Chorzów, a dziś - Gwarek Zabrze. Oba działały w innych epokach, oba dochowały się świetnych piłkarzy. W Gwarku wyrosło wielu reprezentantów Polski. Jego wychowankowie – wśród których rzeczywiście nie brakuje piłkarskich sław – spotkali się na uroczystym jubileuszu w zabrzańskiej restauracji „Pod kasztanami". Rozmowom nie było końca. Wśród wychowanków, którzy pojawili się na jubileuszu, znalazł się m.in. obecny selekcjoner Michał Probierz, który grał w Gwarku między 15. a 18. rokiem życia. Grawerton i odznaczenia PZPN i Śląskiego ZPN wręczył Jarosław Bryś, wiceprezes śląskiego związku, który… też grał w Gwarku!

Przyjaźnie na lata

Z czym kojarzy się Gwarek jego ludziom? Prezes Marian Ryndak: - Zaczynaliśmy małymi kroczkami, potem to się rozbudowało. Najmilej wspominam pierwsze mistrzostwo Polski juniorów starszych w 2003 roku. Graliśmy wtedy z Amicą Wronki, naszpikowaną dobrymi zawodnikami. U nas grał Łukasz Piszczek, który bił wiele rekordów strzeleckich na poziomie juniorskim. Był filarem tamtej drużyny, która pod wodzą trenera Janusza Kowalskiego zdobyła tytuł. Wtedy trenerzy reprezentacji młodzieżowych przekonali się do Piszczka.

Paweł Olkowski (rocznik 1990), późniejszy reprezentant Polski, który występował m.in. w Niemczech, Anglii i Turcji, przyszedł do Gwarka jako 16-latek i grał w nim przez trzy lata. – Okres spędzony w Gwarku wspominam bardzo dobrze. To był czas, który mnie zahartował. Klub ukształtował mnie nie tylko jako piłkarza, ale i jako człowieka. Kto nie był w internacie, życia nie zna… Nawet rozmawialiśmy o tym z trenerem Janem Kowalskim. Uznaliśmy, że trudne czasy tworzą twardych zawodników, a łatwe – miękkich. A ja właśnie byłem z twardej szkoły i cenię sobie to – uśmiecha się Olkowski.

Erwin Koźlik (rocznik 1962) to jeden z pierwszych piłkarzy Gwarka, który przeszedł do Górnika. Było to w 1979 roku. – Drugim był Zbyszek Żurek, brat Jana, późniejszego trenera Górnika. Piękne czasy... Trzeba było iść po podstawówce do jakiejś szkoły, wybrałem więc technikum górnicze, a... rzy: „Europa, redaktorze, prawda?"). Gdyby nie on, Gwarka by nie było, mnóstwo zrobił bowiem dla tego klubu na początku jego istnienia, serce dla niego oddał – podkreśla Koźlik, który w 1977 roku zrobił z Gwarkiem pierwszy awans ligi juniorów B do ligi juniorów A.

Jordan Maciejowski (rocznik 1976), późniejszy obrońca m.in. GKS-u Katowice i Hutnika Kraków: - Nie mam jednego ulubionego wspomnienia. Najważniejsze jest chyba to, że zostały przyjaźnie na lata! Spotykamy się od trzydziestu lat i gramy wspólnie w oldbojach. Czas upływa, a my dalej się spotykamy. To jest chyba najpiękniejsze.

Jarosław Bryś (rocznik 1969), w ekstraklasie piłkarz Szombierek: - Mam mnóstwo wspomnień związanych z Gwarkiem i… same dobre. Kontakt z trenerem Janem Kowalskim zawsze będzie niezwykłym przeżyciem, sposób, w jaki nas trenował, w jaki z nami rozmawiał, zostanie ze mną na całe życie. Nigdy nie zapomnę też internatu przy Opolskiej 8 i kawałek dalej - małe szkolne asfaltowe boisko, tzw. zabrzanka, na której uczyliśmy się piłki. Graliśmy tam mecze: plac na plac, rocznik na rocznik, pokój na pokój…

Remigiusz Golda (rocznik 1970), piłkarz Górnika w latach 1990-93, który przyszedł tam oczywiście z Gwarka: - Po pierwsze przyjaźnie. Po drugie ludzie, którym wiele zawdzięczam. Jana Kowalskiego mógłbym nazwać drugim ojcem, a niektórzy twierdzili nawet, że był kimś znacznie ważniejszym.

Ojciec i syn

No właśnie - jednym z symboli Gwarka Zabrze jest niezwykły ojcowsko-synowski duet, czyli Jan i Janusz Kowalscy. Mało kto może się pochwalić takimi sukcesami na polu trenerskim i takimi wychowankami, jak panowie Kowalscy.

Ojciec Jan to legendarny piłkarz Górnika, reprezentant Polski. Wyjątkowo zasłużył się dla Gwarka. Nawet gdy pisałem o nim rozdział do książki o Górniku, spotkaliśmy się w siedzibie Gwarka. – Po zakończeniu kariery tata zaangażował się w Gwarka. Do Górnika przechodził, kiedy ten go potrzebował, a potem wracał (ogółem Jan Kowalski był pierwszym trenerem Górnika pięciokrotnie, to rekord - przyp. aut.) - powiedział Janusz Kowalski, który uważa, że Gwarek na starcie wyprzedził epokę i ma rację. – Oparcie drużyny o internat i klasę sportową w pierwszej połowie lat 70. było czymś nowatorskim. Dopiero potem ludzie zachwycali się ideą szkół mistrzostwa sportowego, które wdrażały te pomysły – mówi.

Podobną drogą poszli choćby Francuzi. Gerard Houllier pod koniec lat 80. zaczął tworzyć regionalne centres de formation – regionalne ośrodki szkolenia należące do federacji. W dużej mierze one miały wpływ na rosnącą potęgę tamtejszego futbolu.

Wróćmy jednak do Zabrza. Górnictwo w latach 70. szukało reklamy i idealną na Śląsku była drużyna z Zabrza. Inwestycja w piłkę miała miejsce na wielu poziomach – także szkolenia młodzieży. Pomysł trafił na podatny grunt, w dodatku w trenowanie uzdolnionych chłopaków chciało się angażować wielu świetnych piłkarzy pierwszej drużyny Górnika, którzy przygotowywali w ten sposób grunt pod przyszłe kariery szkoleniowe.

Wychował siedmiu reprezentantów Polski

Jan Kowalski nie mógł jednak przypuszczać, ile dla tego klubu zrobi jego syn – Janusz. Historia w jaki sposób wciągnął go do zawodu trenera jest zdumiewająca. – Grałem w rezerwach Górnika na środku pomocy, kiedy w 1986 roku przyszedł Lesław Ćmikiewicz, nie widział mnie w kadrze pierwszego zespołu, przeszedłem więc do III-ligowego Carbo. W wieku 26 lat stwierdziłem, że nie zrobię jako piłkarz kariery, a że byłem i po studiach na katowickiej AWF, chciałem zostać trenerem. Mój ojciec akurat był koordynatorem Górniku.

– Tato, daj mi jakąś drużynę do trenowania – prosi syn.

- Ale my nie mamy etatów – mówi ojciec.

- Za darmo!

- Aaaaa… Za darmo? To nie ma sprawy.

Tak się zaczyna przygoda Janusza Kowalskiego z trenerką. Szkoli w Górniku szkrabów – m.in. Darka Kosełę i Tomka Prasnala.

Potem zostaje nauczycielem w Technikum Górniczym, tym przy którym działa Gwarek. Kariera nabiera rozpędu. Obejmuje drużynę, gra w niej niepozorny Marcin Malinowski, który potem zaliczy aż 458 występów w polskiej ekstraklasie.

Dziś trenerskie osiągnięcia w młodzieżowej piłce Janusza Kowalskiego budzą wręcz oszołomienie. Oto szkoleniowiec, który pracując w Gwarku nieprzerwanie od 1990 roku, czyli od 34 lat (sic!).

W tym czasie:

- zdobył dwa tytuły mistrza Polski juniorów starszych (2003, 2006) i przez 25 lat jego drużyny grały na poziomie centralnym, były też trzy wicemistrzostwa i trzy razy zajmował czwarte miejsce;

- wyszkolił siedmiu bajtli, którzy potem zagrali w reprezentacji Polski (Łukasz Piszczek, Kamil Kosowski, Marcin Kuźba, Tomasz Bandrowski, Paweł Olkowski, Adam Danch czy Szymon Żurkowski).

- na katowickiej AWF, gdzie wykłada jednocześnie piłkę nożną, miał dwóch studentów, którzy prowadzą dziś ligowe drużyny – Adriana Siemieńca i Dawida Szulczka.

W efekcie wyszkolił już tysiące chłopców. – Na tym jubileuszu znam wszystkich gości, a oni znają mnie – śmieje się, a ja razem z nim. Jedno jest pewne: o Gwarku Zabrze jeszcze usłyszymy. Nie raz! Bo to piękna historia, która wcale się nie kończy.

Paweł Czado



Fot. Dorota Dusik

Gala Gwarka Zabrze. Od lewej: Michał Probierz, Janusz Kowalski, Jan Kowalski, prezes Marian Ryndak.

CO ZA NAZWISKA!

■ Najbardziej znani wychowankowie Gwarka Zabrze: Tomasz Bandrowski, Tomasz Cywka, Adam Danch, Piotr Gierczak, Dariusz Jackiewicz, Dawid Jarka, Kamil Kosowski, Marcin Kuźba, Marcin Malinowski, Paweł Olkowski, Łukasz Piszczek, Michał Probierz, Marcin Sobczak, Przemysław Trytko i Szymon Żurkowski.

ODZNACZENIA DLA GWARKA

■ Złotą Odznakę Honorową PZPN otrzymał Jan Kowalski; srebrną: Jerzy Cieślar, Marian Kitel, Janusz Kowalski i Marian Ryndak (prezes klubu). Złotą Odznakę Honorową ŚląskiegoZPN otrzymali: Franciszek Rosiecki i Edward Woźniak; srebrną - Joanna Małnowicz; brązowe: - Dawid Matuszek, Łukasz Pyka i Łukasz Swoboda.

Sport d1c0216a34

Będzie nad czym pracować

Ten mecz był w naszym wykonaniu jak cała runda - mówił Krzysztof Brede po porażce 0:2 z Pogonią Grodzisk Mazowiecki, mając na myśli fatalną skuteczność swoich podopiecznych.

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Bielszczanie mogą sobie pluć w brody z powodu braku skuteczności, zwłaszcza w pierwszej połowie. - Grając z rewelacją sezonu i tworząc takie sytuacje, musimy trafiać do siatki. Dobrze realizowaliśmy nasz plan. Oczywiście, jak to w każdym meczu, popełnialiśmy błędy w defensywie, ale wszystko było pod kontrolą. Atakowaliśmy, graliśmy jak zakładaliśmy, ale brakowało skuteczności - mówił trener Krzysztof Brede. Po przerwie jednak Pogoń ruszyła do ataku, a w 49 minucie walkę o górną piłkę po dośrodkowaniu z rzutu rożnego z Karolem Noiszewskim przegrał Mateusz Kizyma i goście objęli prowadzenie. - W meczu dobrze zorganizowanych zespołów, które wiedzą co chcą robić i jak grać, wynik często otwiera stały fragment. Chwilę później Pogoń zdobyła gola po szybkim ataku, z którego słynie, ustawiając sobie mecz. W odpowiednich momentach rywale przyśpieszali, przetrzymywali piłkę i kontrolowali grę - dodawał szkoleniowiec „Górali", który ocenił, że cała runda w wykonaniu jego piłkarzy stała pod znakiem tworzonych, ale niewykorzystywanych sytuacji. - Ta kiepska skuteczność ciąży na nas, nad jej poprawą musimy więcej pracować w przerwie zimowej. Wiem czego nam brakuje i co spowodowało, że mamy tylko 23 punkty, a powinniśmy mieć około 32. Ważne jest to, co na boisku i to, co po ostatnim gwizdku - słusznie zauważył trener bielszczan.

O słabszej pierwszej połowie w wykonaniu swojego zespołu mówił Marcin Sasal. - Już w 1 minucie mogliśmy otworzyć wynik, a w sumie oddaliśmy jeden celny strzał przy sześciu przeciwnika. W przerwie nastąpiła korekta tego, co robiliśmy źle - ocenił trener lidera. - Przyznam się, że pierwszy raz nakrzyczałem na niektórych chłopaków. Chciałem trochę nimi wstrząsnąć, bo było za luźno. Nie podeszliśmy do tego meczu lekceważąco, ale zrobiła się zbyt dobra atmosfera.

O co niepokonany beniaminek 2. ligi powalczy wiosną? - Ten zespół chce grać o awans. Co zrobi właściciel, czyli miasto, zarząd, co stanie się zimą, to jest poza nami. My sportowo już swoje zrobiliśmy - dodawał Sasal, który po konferencji zwrócił się do trenera Bredego, by... uspokoił Marcina Biernata. Wyraźnie rozjuszony środkowy obrońca Podbeskidzia „zagotował się" i był odciągany sprzed autokaru drużyny Pogoni przez m.in. rosłego Lucjana Klisiewicza. Pomiędzy defensorem a kilkoma piłkarzami z Grodziska Mazowieckiego iskrzyło już na murawie, gdy Biernat w nieładny sposób został odepchnięty bez piłki, a ponadto goście mieli chamskimi odzywkami prowokować rywali. Po meczu kapitan Podbeskidzia chciał sobie wszystko wyjaśnić z Nikodemem Niskim, ale piłkarze Pogoni opuścili szatnię przez... salę konferencyjną, by nie spotkać go na swej drodze.

(gru)



Fot. Krzysztof Dzierzawa/PressFocus

Bartosz Florek (z lewej) i jego koledzy z meczu z liderem mogli wyciągnąć znacznie więcej.

Bzdurne zarzuty

Sędzia Aleksander Borowiak odwołał mecz GKS-u Jastrzębie z Olimpią Elbląg, nie chcąc ryzykować zdrowia piłkarzy.

W sobotę o godzinie 12.00 w Jastrzębiu Zdroju miał odbyć się mecz Betclic 2. ligi pomiędzy GKS-em Jastrzębie i Olimpią Elbląg. 31-letni arbiter tego spotkania, Aleksander Borowiak z Poznania, w porozumieniu z delegatem PZPN Joachimem Koszem z Opolskiego PZPN, odwołał jednak zawody ze względu na anormalne warunki do gry i ryzyko odniesienia poważnych kontuzji przez zawodników. - Po obfitych opadach śniegu w piątek nasi pracownicy przystąpili do usuwania go z płyty boiska - powiedział zastępca dyrektora Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Jastrzębiu Zdroju, Michał Szelong. - Na murawie zalegała 14-centymetrowa warstwa białego puchu, więc pracy było co niemiara, jednak o godzinie 21.02 w piątek boisko było uprzątnięte i nadawało się do rozegrania sobotniego meczu. Niestety, w nocy spadł mokry śnieg, który zniweczył wcześniejszy wysiłek naszych pracowników, za który serdecznie im dziękuję. W sobotę od rana trwały prace związane z usuwaniem śniegu, ale do momentu przybycia obu zespołów, sędziów oraz delegata PZPN tylko w części się to udało. Arbiter główny Aleksander Borowiak, po konsultacji z delegatem, zdecydował się odwołać zawody. Jak mi potem tłumaczył, kiedyś w podobnych warunkach dopuścił do rozegrania meczu i wtedy trzech czy czterech zawodników doznało poważnych kontuzji. Teraz nie chciał ryzykować, że historia się powtórzy. Dodam tylko, że obie drużyny nalegały, by mecz się jednak odbył. My też zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, aby doszedł on do skutku.

„Hejterzy" w akcji

Po odwołaniu sobotniego spotkania w internecie mieliśmy do czynienia z wysypem hejtu. Żeby pokazać poziom „argumentów" krytyków, pozwolę sobie przytoczyć kilka przykładów, zachowując oryginalną pisownię.

henio: „jaki zarząd taki klub. nikomu nie chce się odgarnąć śniegu z płyty murawy a piłkarze nie będą marznąć przy tej pogodzie ....żenada", jacOl: „GKS Jastrzębie przycięło w wuja konkretnie. Już wczoraj były obawy, że mecz się nie odbędzie. Niby podgrzewana murawa a walkę ze śniegiem zaczęli na 2 godzinny przed meczem. To jest jawna żenada i okradzenie klubu i kibiców z Elbląga, którzy musieli pokonać ponad 600 km", stasiek: „Zwrócenie kosztów podróży kibicom z Elbląga oraz zadośćuczynienie w postaci noclegu i transportu w kolejnym terminie meczu. Taką karę powinien zarządzić PZPN", Kiki: „Gks musi zwrócić koszta przejazdu i co z tym związane klubowi Olimpia Elbląg. Także kibicom Olimpii, którzy wykupili bilety jechali 600 km w jedną stronę. A PZPN powinien w tym dwóm odwołanym meczom się przyjrzeć, co i jak".

Chłosta dla organizatorów

W przeciwieństwie do takich mądrali jak powyżej, miałem okazję do wizji lokalnej. W sobotę przed wyznaczoną porą meczu pofatygowałem się na Stadion Miejski i na własne oczy zobaczyłem, jak się sprawy mają. Powiem więc krótko - większych bzdur dawno nie czytałem! Zarzuty, że organizatorzy spotkania czekali z założonymi rękami na rozwój wydarzeń, mają tyle wspólnego z prawdą, co twierdzenie sprzedawcy alkoholu, że wszyscy jego klienci są miłośnikami herbaty. Po prostu absurdalne pomysły i propozycje! Przyznam, że jestem zdziwiony, iż nie padła propozycja chłosty działaczy GKS-u Jastrzębie, a zwłaszcza pracowników MOSiR-u w Jastrzębiu Zdroju za to, że nie zdołali zatrzymać nocnych opadów śniegu! Na zakończenie sugeruję, żeby ci „znawcy" nauczyli się w końcu poprawnie pisać po polsku. Stosując ich profesjonalizm w tym względzie powiem krótko: „Języka polska nie jest taka trudna!".

Bogdan Nather



Fot. Michał Szelong

Tak wyglądał Stadion Miejski w Jastrzębiu Zdroju w piątek o godzinie 21.00.

KLASA A

RACIBÓRZ

W meczach zaległych: Studzienna - Krzanowice 1:4, Borucin - Pietraszyn 1:1.

1. Krzanowice	15	32	57:26
2. Chałupki	14	29	43:20
3. Borucin	15	29	37:23
4. Studzienna	15	25	31:20
5. Nieboczowy	14	25	40:35
6. Pietraszyn	15	25	34:34
7. Raszczyce	14	24	42:36
8. Gamów	14	23	30:26
9. Markowice	14	23	26:22
10. Pietrowice Wlk.	14	22	30:18
11. Bełsznica	14	17	23:22
12. Pawłów	14	16	31:49
13. Rudy Wlk.	14	15	26:33
14. Nowa Wieś	14	14	28:36
15. Krzyżkowice	14	5	13:54
16. Zabełków	14	4	10:47

ZABRZE

W meczach zaległych: Rudno - Toszek 2:4, Łany Wlk. - AP Team Gliwice 2:1.

1. AP Team	14	37	55:14
2. Pilchowice	13	30	54:14
3. Łany Wlk.	14	29	32:20
4. Gwarek II	13	27	47:18
5. Wilcza	13	27	39:15
6. Wielowieś	13	25	35:20
7. Żernica	13	20	36:23
8. Sośnica II	14	18	23:20
9. Rudno	14	18	31:35
10. Toszek	14	17	34:46
11. Zaborze	13	13	23:29
12. Pławniowice	13	13	16:25
13. Stanica	13	11	28:33
14. Carbo	13	4	12:45
15. Ciochowice	13	0	1:109

CENTRALNA LIGA JUNIORÓW

Lechia Gdańsk - Górnik Zabrze 1:4, Pogoń Szczecin - Cracovia 2:2, Jagiellonia Białystok - Wisła Kraków 2:0, Polonia Warszawa - Warta Poznań 1:0, Odra Opole - Stal Rzeszów 2:1, Arka Gdynia - Escola Varsovia 3:1, Zagłębie Lubin - Lech Poznań 2:0, Legia Warszawa - Śląsk Wrocław 4:0.

1. Legia	16	35	48:25
2. Wisła	16	31	38:22
3. Varsovia	16	30	33:21
4. Zagłębie	16	30	34:23
5. Śląsk	16	30	39:29
6. Lech	16	28	30:22
7. Jagiellonia	16	22	30:31
8. Stal	16	20	27:33
10. Odra	16	20	24:35
11. Górnik	16	19	30:29
12. Polonia	16	19	22:26
13. Pogoń	16	17	29:36
14. Lechia	16	17	22:37
15. Arka	16	12	24:36
16. Warta	16	9	10:36

(m)

Sport d1c0216a34

Andrzej Kraśnicki uhonorowany

W uznaniu wybitnych zasług na rzecz polskiego ruchu olimpijskiego, za zaangażowanie w promowanie Polski na arenie międzynarodowej oraz wkład w rozwój międzynarodowej współpracy w dziedzinie sportu prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda nadał Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski Andrzejowi Kraśnickiemu, honorowemu prezesowi Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Andrzej Kraśnicki w latach 2010-23 był prezesem PKOl, członkiem Komitetu Wykonawczego Stowarzyszenia Europejskich Komitetów Olimpijskich (EOC), jednym z reprezentantów Europy w Radzie Wykonawczej Światowego Stowarzyszenia Narodowych Komitetów Olimpijskich (ANOC), członkiem Rady Fundacji Światowej Agencji Antydopingowej (WADA), prezesem Polskiej Konfederacji Sportu (2003-05), prezesem Związku Piłki Ręcznej w Polsce (2006-21; w trakcie jego kadencji reprezentacja mężczyzn zdobyła trzy medale mistrzostw świata), członkiem i ekspertem wielu komisji w obszarze międzynarodowego ruchu olimpijskiego, wielokrotnym szefem olimpijskiej reprezentacji Polski na igrzyska olimpijskie. Andrzej Kraśnicki odznaczenie odebrał w Pałacu Prezydenckim z rąk prezydenta Dudy. **(m)**

Tomasz Gębala nie wróci

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN

W styczniu 2023 roku, krótko po nieudanych dla biało-czerwonych mistrzostwach świata w Polsce i Szwecji, Tomasz Gębala podjął decyzję o zakończeniu reprezentacyjnej kariery. Licznik „Rudego" zatrzymał się na 49 występach i właśnie z takim numerem na koszulce występuje zawodnik Industrii Kielce. Wobec zbliżającego się mundialu odżyły spekulacje dotyczące powrotu Gębali do kadry, tym bardziej że ma on dopiero 29 lat. W ostatnim czasie zawodnik imponuje formą. Choć jego domeną jest defensywa, to w ofensywie wręcz zadziwia. W dwóch ostatnich meczach zdobył 11 bramek, a 7 rzuconych w wyjazdowym spotkaniu z Wybrzeżem Gdańsk pozwoliło wicemistrzom Polski uniknąć sensacyjnej porażki. Tomasz Gębala wykluczył teraz swój ewentualny powrót do drużyny narodowej. W rozmowie z TVP Sport podkreślił, że jego decyzja o rezygnacji była dokładnie przemyślana. - To wykluczone. Decyzja, którą podjąłem, nie była spontaniczna czy podjęta pod wpływem impulsu. Wiem, że gdybym wrócił, to nie byłbym w stanie dać drużynie takiej jakości, jakiej wszyscy oczekują i jaką sam chciałbym dać - wyjaśnił rozgrywający, ucinając dyskusje. - To byłoby niepoważne w stosunku do chłopaków, którzy są obecnie w drużynie. Jakby to wyglądało? Miałbym powiedzieć: „przepraszam, ale zmieniłem zdanie i chcę wrócić". Nie, nie mógłbym tego zrobić i tego na pewno nie zrobię. Etap „reprezentacja Polski" już zamknąłem - podkreślił szczypiornista wicemistrzów Polski, który do końca kariery zamierza skupić się wyłącznie na zmaganiach klubowych. Obecnie Industria zajmuje 2. miejsce w Orlen Superlidze, zaś w tabeli grupy B Ligi Mistrzów plasuje się na 5. pozycji. O jej poprawą planuje powalczyć w najbliższą środę (18.45) w Aalborgu.

(m)

CENTRALNA LIGA KOBIET

AZS AWF Warszawa - MTS Żory 27:32 (17:15), SPR Olkusz - SPR Pogoń Szczecin 28:38 (13:19).

1. Radom	6	17	183:145
2. Żory	6	15	190:147
3. Galiczanka	4	12	139:94
4. Korona	5	12	120:111
5. Olkusz	6	9	173:165
6. Pogoń	6	9	169:166
7. Dziewiątka	5	9	142:144
8. Jelenia Góra	6	9	159:171
9. Gdynia	6	6	126:156
10. Płock	6	3	124:160
11. Poznań	6	1	162:186
12. Warszawa	5	0	133:165

7. kolejka - 29 listopada - 1 grudnia: Gdynia - Olkusz, Płock - Warszawa, Poznań - Dziewiątka, Korona - Żory, Pogoń - Galiczanka, Jelenia Góra - Radom.

CENTRALNA LIGA MĘŻCZYZN

AKPR AZS AWF Biała Podlaska - Rajbud Stal Gorzów Wielkopolski 28:29 (17:14), E. Link Gwardia Koszalin - Grot Blachy Pruszyński Anilana Łódź 34:24 (19:11), MKS Nielba Wągrowiec - KPR Padwa Zamość 28:34 (16:15), Stal Mielec - KPR Fit Dieta Żukowo 32:29 (17:13), Jurand Ciechanów - Sandra Spa Pogoń Szczecin 26:22 (12:10), WKS Grunwald Poznań - MKS Olimpia Medex Piekary Śląskie 31:33 (16:17), Siódemka Miedź Huras Legnica - SMS ZPRP Kielce 39:32 (20:18).

1. Mielec	10	29	333:267
2. Padwa	10	23	321:269
3. Gorzów Wlkp.	10	22	327:273
4. Gwardia	10	20	313:288
5. Jurand	10	18	278:289
6. Pogoń	10	15	265:264
7. Nielba	10	15	260:279
8. Kielce	10	14	280:319
9. Miedź	10	12	283:284
10. Olimpia	10	11	277:303
11. Anilana	10	10	253:301
12. Grunwald	10	9	281:286
13. Biała Podlaska	10	6	277:284
14. Żukowo	10	6	284:326

11. kolejka - 29-30 listopada: Miedź - Anilana, Padwa - Mielec, Kielce - Jurand, Olimpia - Gwardia Koszalin, Żukowo - Biała Podlaska, Gorzów Wlkp. - Grunwald, Pogoń - Nielba. **(m)**

O honor i przełamanie

Ostatnimi meczami fazy grupowej Górnik Zabrze i Chrobry Głogów pożegnają się z Ligą Europejską.

To będzie walka o przełamanie, honor i godne pożegnanie z europejskimi rozgrywkami - tak w Zabrzu zapowiadają ostatni mecz fazy grupowej Ligi Europejskiej. Podobnie jak wcześniej „Górnicy" podejmą rywali w dąbrowskiej hali „Centrum", gdyż ich przestarzały obiekt nie spełnia wymogów EHF. Po pięciu kolejkach Górnik zamyka tabelę grupy B, nie mając punktu na koncie.



Fot. Valentina Claret/PressFocus

Lukas Morkowski w Superlidze musi pauzować, ale w pucharach daje z siebie wszystko.

Z pełnym zaangażowaniem

Przeciwnikiem brązowych medalistów poprzedniego sezonu będzie Bjerringbro-Silkeborg (początek o 20.45), również nie mający szans na wyjście z grupy; wiadomo już, że do szesnastki awansują Montpellier i Granollers. W Danii po wyrównanym meczu „Trójkolorowi" przegrali 26:30 (13:15), ale widać było różnicę klas. Teraz - choć stawka będzie nijaka - drużyna jest zdeterminowana, by zagrać z pełnym zaangażowaniem, walcząc o honor. - Bjerringbro-Silkeborg to zespół klasowy, z zawodnikami reprezentującymi Danię czy Szwecję, ale dla nas to nie ma znaczenia. Skupiamy się na sobie i będziemy walczyć o zwycięstwo, by godnie pożegnać się z tegoroczny mi rozgrywkami - zapowiada trener Arkadiusz Miszka.

Bjerringbro-Silkeborg w krajowych rozgrywkach plasuje się na 4. miejscu, choć w ostatnim okresie borykał się z problemami, remisując z TMS Ringsted i przegrywając z FHK Elite Frederica. W ostatnim meczu przełamał passę, pokonując Mors-Thy Handbohld.

Coś do udowodnienia

Udział w Lidze Europejskiej kończy również 4. zespół minionego sezonu i choć szans na wyjście z grupy D Chrobry już nie ma, to głogowianie zapewniają, że w wyjazdowym starciu z rumuńską Constantą (18.45) mają coś do udowodnienia. Zacznijmy jednak od tego, że był to ich drugi start w europejskich rozgrywkach. W ubiegłorocznej edycji Chrobry zapłacił frycowe i zakończył je z pięcioma wysokimi przegranymi oraz domowym remisem właśnie z Constantą. W tym sezonie miało być lepiej, choć po wylosowaniu wicemistrza Hiszpanii, Bidasoa Irun, wicemistrza Szwecji entuzjazm został mocno stonowany. Gdy jednak w pierwszym meczu Bidasoa dopiero rzutem na taśmę uratowała punkt, a w kolejnym podopieczni Witalija Nata bez większych problemów odprawili Constantę, poziom wiary się podniósł, a zespół zasłużenie zbierał świetne recenzje. Potem niestety było dużo gorzej i nadzieje na awans szybko zgasły. Rumuni z pewnością będą chcieli zmazać plamę po słabym występie w Głogowie i wygrać u siebie. Głogowianie zapowiadają jednak, że zrobią wszystko, aby zakończyć rozgrywki z kolejnymi punktami. Choć będzie to mecz o przysłowiową pietruszkę, zapowiada się zacięta walka.

Zbigniew Cieńciała

To jest nagroda



Rozmowa z **Adamem Wąsowskim**, kapitanem Górnika Zabrze

Jak pan oceni dotychczasowe występu w Lidze Europejskiej?

- Dla nas stanowiły one nagrodę za poprzedni sezon. Zdziesiątkowani kontuzjami walczyliśmy na tyle, na ile potrafiliśmy. Była to też znakomita lekcja piłki ręcznej. Zwłaszcza dla młodzieży było to wyzwanie, jak chociażby mecz z Granollers (porażka 30:41 - dop. red.), którzy znakomicie radzili sobie w ataku pozycyjnym. To z jaką szybkością ruszali do przodu, z jaką mocą wychodzili do kontr, zdobywając po nich połowę bramek, musiało budzić podziw. Ja nawet w meczach z Płockiem czy Kielcami czegoś takiego nie widziałem.

Po ubiegłorocznym wyjściu z grupy oczekiwania wobec was były na tym samym poziomie?

- Oczekiwania? Z całym szacunkiem dla Greków czy Szwajcarów, z którymi mierzyliśmy się rok temu, tym razem takiego celu nie było. Oczekiwaliśmy jednak pokazania się z jak najlepszej strony strony w meczach z Montpellier, zwycięzcą Ligi Mistrzów sprzed pięciu lat, czy Duńczykami mającymi w składzie trzech uczestników igrzysk olimpijskich w Paryżu. Dla mnie też była to fajna lekcja i cenne doświadczenie.

Po ostatnich zawirowaniach organizacyjnych w klubie, związanych m.in. z ubiegłotygodniowym zwolnieniem trenera Tomasza Strząbały, udaje się panu panować nad atmosferą w szatni?

- To, co dzieje się „u góry" nie należy do nas. My musimy się trzymać razem. Nie pozwalać, by pozaboiskowe sprawy wpływały na naszą postawę. Na pewno byłem zły po porażce z Kwidzynem u siebie, bo przegraliśmy nie dlatego, że rywal był silniejszy, tylko dlatego, że popełnialiśmy dziecinne błędy. Przez nie kwidzynianie nam w drugiej połowie odjechali, my nie zareagowaliśmy dobrze, a wszyscy wiedzą, że ja się nigdy nie poddaję. Nawet, przegrywając 5-7 bramkami, walczę. W niedzielę w Ostrowie Wielkopolskim było już -9, a w końcówce mogliśmy zremisować. Zawsze więc trzeba walczyć.

Sytuacja w tabeli jeszcze nie przekreśla szans Górnika na awans do ósemki, aczkolwiek kontuzje Minockiego, Racotei czy zawieszenie Morkowskiego za czerwoną kartkę w Głogowie po faulu na Paterku, nie rokują za dobrze.

- W ataku pozycyjnym brakuje nam „ognia" Minockiego, MVP poprzedniego sezonu, brakuje rzutów Racotei, Morkowskiego, ale wierzymy w młodych. Te absencje są dla nich szansą. Z dobrej strony pokazał się ostatnio 19-letni Jakub Pinda, choć w tym wieku forma skacze, a do tego dochodzi stres i inne okoliczności. Oczywiście będziemy dalej walczyć, nikt się nie podda, tym bardziej że nawet nie jesteśmy jeszcze na półmetku sezonu.

Rozmawiał Zbigniew Cieńciała

Sport d1c0216a34

Derby z... wąsami

Niecodzienna oprawa spotkania w Hali na Skarpie w Bytomiu.

I LIGA MĘŻCZYZN

FALSTART TRENERA

■ W weekend rozegrano dwa mecze awansem. W Rzeszowie w spotkaniu z Kotwicą zadebiutował nowy trener. Wojciech Bychawski zaczął jednak od porażki, bo przyjezdni z Kołobrzegu świetnie spisali się w kluczowej, ostatniej kwarcie i nie dali sobie odebrać zwycięstwa. Najlepszym zawodnikiem spotkania był Jakub Motylewski, który zanotował double double (15 punktów, 10 zbiórek). Warto dodać, że mecz w Hali Podpromie imienia Jana Strzelczyka oglądało blisko 3 tysiące kibiców! Dla Resovii była to już piąta porażka w sześciu ostatnich meczach. Kotwica po słabym początku wskoczyła już na szóste miejsce w tabeli.

Wyniki: OPTeam Energia Polska Resovia Rzeszów - Sensation Kotwica Port Morski Kołobrzeg 59:69, Enea Basket Poznań - HydroTruck Radom 82:81

1. Poznań	12	20	1033:957
2. Bydgoszcz	11	19	907:851
3. Krosno	11	18	932:892
4. Starogard	11	18	928:890
5. Inowrocław	11	18	928:907
6. Kołobrzeg	11	17	879:823
7. Tychy	11	17	886:855
8. Opole	11	17	891:888
9. Łańcut	11	17	908:912
10. Pelplin	11	17	868:874
11. Sopot	12	17	1025:1042
12. Łódź	11	16	931:930
13. Radom	12	16	942:980
14. Warszawa	10	15	848:819
15. Hotel	11	15	851:874
16. Rzeszów	11	15	818:911
17. Koszalin	11	14	861:916
18. Śląsk	9	11	635:750

II LIGA MĘŻCZYZN

ATRAKCJE W BYTOMIU

■ W Bytomiu odbyły się derby Śląska między liderującą w tabeli Polonią i KKS Tarnowskie Góry. To spotkanie awansem z 13. kolejki. Po raz kolejny nie było silnych na drużynę Polonii, która wygrała po raz jedenasty z rzędu. To była jednocześnie ósma "setka" osiągnięta w tym sezonie! Na 64 drużyny występujące w czterech grupach drugiej ligi tylko Polonia ma średnią zdobywanych punktów ponad sto na mecz. Na Skarpie basket łączą z ważnymi akcjami promującymi zdrowie. Klub z Bytomia zaangażował się w propagowanie akcji „Movember", która ma na celu zwrócenie uwagi na profilaktykę badań nowotworowych. Jak wiele osób na całym świecie uczestniczących w tym wydarzeniu koszykarze z Bytomia zapuszczali w listopadzie wąsy (symbol akcji), a po spotkaniu trener Mariusz Bacik na specjalnie rozstawionym w hali stanowisku fryzjerskim zgolił zarost. Do akcji bytomian przyłączyli się także koszykarze z Tarnowskich Gór.

BS Polonia Bytom - GMS Polaris KKS Tarnowskie Góry 100:72.

1. Bytom	11	22	1129:743
2. Tarnowskie G.	11	20	880:759
3. AZS AGH	10	19	896:653
4. Bielsko-Biała	10	18	860:738
5. Mickiewicz	9	15	739:614
6. Kielce	10	15	802:799
7. Sosnowiec	10	15	703:711
8. Cracovia	10	15	771:789
9. Rybnik	10	15	726:804
10. Gliwice	10	13	719:814
11. KS 27 Kat.	8	12	649:653
12. Dąbrowa Górn.	9	12	767:837
13. Stalowa Wola	10	12	573:711
14. Wisła	9	11	633:697
15. Przemyśl	9	10	528:783
16. Częstochowa	10	10	638:908

I LIGA KOBIET

Grupa A

SMS PZKosz Łomianki - Widzew Łódź 75:57, Grot F&F Automatyka Pabianice - MPKK Sokołów SA Sokołów Podlaski 62:59, AZS Uniwersytet Gdański - ŁKS KK Łódź 66:80.

1. Łomianki	6	11	408:373
2. Pruszków	5	10	407:257
3. ŁKS Łódź	5	9	356:303
4. Akademia Gortata	5	8	388:293
5. Uniwersytet War	4	7	228:222
6. Uniwersytet Gd	6	7	388:423
7. Sokołów	6	7	349:423
8. Widzew	6	7	309:429
9. Pabianice	5	6	278:388

Grupa B.

AZS Politechnika Korona Kraków - MUKS Poznań 77:67, Pompax Tęcza Leszno - Contimax MOSIR Bochnia 66:73, Isands Wichoś Jelenia Góra - Lider Swarzędz 75:71, RMKS Xbest Rybnik - Wisła CanPack Kraków 74:66.

1. Jelenia Góra	6	11	464:409
2. Bochnia	5	10	388:285
3. Wisła	6	9	409:381
4. Korona	6	9	392:410
5. Swarzędz	5	8	321:318
6. Leszno	6	8	407:434
7. Poznań	5	7	321:327
8. Rybnik	5	7	336:360
9. Ostrów Wlkp.	6	6	328:442

Grupa C.

Enea AZS AJP II Gorzów Wlkp. - KS Basket 25 II Bydgoszcz 49:53, 1KS Ślęza II Wrocław - AZS UMCS II Lublin 71:54, MKS II Polkowice - Enea AZS II Poznań 60:80, VBW GTK II Gdynia - Katarzynki II Toruń 103:47, SKK Polonia II Warszawa - Zagłębie Sosnowiec II 51:98.

1. Poznań	6	12	448:301
2. Gdynia	6	11	576:331
3. Sosnowiec	6	11	502:345
4. Polkowice	6	10	436:406
5. Wrocław	6	8	399:369
6. Bydgoszcz	5	8	276:312
7. Gorzów	6	8	346:463
8. Lublin	5	7	331:318
9. Toruń	6	6	314:498
10. Warszawa	6	6	296:581

II LIGA KOBIET

AZS Politechnika Śląska - SPARTA Ziębice 56:109, ŻKK Olimpia Wodzisław Śląski - KS Basket Siechnice 91:66, KS Pogoń Ruda Śląska - AZS Uniwersytetu Śląskiego 54:69

1. Katowice	8	15	646:419
2. Wrocław	8	15	664:506
3. Ziębice	7	14	657:330
4. Ruda Śl.	8	14	557:448
5. Racibórz	7	10	391:514
6. Siechnice	7	9	526:583
7. Wodzisław	7	9	448:511
8. Wisła	5	8	384:399
9. Jelenia Góra	8	8	439:633
10. Gliwice	7	8	383:631
11. Głuchołazy	6	7	339:460

III LIGA MĘŻCZYZN

GTK Gliwice III - KKS Bank Spółdzielczy Tarnowskie Góry II 78:56, MCKiS Jaworzno - KKS Mickiewicz Romus Katowice 67:59, KTK JS Invest Knurów - KS Pogoń Ruda Śląska 66:63, AZS Częstochowa - UKS SP 27 Katowice 61:81

1. Knurów	7	13	610:410
2. Żory	7	13	576:454
3. SP 27 Katowice	7	11	536:468
4. Ruda Śląska	7	10	523:450
5. Gliwice	6	10	420:384
6. Jaworzno	6	10	414:404
7. Mickiewicz	8	10	517:645
8. Tarnowskie G.	7	8	415:589
9. Częstochowa	7	8	402:609

(bb)

KONCERT BROWNA

NBA

■ Kibice w Boston Garden mieli okazję obejrzeć niezwykły wyczyn miejscowego koszykarza. W niedzielę najciekawiej zapowiadało się spotkanie w Bostonie, gdzie aktualni mistrzowie podejmowali pretendentów z Minneapolis. Gospodarze wygrali dwoma „oczkami", a losy zwycięstwa ważyły się do ostatnich sekund. Bohaterem Celtics był Jaylen Brown, który urządził sobie koncert rzutów z dystansu. 28-letni skrzydłowy po 4 minutach miał na swoim koncie 15 punktów, wszystkie zdobyte trafieniami za trzy! To on także trafił decydującą trójkę w ostatnich sekundach mecz. W sumie zanotował 29 punktów, 7 trafień zza łuku przy skuteczności 70 procent!

Brown został drugim graczem w historii NBA, który 5 razy trafił za trzy punkty w najkrótszym czasie, 7 sekund szybciej zrobił to dwa lata temu Saddiq Bey (Detroit), który w Indianapolis potrzebował 3 minuty 27 sekund.

W końcówce niedzielnego meczu Brown pokazał, że potrafi też dobrze grać w defensywie, skutecznie zneutralizował lidera gości Anthony'ego Edwardsa. - Fantastycznie mieć w zespole gracza takiego kalibru, który potrafi podnieść naszą obronę na wyższy poziom. Kiedy najlepsi zawodnicy są też najlepszymi obrońcami, wyznaczają rytm dla całego zespołu. Jaylen uwielbia trudne zadania, a dziś wykonał świetną robotę - chwalił swojego zawodnika trener Joe Mazzulla.

Wyniki. Boston - Minnesota 107:105, Indiana - Washington 115:103, Philadelphia - LA Clippers 99:125, Miami - Dallas 123:118 po dogrywce, Cleveland - Toronto 122:108, Sacramento - Brooklyn 103:108.

(bb)



Fot. Piotr Kieplin/PressFocus

Michał Michalak zaprezentował w niedzielę świetną skuteczność.

Oddech ulgi Milicicia

Kiepski rok polska kadra skończyła wygraną w Tallinie. Wszystko wskazuje na to, że dwaj zawodnicy uratowali posadę trenerowi.

REPREZENTACJA POLSKI

To był ostatni występ polskiej kadry w tym roku. Fatalny sezon polscy koszykarze zakończyli wygraną. To pierwsze zwycięstwo Biało-czerwonych w spotkaniu o punkty od ponad 15 miesięcy! Nasza drużyna przerwała koszmarną serię porażek. Polacy wreszcie byli lepsi w czwartej kwarcie. Tym razem to gospodarzom drżały ręce, a nasi pewnie wykonywali rzuty osobiste. - Polacy mieli dzisiaj zawodników z większą pewnością siebie oraz cierpliwością - komplementował nasz zespół Heiko Rannula, szkoleniowiec Estończyków.

Trudno jednak mówić o drużynie, bo ten mecz indywidualnie wygrało nam dwóch zawodników - znakomicie dysponowany rzutowo Michał Michalak (29 punktów, 10/13 z gry, 4/7 za trzy punkty) oraz niestrudzony Mateusz Ponitka (27 punktów, 8/11 z gry, 8 zbiórek, 4 przechwyty).

Większość zawodników zawiodła. Jakub Schenk zakończył mecz zerowym dorobkiem punktowym (0/3 z gry), a Michał Sokołowski i Tomasz Gielo nie bardzo nam pomogli. "Sokół" wskaźnik efektywności w tym spotkaniu miał na poziomie 2 (Michalak 28, a Ponitka 33). Ten sam wskaźnik u Schenka wyniósł minus 2! Nie jest jasne czemu szansy choćby krótkiego występu nie dostał dobrze dysponowany Łukasz Kolenda.

Także powołania Milicicia budzą kontrowersje. Czemu w kadrze nie gra rewelacyjnie spisujący się we francuskim Saint Quentin Dominik Olejniczak? Aleksander Balcerowski w niedzielę był mocno osamotniony pod koszami. Choć Estończycy grali bez swojego podstawowego środkowego (Maik-Kalev Kotsar jest kontuzjowany), to właśnie oni wygrali walkę pod tablicami (37:31 w zbiórkach). Nasi rywale mieli więcej zbiórek w ofensywie, dwa razy więcej także bloków. Polaków trzeba pochwalić za pewnie egzekwowane osobiste - Ponitka 10/12, Michalak 5/5, Petrasek 4/4.

Mimo wygranej Polska jest na ostatnim miejscu w grupie H. Eliminacje EuroBasketu w grupie H podopieczni Igora Milicicia zakończą w lutym meczami z Litwą (21.02) i Macedonią Północną (24.02). To formalność, bo nasza drużyna jako gospodarz jednej z grup w finałach ma miejsce zapewnione z urzędu. Milicić ma rację, gdy mówi, że nasz zespół jest w dość dziwacznej sytuacji. Gramy mecze o punkty, a wiadomo, że i tak awansujemy. - Nie jest łatwo zawodnikom grać mecze, w których wiemy, że i tak mamy ten awans, a rywale walczą o życie, by się tam dostać - tłumaczy Chorwat

Na Eurobasket dojedzie zapewne Jeremy Sochan oraz grający w NCAA Igor Milicić junior, syn selekcjonera. PZKosz stara się także o nadanie polskiego paszportu m.in. Brandinowi Podziemskiemu, rozgrywającemu Golden State Warriors. - Zmieniliśmy nasz system gry w obronie pod kątem tego, co mamy grać już na Eurobaskecie, gdy dołączą do nas gracze z USA. To do nich jest dostosowane. I jestem zadowolony z tego jak zespół zareagował na te zmiany - mówił w Tallinie Milicić.

Mimo porażek i kilku błędów, Chorwat powinien dostać szansę poprowadzenia kadry podczas przyszłorocznego Eurobasketu. Ma dobry kontakt z zespołem, zna realia polskiego basketu, a przed dwoma laty poprowadził Biało-czerwonych do czwartej lokaty na Starym Kontynencie.

(bb)

Sport d1c0216a34

PLUSLIGA

■ **Cuprum Stilon Gorzów Wlkp. - Steam Hemarpol Norwid Częstochowa 3:2 (21:25, 27;25, 25:16, 23:25, 15:10)**
GORZÓW WLKP.: Todorović (1), Kwasowski (11), Kania (2), Chizoba (15), Taht (18), S. Lipiński (8), Granieczny (libero) oraz Lorenc (16), Stępień, Strulak (6), Ferens.Trener Andrzej KOWAL.
CZĘSTOCHOWA: Isaacson, B. Lipiński (12), Popiela (7), Indra (22), Ebadipour (17), Adamczyk (13), Makoś (libero) oraz Masłowski (libero), Kowalski, Kogut, Schmidt (3), Borkowski (1). Trener Cezar Douglas SOUZA.
Sędziowali: Agnieszka Michlic (Bydgoszcz) i Piotr Skowroński (Gdańsk). **Widzów** 2437.
Przebieg meczu
I: 10:7, 11:15, 15:20, 21:25.
II: 9:10, 12:15, 20:19, 25:24, 27:25.
III: 6:10, 15:14, 20:14, 25:16.
IV: 8:10, 12:15, 19:20, 23:25.
V: 5:3, 10:6, 15:10.
Bohater – Robert TAHT.

■ **Trefl Gdańsk – PGE Projekt Warszawa 1:3 (25;23, 18:25, 20:25, 21:25)**
GDAŃSK: Kampa, Jorna (5), Pietraszko (5), Nasewicz (9), Sobański (11), M'Baye (11), Koykka (libero) oraz Droszyński, Orczyk, Mordyl (1), Jarosz (10), Czerwiński (10). Trener Mariusz SORDYL.
WARSZAWA: Firlej (2), Tillie (14), Wrona (15), Bołądź (20), Szalpuk (17), Semeniuk (11), Wojtaszek (libero) oraz Kozłowski, Borkowski, Weber (1), Brand. Trener Piotr GRABAn.
Sędziowali: Tomasz Flis i Paweł Burkiewicz (obaj Kraków). **Widzów** 3200.
Przebieg meczu
I: 9:10, 15:13, 20:19, 25:23.
II: 4:10, 8:15, 12:20, 18:25.
III: 10:9, 14:15, 17:20, 20:25.
IV: 8:10, 13:15, 15:20, 21:25.
Bohater – Andrzej WRONA.

1. Jastrzębie	13	34	11/2	36:14
2. Warszawa	13	31	11/2	35:14
3. Zawiercie	13	31	10/3	34:14
4. Lublin	13	28	10/3	32:17
5. Kędzierzyn	13	26	8/5	29:21
6. Częstochowa	13	24	9/4	30:24
7. Bełchatów	13	22	8/5	26:23
8. Rzeszów	13	21	7/6	29:27
9. Gorzów	13	19	8/5	26:28
10. Suwałki	12	15	6/6	23:27
11. Gdańsk	13	15	4/9	25:33
12. Olsztyn	12	11	3/9	17:28
13. Będzin	12	10	3/9	15:28
14. Nysa	13	9	2/11	17:34
15. Lwów	12	6	2/10	15:32
16. Katowice	13	4	1/12	12:37

1-8 awans do play offu; 14-16 spadek do I ligi

Następne mecze: **26.11.:** Lwów – Olsztyn; **27.11.:** Będzin – Suwałki; **28.11.:** Warszawa – Bełchatów; **29.11.:** Katowice – Suwałki, Zawiercie – Nysa; **30.11.:** Rzeszów – Kędzierzyn-Koźle, Lublin – Jastrzębie; **1.12.:** Lwów – Będzin, Olsztyn – Gorzów Wlkp.

Zwycięstwo pod kontrolą

Potrafiliśmy pokazać więcej boiskowego cwaniactwa - przyznał Norbert Huber, środkowy Jastrzębskiego Węgla po pokonaniu PSG Stali Nysa.

Jastrzębianie utrzymują trzypunktową przewagę w tabeli nad grupą pościgową. Zwycięstwo w Nysie ze Stalą było już ich jedenastym w 13 kolejkach. Choć wygrali 3:0, sukces wcale nie przyszedł im łatwo. Gospodarze mocno się postawili. - To był trudny mecz - przyznał Norbert Huber. - Z drugiej strony, w żadnym momencie nie czuliśmy presji, że możemy stracić punkty czy choćby przegrać seta – dodał. Każda z partii rozstrzygała się w końcówce. - Rywale grali dobrze, odważnie, ryzykowali. W kluczowych momentach potrafiliśmy jednak utrzymać piłkę po naszej stronie i wyprowadzić akcję. Pokazaliśmy też więcej boiskowego cwaniactwa - ocenił Huber.

Dodajmy, że mecz zakończył się w nerwowej atmosferze, przy protestach siatkarzy i sztabu szkoleniowego PSG Stali oraz gwizdach i wyzwiskach miejscowych fanów. Przy piłce meczowej atakował Zouheir El Graoui. Tunezyjczyk nie wyhamował i wylądował po stronie Jastrzębskiego Węgla, zahaczając jeszcze o dolną taśmę. Sędzia Magdalena Niewiarowska przyznała więc punkt gościom i zakończyła spotkanie. Gospodarze od razu zaprotestowali. Sam „winowajca" tłumaczył, że wprawdzie wylądował po drugiej stronie, ale już poza linią wyznaczaną przez antenkę, więc błędu nie popełnił.

Arbitrzy aż dwukrotnie oglądali sporną sytuację. Decyzji jednak nie zmienili i choć pani sędzia opuściła swoje stanowisko nie zniechęciło to miejscowych do dalszych protestów. W końcu pogodzili się jednak z porażką.

Mistrzowie Polski w ostatnim czasie nie mają chwili wytchnienia. Do meczu w Nysie przystąpili wprost po powrocie z francuskiego Chaumont, gdzie w tygodniu rozgrywali spotkanie w Lidze Mistrzów. Mimo długiej podróży i zmęczenia trener Marcelo Mendez nie zamierzał nikomu folgować i postawił na najlepszych. W wyjściowym składzie pojawili się więc Tomasz Fornal, Łukasz Kaczmarek, Benjamin Toniutti, Norbert Huber czy Jakub Popiwczak. Jedynie grającego ostatnio regularnie Luciano Vicentina zastąpił Timothee Carle. Francuz spisał się wyśmienicie. Był najskuteczniejszy w swojej drużynie. Zdobył 16 punktów przy 64-procentowej skuteczności! W przyjęciu zagrywki już tak efektywny jednak nie był i kilka razy został zastąpiony przez Marcina Walińskiego.

Jastrzębian w najbliższym czasie czekają kolejne trudne wyjazdowe spotkania m.in. z Bogdanką LUK Lublin i Aluronem CMC Wartą Zawiercie. Czasu na złapanie oddechu więc nie będzie. Hubera to jednak nie przeraża. - Wyjazdy, owszem, są wyczerpujące, ale tak mamy ułożony plan tygodniowy, że jest czas odpocząć. Może mniej trenujemy, ale możemy odetchnąć i przygotować się do kolejnych spotkań – powiedział.

(mic)



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Timothee Carle wrócił do pierwszej szótki drużyny z Jastrzębia.

Trudne zadanie ŁKS-u

ŁKS Commercecon Łódź 1 1/8 finału Pucharu CEV czeka ogromne wyzwanie. Zmierzy się z czołową ekipą Serie A i głównym faworytem do triumfu w Pucharze CEV, Igor Gorgonzola Novara, która w poprzedniej rundzie miała wolny los. Opiekunem tego zespołu jest były szkoleniowiec m.in. Jastrzębskiego Węgla Lorenzo Bernardi. W jego drużynie nie brakuje uznanych zawodniczek, jak reprezentantki Niemiec, Hanna Orthmann i Lina Alsmeier, Japonii Maya Ishikawa, Stanów Zjednoczonych Taylor Mims czy Serbii Maja Aleksić. Pierwszy mecz dzisiaj w Łodzi (20.30), rewanż 11 grudnia w Novarze (20.00).

Drugi z polskich klubów w Pucharze CEB MOYA Radomka też łatwo nie będzie mia, bo zagra z finalistą Pucharu CEV z poprzedniego sezonu, szwajcarskim Viteos Neuchatel UC (pierwszy mecz w czwartek w Neuchatel 20.00, rewanż w Radomiu 11 grudnia 20.30).

II LIGA

Kobiety
Grupa 3

SPS Długołęka- NTSK PANS Komunalnik Nysa 0:3, Polonia Łaziska Górne – Chełmiec Wodociągi Wałbrzych 0:3, MKS MOS Credo Płomień Sosnowiec – AZS AWF Wrocław 3:1, Częstochowianka – UKS Sokół 43 AZS AWF Katowice 0:3, EWL #VolleyWrocław – Sari Żory 3:1.

1. Nysa	7	21	7/0	21:1
2. Wałbrzych	7	17	6/1	19:5
3. Katowice	7	14	5/2	15:10
4. Częstochowianka	7	12	4/3	14:13
5. Łaziska	7	11	4/3	12:13
6. #VolleyWrocław	7	10	3/4	12:14
7. Długołęka	7	9	2/5	12:16
8. Sosnowiec	7	6	2/5	9:18
9. Żory	7	5	2/5	9:17
10. AZS AWF	7	0	0/7	5:21

Grupa 4

Bispol Paradiso Łańcut – Maraton Skalneo Krzeszowice 0:3, MBS WTS Solna Wieliczka – Polmotors AZS Uniwersytet Bielsko-Biała 3:1, Kęczanin Kęty – SMS PZPS Szczyrk II 3:0, Marba Sędziszów Małopolski – Polmotors AZS Uniwersytet Bielsko-Biała 3:0, Tomasovia – Karpaty -PANS Krosno 0:3, KSZO SMS Ostrowiec Świętokrzyski – MBS WTS Solna Wieliczka 3:0.

1. Sędziszów	7	21	7/0	21:1
2. Krosno	7	17	6/1	18:6
3. Ostrowiec	6	12	4/2	15:9
4. Tomasovia	7	12	4/3	12:11
5. Wieliczka	7	12	4/3	13:13
6. Krzeszowice	7	7	2/5	11:15
7. Kęty	6	6	2/4	9:13
8. Łańcut	7	5	2/5	7:18
9. Bielsko-Biała	7	5	2/5	7:18
10. Szczyrk II	7	5	1/6	9:18

Mężczyźni
Grupa 3

Chrobry Głogów – Eco-Team AZS UJD Stoelzle Częstochowa 2:3, Gwardia Wrocław – Eco-Team AZS UJD Stoelzle Częstochowa 3:1, IM Rekord Jelcz-Laskowice - Sobieski Żagań 0:3, Dofu Bielawianka-Bester – WKS Wieluń 0:3, MLKS ABO Energy Gubin – KPS Akademia Silesiusa Chełmiec Wałbrzych 0:3, Chrobry Głogów - Tubędzin Volley MOSiR Sieradz 3:1, AS PANS Nysa – Ikar Legnica 0:3.

1. Wieluń	9	26	9/0	27:3
2. Głogów	10	24	7/3	27:11
3. Żagań	10	22	7/3	24:9
4. Jelcz-Laskowice	9	18	6/3	20:10
5. Wrocław	9	18	6/3	19:11
6. Legnica	9	14	5/4	17:16
7. Częstochowa	11	14	5/6	18:25
8. Bielawianka	9	13	4/5	18:20
9. Wałbrzych	9	8	3/6	13:22
10. Sieradz	9	6	2/7	10:23
12. Gubin	9	5	2/7	7:23
13. Nysa	9	0	0/9	0:27

Grupa 4

Karpaty-PANS Krosno – Kęczanin Kęty 3:2, Błękitni Ropczyce – SMS Sparta Kraków 3:0, MKS Andrychów – AT Jastrzębski Węgiel 3:0, Avia Solar Sędziszów Małopolski – TKS Tychy 3:0, AKS V LO Rzeszów – Volley Rybnik 0:3, Volley Strzelce Opolskie – Wisłok Strzyżów 3:0, Karpaty-PANS Krosno – Błękitni Ropczyce 3:0.

1. Strzelce O.	9	25	8/1	26:7
2. Andrychów	9	23	8/1	25:6
3. Sędziszów	9	23	8/1	25:10
4. Krosno	9	20	7/2	23:12
5. Rybnik	9	15	4/5	20:16
6. Strzyżów	9	12	4/5	15:18
7. Jastrzębski	9	11	4/5	14:18
8. Rzeszów	9	11	4/5	15:20
9. Kęty	9	11	3/6	18:21
10. Ropczyce	9	6	2/7	9:23
11. Tychy	9	4	2/7	9:25
12. Kraków	9	1	0/9	4:27

PIŁKA RĘCZNA

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

■ **Corotop Gwardia Opole - Energa MKS Kalisz 30:17 (16:7)**
GWARDIA: Ałaj, Lellek - Wojdan 7/3, Widomski 3, Jędraszczyk 3, Pelidija 5/1, Jendryca 1, Luksa, Wandzel 1, Kamiński 5, Stempin 1, Wrzesiński, Milewski 2, Łangowski 1, Hryniewicz, Zawadzki 1. Kary: 8 min. Trener Bartosz JURECKI.
KALISZ: Szczecina, Hrdliczka - Wróbel, Kowalczyk 4/3, Kus 1, Moryń, Bekisz, Starcević 2, Kucharzyk, Doncow 1, Fedeńczak 1, Fajfer 4/1, Molski 2, Drej, Ribeiro 2. Kary: 14 min. Trener Rafał KUPTEL.

1. Płock	12	36	381:256
2. Kielce	12	33	442:309
3. Chrobry	11	25	328:305
4. Ostrovia	12	22	385:353
5. Azoty	12	20	409:422
6. Wybrzeże	12	19	348:371
7. Kalisz	12	18	342:358
8. Gwardia	12	18	342:356
9. Kwidzyn	12	13	329:357
10. Zagłębie	12	13	333:366
11. Górnik	12	12	348:342
12. Piotrkowianin	12	12	333:398
13. Śląsk	11	5	284:360
14. Legionowo	12	3	331:382

13. seria - 29 listopada-2 grudnia: Zagłębie - Kwidzyn, Kielce - Chrobry, Płock - Piotrkowianin, Azoty - Ostrovia, Wybrzeże - Legionowo, Górnik - Gwardia, Kalisz - Śląsk.

(mha)

Sport d1c0216a34

„Król mączki" i dobry człowiek

Ponad tysiąc wygranych na korcie, 22 tytuły wielkoszlemowe, ponad 90 triumfów w turniejach, ponad 200 tygodni na czele światowego rankingu, 135 milionów dolarów zarobionych na grze – te wszystkie niezwykłe osiągnięcia nie oddają istoty tego, dlaczego Iga Świątek i cały tenisowy świat pozostają w nieutulonym żalu po ostatnim meczu Rafaela Nadala.

2-1
WYNOSI BILANS meczów Rafaela Nadala z polskimi tenisistami. W 2013 roku dwukrotnie pokonał Jerzego Janowicza, ale w 2024 w Rzymie przegrał jedyną potyczkę z Hubertem Hurkaczem; z Federerem jego bilans to 24-16, a z Djokoviciem 29-31.

LICZBY RAFY

1080
WYGRANYCH w singlu

912
KOLEJNYCH tygodni (prawie 18 lat!) w pierwszej dziesiątce rankingu – od 25 kwietnia 2005 do marca 2023

209
TYGODNI jako numer 1 na świecie

112
ZWYCIĘSKICH meczów podczas French Open i tylko 3 porażki

92
TYTUŁY singlowe

81
ZWYCIĘSTW z rzędu na kortach ziemnych – od Monte Carlo w kwietniu 2005 do Hamburga w maju 2007 zdobył 13 tytułów; serię zakończyła porażka z Rogerem Federerem w finale w Hamburgu

63
TRIUMFY singlowe na kortach ziemnych, o 14 więcej niż kolejny tenisista, Argentyńczyk Guillermo Vilas

36
TYTUŁÓW Masters 1000

Jest 10 października 2024 roku. Sportowy świat zastyga, choć spodziewa się nieuniknionego przynajmniej od kilku miesięcy. „Witajcie. Jestem tu dziś po to, by wam powiedzieć, że kończę profesjonalną karierę w tenisie" - oświadczył 38-letni Rafael Nadal w filmiku skierowanym do fanów.

Ostatnie dwa lata dla 22-krotnego triumfatora turniejów wielkoszlemowych były pasmem porażek, kontuzji i udręki. Cierpienie było jego chlebem powszednim: lewa kostka, prawe kolano, lewy nadgarstek, lewa stopa, znowu lewe kolano, prawy nadgarstek, jeszcze raz lewa stopa... Nadal urodził się z chorobą zwyrodnieniową stopy i zmagał się z przewlekłym bólem i kontuzjami od samego początku kariery.

Po raz ostatni wznosił w górę puchar w czerwcu 2022, sięgając po swój 14. tytuł na kortach Rolanda Garrosa – rekord, który trudno będzie pobić komukolwiek w jakimkolwiek turnieju.

Nadal odegrał kluczową rolę w odrodzeniu tenisa, zapoczątkowując „złotą erę", która przyniosła wzrost zainteresowania i wyższe przychody na kortach tenisowych na całym świecie.

Pod koniec 2022 podczas Laver Cup wziął udział w pożegnaniu swojego wielkiego rywala Rogera Federera. Obaj siedzieli ramię w ramię i ocierali łzy – to był koniec ich heroicznej rywalizacji, zawsze pełnej szacunku: mierzyli się 40 razy, w tym w finale Wimbledonu w 2008 roku, który jest powszechnie pamiętany jako najlepszy męski mecz tenisowy w historii. Tak samo jak rywalizacja z Novakiem Djokoviciem uważane są za jedną z największych w historii sportu.

Z wielkim tenisem Nadal pożegnał się przed swoimi kibicami w środę w Maladze, ale w przegranym ćwierćfinale Pucharu Davisa z Holandią. Przegrał singla z Boticem van de Zandschulpem 4:6, 4:6.

- Nie jestem zmęczony grą w tenisa, po prostu moje ciało osiągnęło punkt, w którym nie chce iść dalej i muszę zaakceptować tę sytuację. I tak czuję się uprzywilejowany, że przedłużyłem swoją karierę dłużej, niż się spodziewałem – podkreślił po ostatnim meczu.


Fot. PressFocus

Koniec kariery Rafaela Nadala to koniec tenisowej epoki.

Szorstki wujek Toni

Urodzony 3 czerwca 1986 roku Rafael Nadal Parera rakietę do ręki wziął, gdy miał 4 lata, choć niektórzy obniżają jego tenisową inicjację jeszcze o rok. Jako ruchliwy dzieciak grał także w piłkę nożną i zapowiadał się na utalentowanego piłkarza, tak jak wujek - Miguel Angel Nadal był m.in. graczem FC Barcelona, a z reprezentacją Hiszpanii wystąpił na trzech mistrzostwach świata.

Wybór Rafaela padł jednak na tenis, a jego surowym wychowawcą na korcie został inny wujek, stryj Antonio. Toni, sam tenisista amator, zaczął trenować dzieci w klubie w Manacor na Majorce. Dobrze widział, że ma w rękach brylant, bratanek wyróżniał się na tle rówieśników, ale wiedział też, że sam talent nie wystarczy, potrzebny jest jeszcze twardy charakter.

- Kiedy odbijałem w jego stronę piłeczkę, nie czekał na nią, tylko jak najszybciej atakował. To było wyjątkowe, nie musiałem go tego uczyć – wyjaśniał Toni.

Bratanek nie miał więc taryfy ulgowej, wręcz przeciwnie – Toni miał szorstkie usposobienie i twardą rękę, ale to dzięki temu Rafael wykuł swoją niezłomność, a stryj przez ponad dwie dekady czuwał nad przebiegiem jego kariery – aż do początku roku 2017.

Jeżeli Rafa na treningu nie był wystarczająco skoncentrowany, wujek ciskał w niego piłkami, krzyczał na niego, a po zajęciach, gdy inne dzieci wracały do domów, kazał mu zbierać piłki i zamiatać korty. Gdy zapomniał butelki z wodą, w palącym słońcu biegał bez łyka napoju. Toni nie tolerował złych manier, rzucania rakietą, grymasów, czy bzdurnych wymówek. - Traktowałem go ostro, bo chciałem, żeby do czegoś doszedł. Wiedziałem, że sobie poradzi - wyjaśniał Antonio.

Nadal zdobył sympatię świata, był jednym z najbardziej lubianych tenisistów w tourze, bo nader rzadko miewał pretensje do sędziów. Skoncentrowany na sobie nigdy nie prowokował rywali.

Żadne świętowanie, tylko praca, praca, praca

Rafa wracał do domu zapłakany, ale nigdy się nie skarżył. Raz tylko wydukał mamie, że wujek nazwał go „synkiem mamusi". Pani Ana Maria miała już ze szwagrem poważnie porozmawiać, ale syn uprosił, by nie dolewać oliwy do ognia. Siostra Rafy, Maria Isabel, stwierdziła nawet, że to wujek przemienił go z „przestraszonego kota" we „wściekłego byka".

Kiedy 11-letni Rafa zdobył tytuł mistrza Hiszpanii do lat 12, wujek wiedział, jak zgasić młodzieńca. Sprawdził informacje i oznajmił chłopcu, że tylko pięciu z poprzednich zwycięzców turnieju zostało zawodowymi tenisistami, więc żadne świętowanie, tylko praca, praca i jeszcze raz praca.

Kiedy 3 lata później wygrał turniej w RPA, matka chrzestna chciała zorganizować powitalne przyjęcie. Zanim chłopak zdążył wrócić, wujek zerwał powitalny baner, chrzestną zwymyślał i wyznaczył trening na 9 rano dnia następnego. - Chciałem, żeby wiedział, że wszystko, co w tym wieku osiągnął, w dłuższej perspektywie nie ma większego znaczenia - mówił Toni.

W wydanej w roku 2011 autobiografii „Rafa. My Story" Nadal przyznał, że stryj często działał mu na nerwy, czasem doprowadzał do szału, ale na dłuższą metę miał rację.

Praworęczny mańkut

Praworęczny (!) Rafa początkowo trzymał rakietę oburącz. Toni szybko zauważył, że z lewej ręki uderza mocniej niż z prawej i może dać mu przewagę na korcie. Zachęcił go do próbowania tej techniki 20 minut dziennie. Stopniowo wydłużał mu ten czas aż młodzian się do niej w pełni przyzwyczaił. Leworęczny topspinowy forehand Nadala był bronią zabójczą - piłka nabierała takiej rotacji, że rywale głupieli.

- Gra przeciwko Rafaelowi na kortach Philippe Chatriera to traumatyczne przeżycie – mówił Chorwat Ivan Ljubicić, 10-krotny zdobywca tytułu ATP, a później trener Rogera Federera.

- Tą lewą ręką stwarzał inną, nieoczekiwaną geometrię na korcie. I nie był typowym ofensorem, ale grał ofensywnie z głębi kortu, coś jak nasz Hurkacz dzisiaj – mówi „Sportowi" Wojciech Fibak, pierwszy Polak w Top 10, a później stały bywalec światowych kortów.

Wśród zawodowców na kortach Nadal zadebiutował w 2001 roku, ale można zaryzykować twierdzenie, że jego wielka kariera na dobre zaczęła się w Polsce. W sierpniu 2004 w Sopocie świeżo upieczony 18-latek, dopiero 71. w rankingu ATP, wygrał swoje pierwsze zawody rangi ATP Tour – sponsorowany przez Ryszarda Krauzego Idea Prokom Open. W finale pokonał Argentyńczyka Jose Acasuso 6:3, 6:4.

SYLWETKA

Rafael Nadal
- Urodzony 3 czerwca 1986 w Manacor na Majorce
- liderem listy rankingowej ATP był w okresie: 18 sierpnia 2008 - 5 lipca 2009, 7 czerwca 2010 - 3 lipca 2011, 7 października 2013 - 6 lipca 2014, 21 sierpnia 2017 - 18 lutego 2018, 2 kwietnia - 13 maja 2018, 21 maja - 17 czerwca 2018, 25 czerwca 2018 - 4 listopada 2018
- został zawodowym tenisistą w 2001, a w kolejnym sezonie triumfował w juniorskim Pucharze Davisa
- w 2003 roku dostał nagrodę ATP za debiut roku
- wygrał 92 turnieje - pierwszy w 2004 r. w Sopocie - w tym 63 na kortach ziemnych
- zdobył 22 tytuły wielkoszlemowe: 14 French Open (2005, 2006, 2007, 2008, 2010, 2011, 2012, 2013, 2014, 2017, 2018, 2019, 2020 i 2022); 2 w Wimbledonie (2008 i 2010); 2 w Australian Open (2009 i 2022) oraz 4 w US Open (2010, 2013, 2017 i 2019).
- mistrz olimpijski z Pekinu (2008) w grze pojedynczej i z Rio de Janeiro (2016) w grze podwójnej z Marcem Lopezem oraz zwycięzca 36 turniejów z cyklu ATP Tour Masters 1000.
- wchodził w skład reprezentacji Hiszpanii, która czterokrotnie zdobyła Puchar Davisa (2004, 2009, 2011, 2019).


6 czerwca 2022 - ostatni tytuł Rafy, oc

Sport d1c0216a34

z wioski schodzi ze sceny

- Powiedziałem wtedy, że wygra ten turniej, gdy inni pukali się w czoło – wspomina Fibak. - Ale ja Rafę po raz pierwszy zobaczyłem rok wcześniej w meczu z Carlosem Moyą w Hamburgu, miał 17 lat. Od pierwszej chwili wiedziałem, że to będzie wspaniały gracz. Był wielkim wojownikiem, mało kto krył tak kort.

Bliski, ludzki, normalny

Nadal dał się lubić. Uśmiech, radość z gry, pozytywna energia sprawiały, że został ulubieńcem sopockich fanów. - Wszyscy dobrze go wspominamy, bo był bardzo otwartym młodym człowiekiem – w rozmowie z RMF FM opowiada ówczesny prezes Sopockiego Klubu Tenisowego Waldemar Białaszczyk. - Już wtedy było widać u niego iskrę mistrza. Wyróżniał się szybkością i techniką, wspaniałą pracą nóg.

Rok później Rafa wygrał już wielkoszlemowy French Open, co potem powtarzał jeszcze 13-krotnie. Został „Królem mączki", na kortach Rolanda Garrosa przegrał tylko 4 mecze plus ten na ostatnich igrzyskach, z Djokoviciem.

W Paryżu jest hołubiony. W 2015 roku od burmistrz Anne Hidalgo otrzymał medal „Grand Vermeil", najwyższe wyróżnienie miasta. Trzy lata później, po zdobyciu 11. tytułu Rolanda Garrosa, uformował swoje dłonie w glinie w Centre Pompidou. W 2021 zaś na paryskich kortach stanął odlew jego charakterystycznego forehandu.

- Wspaniała postać, bardzo mi bliska. Do tego bardzo ludzki, normalny. Na Roland Garros zawsze w otoczeniu kolegów, wujka Toniego, wszyscy mogli do niego podchodzić, moja córka z nim rozmawiała, siedział w tej kafeterii całymi godzinami. Taki Federer też był miły, ale tylko przemykał, był na dystans, nie miał takiego luzu jak Rafa – opisuje Fibak.

Ale sam bywał obiektem żarcików i kpin ze swoich celebrowanych z nabożnością rytuałów – charakterystycznych tików, poprawiania włosów przed każdym serwisem, ustawiania buteleczek z płynami w linii i równej odległości od siebie. Niczym nerwica natręctw – Rafie dawało to poczucie, że wszystko ma pod kontrolą.

Często przegrywał ze zdrowiem – ale niemal zawsze podnosił się i wracał silniejszy. - Potrafi grać każdy punkt tak, jakby poprzedni nie miał miejsca, a to jest bardzo trudne w tenisie. Rafa potrafi odłożyć każdą złą rzecz na bok i zapomnieć o niej. To jeden z kluczy, który pozwala mu walczyć o każdy punkt, każdy set, każdy mecz; jeden z kluczy, który pozwolił mu zajść tak daleko. Definicja odporności, słowa, które jest bardzo modne, to Rafa – opisuje Carlos Moya, jego rywal, a potem przyjaciel i od 2017 trener.

Jacht z Polski i inspiracja dla Igi

Nadal wrócił do Polski po 15 latach, ale już prywatnie – za około 5 milionów euro zamówił jacht, ekskluzywny 24-metrowy katamaran na 12 osób. Nazwał go Great White i odebrał rok później. - Kocham być blisko wody i żeglować. Wychowałem się na wyspie, od dziecka mój związek z wodą jest bardzo silny. Kiedy tylko mam okazję, nie tylko po turniejach, staram się spędzić czas na morzu – opowiadał „Gazecie Wyborczej".

Hiszpan zakupił jacht w gdańskiej stoczni Sunreef Yachts, działającej na historycznych terenach Stoczni Gdańskiej – kolebce „Solidarności".



Fot. Sopocki Klub Tenisowy

W 2004 roku 18-letni Rafael Nadal świętował swój pierwszy tytuł na zawodowych kortach - w Sopocie.

To właśnie wtedy, gdy w październiku 2020 Iga Świątek zdobyła swój pierwszy Wielki Szlem na kortach Rolanda Garrosa, Sunreef Yachts zorganizowała wideoczat z Nadalem, jej wielkim idolem. - Gratulacje, tak trzymaj! Odpoczęłaś już trochę? Może kiedyś razem potrenujemy? - mówił Rafa. - Byłoby wspaniale! - odpowiedziała Iga.

Rok później w Rzymie zrobili sobie pierwsze wspólne zdjęcie, gdy wpadli na siebie w siłowni, oboje turniej wygrali. Kilkanaście dni później w Paryżu odbyli wspólny trening, a w sierpniu w Nowym Jorku stanęli po jednej stronie siatki, w mikście marzeń Igi, w ramach akcji wspierającej Ukrainę.

Gdy w 2023 Świątek po raz trzeci sięgnęła po tytuł w Paryżu, Nadal natychmiast wystosował gratulacje i zaprosił do założonej w 2016 roku akademii w Manacor z 18 kortami, szkołą i akademikami dla młodych graczy z całego świata. Iga wygłosiła przemówienie. - To dla nas zaszczyt, że jesteś tutaj z nami. W naszej akademii każdy bardzo cię docenia i wszyscy bardzo się cieszymy, że tak szybko do nas przyjechałaś - mówił Rafa.

Był jej inspiracją. - Gdybym nie widziała, jak Rafa wygrywa kilka niemożliwych do wygrania spotkań, prawdopodobnie odpadłabym już w drugiej rundzie - powie Polka w rozmowie z tennis.com, kiedy w maju tego roku po raz kolejny obroni tytuł w Paryżu; nawiązywała do meczu z Naomi Osaką, w którym przegrywała w trzecim secie 2:5 i broniła piłki meczowej.

Odmówił doktoratu

Na Majorce i w Hiszpanii jest człowiekiem-instytucją. Angażuje się w liczne akcje charytatywne, m.in. w 2018 r. przekazał pieniądze na pomoc poszkodowanym w wyniku powodzi na Majorce. Pomagał ofiarom pożarów buszu w Australii czy wojny w Ukrainie. Podczas pandemii Covid-19 razem z koszykarzem Pau Gasolem uruchomił kampanię, w której hiszpańscy sportowcy zebrali ponad 14 mln euro.

W 2014 r. radni Madrytu jednogłośnie przyznali mu tytuł honorowego obywatela miasta. Znany ze skromności nie przyjął jednak innego wyróżnienia - tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Wysp Balearskich w Palma de Mallorca. Tłumaczył, iż nadanie mu zaszczytnego tytułu może budzić kontrowersje i zaszkodzić reputacji uczelni.

W październiku 2019 r. poślubił wieloletnią narzeczoną Xiscę Perello, uroczystość z udziałem kilkuset zaproszonych gości odbyła się w miejscowości Port de Pollensa w północnej części Majorki. Trzy lata później urodził im się syn, Rafael junior.

- Wiele osób ciężko pracuje. Wiele osób stara się jak najlepiej każdego dnia. Miałem dużo szczęścia. Są tytuły, liczby, ale najbardziej chciałbym być zapamiętany jako dobry człowiek z małej wioski na Majorce – stwierdził w pełnym emocji przemówieniu po przegranej Hiszpanii w Pucharze Davisa.

Tomasz Mucha



Fot. PressFocus

czywiście na kortach Rolanda Garrosa.

TOP 5 MECZÓW

Finał Italian Open 2005, Guillermo Coria 6:4, 3:6, 6:3, 4:6, 7:6 (8-6)

W 2005 roku Coria był jednym z najlepszych graczy na kortach ziemnych na świecie. Argentyńczyk dotarł do pięciu finałów ATP Masters 1000 na mączce w latach 2003 i 2004, wygrywając w Hamburgu i Monte Carlo. Nadal dominował w pierwszym i trzecim secie, ale w wieku 18 lat mógł być niestabilny na dłuższym dystansie; w decydującym secie przegrywał już 0:3 i 0-30. Ale odrodził swój forehand, doprowadził do tie-breaka, w którym już nie wypuścił szansy.

Finał Madrid Open 2005, Ivan Ljubicić 3:6, 2:6, 6:3, 6:4, 7:6 (7-3)

Nadal miał już na koncie 10 tytułów w sezonie, ale Chorwat wygrał dwa ostatnie turnieje - w Metz i Wiedniu. Z Hiszpanem zaserwował 32 asy w dwóch pierwszych setach. Nadal się nie poddał - to był pierwszy raz, kiedy wygrał od stanu 0-2. - Ten mecz kosztował mnie kilka miesięcy kariery. Następnego dnia obudziłem się kulawy, nie mogłem nawet chodzić. Złamałem stopę, ale było warto – po latach opowiadał Hiszpan.

Finał Wimbledonu 2008, Roger Federer 6:4, 6:4, 6:7 (5-7), 6:7 (8-10), 9-7

Mecz, który zakończył się w niemal całkowitej ciemności, trwał 4 godziny i 48 minut - był to najdłuższy finał Wimbledonu w historii – i powszechnie uważany jest za najlepszy mecz wszech czasów. „Król mączki" robił postępy na trawie - wygrał dwa pierwsze sety, ale Szwajcar w dwóch tie-breakach wyrównał mecz trzykrotnie przerywany deszczem (na korcie centralnym nie było jeszcze dachu). Nadal przełamał serwis rywala przy wyniku 7-7 w piątym secie i zakończył czwartą piłkę meczową ze łzami w oczach. Pierwszy tytuł Nadala na kortach trawiastych zakończył pięcioletnią passę Federera w All England Club.

Finał Australian Open 2012, Novak Djoković 7:5, 4:6, 2:6, 7:6 (7-5), 5-7

Pięć godzin i 53 minuty - to najdłuższy mecz o tytuł w historii. Serb wygrał 7 spotkań z rzędu z Nadalem, począwszy od 2010 roku. Hiszpan był zdeterminowany, aby zakończyć tę passę i pokazał niesamowitą walkę, odrabiając straty z 3-5 w tie-breaku czwartego seta, aby wymusić decydującego. W nim Hiszpan prowadził już 4:2 i 30-15 przy serwisie, gdy Djoković wygrał następną akcję i cztery z pięciu kolejnych gemów, aby zdobyć tytuł.

Finał Australian Open 2022, Miedwiediew 2:6, 6:7 (5-7), 6:4, 6:4, 7:5

Hiszpan wygrał AO w 2009, ale w Melbourne przegrywał finały w latach 2012, 2014, 2017 i 2019. Przez 90 minut wyglądało na to, że Rosjanin dołoży starań, aby powiększyć tę serię rozczarowań. Mistrz US Open 2021 prowadził 2-0 i przy stanie 3:2 w trzeciej partii miał trzy break pointy. Ale rzucił Nadalowi koło ratunkowe - Hiszpan utrzymał piłkę, wygrał dwa kolejne sety i serwował na tytuł przy 5-4 w piątym. Nie wykorzystał szansy, ale odzyskał równowagę, aby szybko wygrać dwa kolejne gemy i zdobył 21. tytuł, obejmując prowadzenie w wyścigu Wielkiego Szlema. - To był dzień, aby dać z siebie wszystko – podsumował Nadal.

30
FINAŁÓW Wielkiego Szlema

24
LATA, 3 miesiące i 10 dni - najmłodszy tenisista, który wygrał wszystkie cztery Wielkie Szlemy i zdobył Złotego Szlema (wszystkie Szlemy i złoto olimpijskie w singlu)

23
ZWYCIĘSTWA – rekordowe - nad tenisistami, którzy wówczas zajmowali 1. miejsce w rankingu: 13 z Rogerem Federerem i 10 z Novakiem Djokoviciem

22
TYTUŁY Wielkiego Szlema

14
TRIUMFÓW na kortach Rolanda Garrosa

10
KOLEJNYCH sezonów, w który zdobył co najmniej jeden tytuł Wielkiego Szlema - od 2005 do 2014 roku

5
RAZY kończył rok jako numer 1

4
TURNIEJE wygrywał przynajmniej 10-krotnie: Roland Garros (14), Barcelona (12), Monte Carlo (11) i Rzym (10)

2
ZŁOTE medale olimpijskie

1
JEDYNY tenisista, który zdobył 10 lub więcej tytułów w jednym sezonie przed ukończeniem 20. roku życia - w 2005 roku

0
NIGDY nie wygrał ATP Finals

134 946 100
DOLARÓW zarobił na korcie Nadal. Według Forbesa zebrał również ponad 415 milionów dolarów z kontraktów sponsorskich, meczów pokazowych i innych przedsięwzięć biznesowych.

63
TRIUMFY singlowe na kortach ziemnych, o 14 więcej niż kolejny tenisista, Argentyńczyk Guillermo Vilas

Sport d1c0216a34

W dobrym kierunku...

Tak szukano pozytywów po inaugurujących rywalizację w Pucharze Świata konkursach w Lillehammer.

SKOKI NARCIARSKIE

Ostatnio w polskim sporcie popularne stało się powiedzenie: idziemy w dobrym kierunku. Użył go Michał Probierz, a powtórzyli jego kadrowicze po przegranym meczu ze Szkocją. W ten weekend, po inauguracyjnych konkursach Pucharu Świata w norweskim Lillehammer, te słowa popłynęły z ust trenera polskich skoczków Thomasa Thurnbichlera i chociażby Kamila Stocha. Dziwne, że nie za bardzo chcą się z tym zgodzić ani fani futbolu, ani skoków narciarskich.

A przecież austriacki szkoleniowiec podał konkretny argument na poparcie swojej tezy. W ubiegłym roku podczas inauguracji pucharowej karuzeli w fińskiej Ruce było jeszcze gorzej. Wtedy, w sobotnim konkursie, do drugiej serii zakwalifikował się tylko jeden Polak, Dawid Kubacki, który ostatecznie zajął 21. miejsce. Pozostali - Kamil Stoch, Piotr Żyła, Paweł Wąsek i Aleksander Zniszczoł - przepadli po pierwszej serii. Dzień później było „lepiej", bo do finałowej serii weszli Kubacki i Żyła, zajmując odpowiednio 23. i 21. miejsce. A teraz w Lillehamer w oba dni mieliśmy po trzech Polaków w decydującej serii, zaś w sobotę Wąsek zajął przyzwoite 14. miejsce, rozdzielając w klasyfikacji takie znakomitości jak Japończyka Ryou Kobayashiego i Niemca Andreasa Wellingera.

O lepszym starcie do sezonu wspomniał też Stoch, który rok temu dwukrotnie przepadł w pierwszej serii, a teraz zapunktował. Dodał jeszcze, że wierzy w swoją ciężką pracę, bo w Lillehammer oddał najlepsze - choć nie wszystkie - skoki. To były jednak tylko słowa do mikrofonu, bo po czterokrotnym mistrzu olimpijskim widać było ogromne rozczarowanie. Przecież nie po to zdecydował się na indywidualny cykl przygotowań i indywidualny sztab trenerski w osobach Czecha Michala Doležala i Łukasza Kruczka, żeby zacząć z tak niskiego pułapu. Ale być może to są jeszcze skutki październikowej kontuzji kolana. Może przyjdzie jeszcze czas na szeroki uśmiech po zawodach...

Raczej nie może liczyć na to Maciej Kot, który w Norwegii skakał bardzo słabo i został obdarzony przydomkiem „Nielot". Szybko wyczerpał limit zaufania u trenera Turnbichlera, który postanowił przed konkursami w Ruce w ten weekend wymienić go na Jakuba Wolnego. A przypomnijmy, że kilkanaście dni temu Austriak, podając piątkę swoich wybrańców, wśród których znalazł się pan Maciej, informował, że pojadą do Norwegii i Finlandii.

- Zrobimy małą zmianę w składzie na zawody w Ruce. W rozmowie z Maciejem Kotem zdecydowaliśmy, że wróci do domu. Będzie trenował w Eisenerz wspólnie z Piotrem Żyłą, Kacprem Juroszkiem i drugą drużyną. Ruka to nie jest łatwa skocznia. Trzeba też mieć jasność co się chce osiągnąć. W zasadzie Maciej skakał dobrze przez ostatnie trzy tygodnie, a tutaj miał naprawdę trudny czas, więc lepiej dla niego, by zrobił kilka naturalnych skoków treningowych. Potem wróci do Wisły (trzecie kolejne zawody Pucharu Świata w tej miejscowości od 6 do 8 grudnia - red.) z jasną wizją i spróbuje tam dostać kolejną szansę dołączenia do drużyny. Jego miejsce w kadrze zajmie Kuba Wolny - zacytowało Thurnbichlera skijumping.pl.

Decyzja o kadrowej roszadzie zrozumiała, ale wywołała też komentarze wokół osoby Macieja Kota. Podano choćby taką informację, że w ubiegłym sezonie kierowany przez Austriaka sztab trenerski wystawił Kota w 18 konkursach PŚ. Ten sześciokrotnie odpadł w kwalifikacjach, a jak je przeszedł to siedmiokrotnie odpadał po pierwszej serii, tylko pięć razy wszedł do drugiej i zdobył 21 punktów. Jego najlepszym osiągnięciem była 21. lokata. Jeszcze gorzej było w poprzednich sezonach. W 2022/23 zdobył zaledwie cztery punkty, a w 2021/22 ani jednego. Czyżby był wyjątkowym ulubieńcem trenerów? A może po prostu zaplecze w polskich skokach jest tak mizerne, że 33-letni Maciej Kot wciąż dostaje szanse, bo nie ma lepszych od niego?

Andrzej Wasik

O szczęście trzeba wa

W kadrze znalazło się znów kilku debiutantów i z szansami na grę w dwumeczu z Ukrainą.

Hokeiści JKH GKS-u Jastrzębie mają za sobą trzy ważne mecze z czołówką tabeli. Ich dorobek? Mizerny. Trzy mecze – trzy porażki, aczkolwiek wyniki nie odzwierciedlają tego, co się działo na tafli. Teraz zespół JKH pauzuje i może, choć przez chwilę, złapać oddech. - W tych meczach nie mieliśmy szczęścia, ale i jemu trzeba pomóc - stwierdził nieco poirytowany trener JKH, Robert Kalaber. W miniony weekend szczęście dopisywało innym...

Istny maraton

Zespół JKH po tych trzech porażkach spadł na 4. miejsce w tabeli, ale straty są niewielkie i można je szybko odrobić. Słowacki szkoleniowiec narzekał, że w ciągu 11 dni jego podopieczni musieli rozegrać aż 6 meczów. Ale orędownikiem takiego harmonogramu był... właśnie Kalaber, który chciał mieć nieco więcej czasu dla kadrowiczów.

- Pogoda nikomu nie sprzyja, a hokeistom zwłaszcza, mamy więc grupę zaziębionych, a do tego kilku z drobnymi urazami - wyjaśnia trener. - Ponieważ jednak kadry nie mamy zbyt szerokiej, więc wszyscy narzekający musieli pojawić się na lodzie. Zaczęliśmy od 0:4 w Oświęcimiu, ale gdybyśmy mieli trochę więcej szczęścia, moglibyśmy pokusić się o gole. Kto wie, jak potoczyłyby się losy tej potyczki, gdybyśmy doprowadzili do remisu. A okazji mieliśmy sporo. Z kolei drobne potknięcia sprawiły, że przegraliśmy u siebie z Katowicami. Również z Tychami po przypadkowym rykoszecie straciliśmy gola i w rezultacie ponieśliśmy porażkę. W swoich poczynaniach musimy być cierpliwi, wtedy karta się odwróci. Jestem spokojny, że zwycięska seria nadejdzie.

W minionej kolejce szczęściarzami okazali się hokeiści z Katowic. Wprawdzie na 8 sek. przed końcem regulaminowego czasu stracili gola i o wygranej musiała zadecydować dogrywka. Na 0,8 sek. przed jej końcem Bartosz Fraszko zdobył zwycięskiego gola. - Ta sytuacja tylko potwierdza moje słowa o szczęściu, ale trzeba mu pomóc - dodaje z uśmiechem Kalaber.

A tymczasem hokeiści GKS-u Katowice po awansie do finału Pucharu Kontynentalnego oraz siódmym zwycięstwie ligowym wybierają się pod Wawel. „Pasy" twardo walczą o punkty, trzeba więc wznieść się na wyżyny umiejętności, by przywieźć stamtąd zdobycz punktową.

W Tychach dla odmiany dmuchają na zimne. Stąd też w podróż do Torunia udali się dzień wcześniej; już nie ma mowy, by do meczu przystępowali po wyjściu z autokaru, jak to kiedyś bywało. Zespół z Torunia ostatnio wygrał z Re-Plastem Unią, zdobył punkt w „Satelicie", jest zatem zdolny do wszystkiego.

Kolejni debiutanci

Tuż przed minioną kolejką trener Kalaber ogłosił kadrę na kolejną konsultację szkoleniową oraz dwumecz z Ukrainą (12-13 grudnia) w Sanoku. Znalazło się w niej kilku debiutantów. Przed listopadowym turniejem w Budapeszcie choroby wyeliminowały bramkarza Mateusza Studzińskiego i Miłosza Noworytę. Teraz ponownie otrzymali nominacje i staną przed szansą debiutu w biało-czerwonych barwach. Kamil Sadłocha, utalentowany napastnik z Oświęcimia, ale wychowany w USA, mający obywatelstwo polskie i amerykańskie ostatnimi czasy zmagał się urazem barku. Ale już powrócił do rywalizacji ligowej i otrzymał powołanie. Podobnie jak Mateusz Bezwiński, napastnik „Pasów", który już był w kwietniu na zgrupowaniu w Jastrzębiu-Zdroju.

POZA ZASIĘGIEM

MŁODZIEŻOWA HOKEJ LIGA

■ Hokeiści Naprzodu Janów, obrońcy tytułu mistrzowskiego, w ostatnim czasie doznali osłabień kadrowych, bo kilku zawodników zdecydowało się przenieść do Nowego Targu. Niemniej wyjazdowe spotkanie z bytomską Polonią było oczekiwane ze sporym zainteresowaniem. Gospodarze nie pozostawili rywalom żadnych złudzeń, wygrywając 4:1. W kolejnej potyczce zespół z Janowa nieoczekiwanie przegrał u siebie z rezerwami z Jastrzębia 1:2 i spadł na 6. miejsce. Liczymy, że ekipa prowadzona przez trenera Grzegorza Klicha wróci do równowagi i znów będzie walczyła o wygranie sezonu. Tymczasem Polonia wydaje się poza zasięgiem rywali i po zwycięstwie z Naprzodem w kolejnym meczu pokonała „Pasy" 3:0. Po 1. tercji już obowiązywała taryfa ulgowa. O smutnym losie Fabrykantów piszemy w innym miejscu.

Czwartek

■ **JKH GKS Jastrzębie II - Cracovia 3:0 (1:0, 1:0, 1:0)**
Gole: Kamieniew (18), Bozerockij (36), Wawrzkiewicz (41).

Piątek

■ **Sokoły Toruń – SMS PZHL Katowice 2:8 (1:0, 1:3, 0:5)**
Gole: Błotnicki (8), Seliun (33) - Drabik 3 (26, 40, 49), Stolarski 2 (32, 45), Dawid (46), Ziober 2 (53, 57).

■ **Unia Oświęcim - Fabrykanci Łódzkie 5:0 walkower**

Sobota

■ **Polonia Bytom – Naprzód Janów 4:1 (0:1, 2:0, 2:0)**
Gole: Jastrabau 2 (36, 41), Wybiral (38), Jarosz (58) - Svitac (10).

■ **MOSM Tychy - Sokoły Toruń 8:1 (3:0, 1:0, 4:1)**
Gole: Augustyniak (4), Kucharski (6), Janik 2 (8, 39), Ratajczak (46), Wróblewski (48), Bagienko (50), Petrażycki (58) – Olszewski (55, w przew.).

■ **SMS Toruń – SMS PZHL Katowice 4:6 (0:3, 3:2, 1:1)**
Gole: Samborski (34, w przew.), Fraszko (35), Juchniewicz II (38), Kołtunik (54) – Zachariasz 2 (7, 59), Bieda (16), Laszkiewicz 2 (19, 24), Zając (39).

■ **Stoczniowiec Gdańsk – SMS Bytom 8:2 (3:1, 2:1, 3:0)**
Gole: Laskowski (1), Jarachnowicz 2 (4, 26), Bandarenka (17), Drozd-Niekurzak 2 (31, 53), Seredowicz (47, w osłab.), Guczek (60) – Zawadzki (17). Lemieszko (23)

■ **Sabres Oświęcim – Fudeko GAS Gdańsk 6:2 (1:0, 4:1 1:1)**

■ **Podhale Nowy Targ – Fabrykanci Łódzkie 5:0 walkower**

Niedziela

■ **Polonia - Cracovia 3:0 (3:0, 0:0, 0:0)**
Gole: Jastrabau (13), Proczek (17), Wicher (20).

■ **MOSM Tychy - Fudeko GAS Gdańsk 5:4 (0:0, 3:3, 2:1)**
Gole: Majchrzak 2 (31, 40), Janik (41), Petrażycki (54), Kucharski (60) - Leśniak (26), Ciepielewski (34, w przew.), Kaczyński (38), Karasiński (49).

■ **Naprzód Janów - JKH GKS Jastrzebie II 1:2 (0:1, 1:1, 0:0)**
Gole: Panasiuk (29) - Stankewicius (16, w osłab.), Iliuchin (34).

■ **Stoczniowiec - SMS PZHL Katowice 0:9 (0:2, 0:4, 0:3)**
Gole: Ziober (8), Stolarski 2 (16, 21), Wojciechowski (21), Laszkiewicz (26), Klucznik (38), Drabik (42), Kaszalewicz (56), Zachariasz (58, w podwójnej przew.).

1. Polonia	19	54	115:22
2. SMS Katowice	18	46	95:27
3. Sabers	17	42	94:28
4. Jastrzębie II	19	41	89:48
5. Tychy	19	39	87:57
6. Naprzód	18	38	115:28
7. Sokoły	18	33	95:72
8. Cracovia	19	25	68:73
9. Fudeko	19	25	68:73
10. Fabrykanci	28	15	40:127
11. Stoczniowiec	16	14	37:89
12. Unia	17	9	40:94
13. SMS Bytom	17	9	36:120
14. Podhale 1	4	8	36:101
15. SMS Toruń	14	7	31:90

Następna kolejka (30.11.-1.12.), grają: SMS Bytom – Tychy, Katowice – Sabres, Sokoły – Jastrzebie II, Gdańsk – Polonia, Unia – SMS Toruń, Podhale – Stoczniowiec; SMS Katowice – Tychy, SMS Bytom – Sabres, Sokoly – Polonia, Gdańsk -Jastrzebie II, Podhale – SMS Toruń, Unia – Stoczniowiec.

(ws)

Nuda...

TAURON LIGA HOKEJA KOBIET

■ Dwa mecze, komplet punktów, bramki 25:1 - to bilans bytomskiej Polonii w kolejnej serii ligowych meczów. - To zwyczajna nuda... - stwierdził jeden z postronnych obserwatorów interesujący się tą dyscypliną sportu. Trudno się nie zgodzić, bo na tę chwilę nikt nie jest w stanie zagrozić drużynie prowadzonej przez trenera Andrzeja Secemskiego. Kojotki z Janowa pilnie przygotowują się do kolejnego meczu, ale 1. miejsce po sezonie zasadniczym jest zarezerwowane dla bytomianek.

OCZEKIWANIE NA POWRÓT

NHL

■ Auston Matthews, kapitan i lider Toronto, 3 listopada, w przegranym 1:2 meczu z Minnesotą, doznał kontuzji i opuścił siedem meczów (6 zwycięstw - porażka). Szczegółów urazu nie ujawniono, ale Amerykanin nie tak dawno odbył konsultację lekarską u specjalistów w Niemczech. Spekulowano, że z jego zdrowiem nie jest najlepiej, jednak wszystkie plotki ucichły, gdy pojawił się na treningu przed spotkaniem z Utah. Ostatecznie uznano, że na jego powrót jest jeszcze za wcześnie. Być może pojawi się w najbliższych meczach na Florydzie w spotkaniach z „Panterami" oraz „Błyskawicami".

Sport d1c0216a34

alczyć


Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Kamil Sadłocha powrócił do ligowej rywalizacjim otrzymał też powołaniedo kadry.

- Te powołania nie powinny być zaskoczeniem, bo przecież już wielokrotnie podkreślałem, że etatowi reprezentanci będą mieli taryfę ulgową - mówi selekcjoner reprezentacji. - Dopiero na lutowy turniej w Sosnowcu będę chciał mieć zespół silniejszy i już zbliżony do tego, który wystąpi w kwietniowo-majowych mistrzostwach świata Dywizji 1A w Rumunii. Na razie szukam, eksperymentuję, robię przymiarki, by znaleźć optymalny skład. W składzie na dwumecz z Ukrainą znalazło się kilku doświadczonych zawodników m.in. obrońcy Kamil Górny, Jakub Wanacki czy Oskar Jaśkiewicz. Ale są też w kadrze defensorzy o małym stażu reprezentacyjnym. Z tą formacją mamy największy kłopot, ale to nie jest nowina.

Kadrowicze zbiorą się 8 grudnia w Sanoku i przez kilka dni będą trenowali. Tę konsultacje zakończą dwumeczem z Ukrainą, która będzie naszym rywalem w MŚ.

Włodzimierz Sowiński

Kadra biało-czerwonych

Bramkarze: Maciej Miarka (JKH GKS Jastrzębie) i Mateusz Studziński (Energa Toruń).

Obrońcy: Karol Biłas i Bartosz Florczak (Texom STS Sanok), Kamil Górny (KLJ GKS), Marcin Horzelski (Podhale Nowy Targ), Oskar Jaśkiewicz i Jakub Wanacki (obaj Comarch Cracovia), Kacper Maciaś (GKS Katowice), Michał Naróg (EC Będzin Zagłębie Sosnowiec), Miłosz Noworyta (Re-Plast Unia Oświęcim).

Napastnicy: Mateusz Gościński, Bartłomiej Jeziorski i Alan Łyszczarczyk (wszyscy GKS Tychy), Mateusz Bezwiński, Sebastian Brynkus, Damian Kapica (Comarch Cracovia), Szymon Kiełbicki (JKH GKS), Patryk Krężołek i Damian Tyczyński (obaj EC Będzin Zagłębie), Kamil Sadłocha (Re-Plast Unia), Igor Smal (GKS Katowice) i Mikołaj Syty (Energa Toruń).

Rezerwa

Bramkarz: Paweł Bizub (Podhale); **obrońcy**: Olaf Bizacki i Mateusz Bryk (obaj GKS Tychy), Krystian Mocarski (Comarch Cracovia), Jakub Musioł (Texom STS Sanok), Jakub Ślusarczyk (JKH GKS), Mateusz Ubowski (GKS Tychy), Paweł Zygmunt (Verba Litwinów).

TAURON HOKEJ LIGA

Wtorek, 26 listopada

KRAKÓW, 18.00: Comarch Cracovia – GKS Katowice 3:2, 5:2 *
NOWY TARG, 18.00: Podhale – Re-Plast Unia Oświęcim 2:10, 1:8
TORUŃ, 18.30: Energa – GKS Tychy 1:3, 2:7
SOSNOWIEC, 19.00: EC Będzin Zagłębie – Texom STS Sanok 3:0, 1:2
JKH GKS Jastrzębie – pauzuje

transmisje telewizyjne na platformie polskihokejtv

* - dotychczasowe mecze

Czwartek

■ **Polonia Bytom - Kozice Poznań 9:1 (2:1, 3:0, 4:0)**
Gole: Późniewska 3 (7, 27, 44), Dziwok (9), Tomczok 2 (35, 40), Gogoc (45, w przew.), Krzemień (46), Talanda (54) - Stankiewicz (18).

Sobota

■ **Atomówki GKS Tychy - Kojotki Naprzod Janów 0:8 (0:3, 0:2, 0:3)**
Gole: Nosal 2 (4, w przew., 45), Wieczorek (13), Orawska (18), Wańczuk 2 (27, w przew., 53), Huchel (29, w przew.), Zakrzewska (56).

■ **Unia Oświęcim - Białe Jastrzębie 13:2 (2:0, 5:1, 6:1)**
Gole: Kot 5 (5, 35, 45, w osłab., 51, 53), Zaborska 2 (14, 23), Piankrat (28, w przew.), Langner (35), Sibik (38), Kozioł (41), Walkowicz (44), Fikrtova (60) - Gilga 2 (22, 52).

■ **Podhale Nowy Targ – Kozice Poznań 0:4 (0:1, 0:2, 0:1)**

Niedziela

■ **Polonia Bytom Atomówki - GKS Tychy 16:0 (6:0, 5:0, 5:0)**
Gole: Patla 2 (2, 27), Talanda 2 (7, 24), Dziwok 4 (8, 23, 29, 45), Gogoc 2 (12, 19), Tomczok 3 (18, 27, 59, w osłab.), Gawandtka (44), Poźniewska (49), Isztok (53).

■ **Podhale Nowy Targ - Stoczniowiec Gdańsk 0:10 (0:5, 0:2, 0:3)**

■ **Cracovia - Kozice Poznań 0:14 (0:4, 0:6, 0:4)**

1. Polonia	10	27	148:3
2. Kojotki	10	23	100:13
3. Stoczniowiec	9	22	77:23
4. Atomówki	11	15	36:60
5. Kozice	9	12	44:45
6. Unia	8	9	30:41
7. Podhale	10	9	8:78
8. Cracovia	8	3	10:76
9. Białe	9	0	5:119

Następna kolejka (30.11.),: Jastrzębie – Poznań, Nowy Targ – Cracovia. **(s)**

Fabrykanci splajtowali

MŁODZIEŻOWA HOKEJ LIGA

Rozegrane przed tygodniem przez hokeistów Łódzko-zgierskiego Stowarzyszenia Sportowego Fabrykanci mecze w Toruniu z SMS-em i w Gdańsku ze Stoczniowcem były ich ostatnimi w tym sezonie. Z 15 dotychczasowych spotkań zespół mający swoją siedzibę na niedawno otwartym lodowisku w Zgierzu wygrał pięć. Przed tym weekendem zajmował dziesiąte miejsce w tabeli i miał już tylko teoretyczne szanse na awans do play offu.

Nie to było jednak przyczyną rezygnacji z dalszej gry. Okazało się, że plany budowano na wyrost, a czeki, jakie wystawiali swoimi obietnicami szefowie klubu, okazały się bez pokrycia. Zaprzyjaźnione politycznie firmy (w tym spółki skarbu państwa) wycofały się ze sponsorowania, PiS stracił władzę w Urzędzie Wojewódzkim i Marszałkowskim, a władze miejskie Zgierza ligowej drużyny finansować nie zamierzają, bo i tak mają na głowie utrzymanie obiektu, najnowszej hali lodowej w Polsce, a więc nowoczesnej i funkcjonalnej. Klub padł ofiarą politycznych układów, a teraz musi jeszcze znaleźć 5 tysięcy złotych na zapłacenie regulaminowej kary za wycofanie się z rozgrywek.

- Niech teraz martwią się ci, co wygrali wybory – jeszcze na początku sezonu ostrzegał, przewidując najgorsze, bezradny już teraz poseł PiS, Marek Matuszewski, zgierzanin, który konsekwentnie walczył o odrodzenie hokeja w mieście, gdzie wychowali się tacy zawodnicy, jak reprezentanci Polski: Stanisław Olczyk, Jerzy Frątczak, Józef Stefaniak i Jan Stopczyk, a także 52-letni obecnie Arkadiusz Witczak, który był w drużynie do końca i nawet zdobył dwie bramki w tym sezonie, grając w jednej formacji z partnerami młodszym od niego o... 35 lat.

Drużyna nie mogła jeszcze polegać na wychowankach Łódzkiego Klubu Hokejowego, bo najlepsi z nich albo grają w ekstraklasie (reprezentant Polski Maciej Miarka w JKH GKS-ie Jastrzębie, Arkadiusz Karasiński w Zagłębiu), albo w śląskich drużynach juniorskich (reprezentant Polski do lat 16 Mateusz Myszka i Wiaczesław Pohrybnyj w MOSM Tychy), albo za granicą (Oliwier Kowalczyk we Frydku-Mistku w Czechach). Ligowy poziom prezentuje tylko kilku spośród tych, co zostali w Łodzi, stąd konieczność angażowania tabunu hokeistów z zagranicy, także takich ze stażem w egzotycznych ligach, jak izraelska, bułgarska, turecka i islandzka, co na pewno tanie nie było.

W Zgierzu pozostali na lodzie (ale już w dosłownym sensie) najmłodsi Fabrykanci, którzy 1 grudnia zadebiutują w rywalizacji ogólnopolskiej w eliminacyjnym turnieju minihokeja Czerkawski Cup, w Łodzi pozostał zespół młodzików ŁKH oraz drużyny w młodszych kategoriach.

Wojciech Filipiak

„Klonowe liście" w meczu z Utah poradziły sobie bez swojego kapitana i wygrały 3:2 (0:1, 3:0, 0:1). To czwarte zwycięstwo z rzędu (Vegas 3:0, Edmonton i Washington 2x4:3 po dogr.) i trzynaste w sezonie, przy ośmiu porażkach. O wygranej gospodarzy zadecydowała 2. tercja, w której zdobyli trzy gole.

Goście solidnie prezentowali się w pierwszej odsłonie, zdobywając gola po uderzeniu Logana Cooleya (18 min, w przew.) oraz w ostatniej,kiedy to Jack McBain (42) zmniejszył straty. Natomiast środkowa była pod dyktando gospodarzy. Mitch Marner popisał się dwoma trafieniami (26 i 30, w przew.), a przy pierwszym asystowali John Tavares i Chris Tanev, zaś przy drugim William Nylander. Ten ostatni zdobył gola (31), jak się później okazało, zwycięskiego. Przed spotkaniem roczny kontrakt z klubem podpisał Aleksander Nylander i zadebiutował w meczu z Utah. On i William zostali piątą parą braci, która zagrała razem w meczu „Klonowych liści".

Tabele w obu konferencjach ani drgnęły. W Zachodniej prowadzi Winnipeg - 34 pkt, przed Minnesotą – 30 i Vegas – 28. Natomiast we Wschodniej na czele znajduje się New Jersey – 30 (23 spotkania), wyprzedzając Carolinę – 29 (20) i Toronto – 28 (21).

Toronto – Utah 3:2.

(ws)

SPALONY NA NIEBIESKIEJ



BOGDAN NATHER

W oparach absurdu

Jeszcze przed bieżącym sezonem z powodów finansowych oraz kadrowych z udziału w rozgrywkach MHL zrezygnowały dwa kluby, UKS Niedźwiadki MOSiR Sanok i UKS Zagłębie Sosnowiec. W ubiegłym tygodniu z rozgrywek wycofał się zespół ŁZKH (Łódzko-Zgierski Klub Hokejowy) Fabrykanci Łódzkie, a powodem takiej drastycznej decyzji - nie trzeba być Einsteinem, żeby to ogarnąć - były względy finansowe.

Działacze z Łodzi odwołali z tego powodu mecze Fabrykantów w Oświęcimiu i Nowym Targu. Szybszy niż myśl bolszewicka w takich wypadkach Wydział Gier i Dyscypliny PZHL nałożył na klub karę finansową w wysokości 5 tysięcy złotych. Niby wszystko jest w porządku, bo taką karę za wycofanie z rozgrywek przewiduje regulamin, ale czy taki krok definitywnie załatwia sprawę? Moim zdaniem absolutnie nie, bo nie widzę możliwości wyegzekwowania tej sumy przez hokejową centralę. Działacze Fabrykantów mogą (jestem niemal pewien, że tak zrobią) zastosować manewr zapożyczony z komedii Stanisława Barei „Miś", gdy szatniarz traktuje prezesa Ryszarda Ochódzkiego z buta: „Nie mamy pańskiego płaszcza i co pan nam zrobi?". No właśnie, przedstawiciele PZHL mogą usłyszeć taki tekst: „Nie mamy pięciu tysiaków i co nam zrobicie?". No właśnie, podadzą do sądu, czy naślą komornika? Dla mnie obowiązujący regulamin jest absurdalny, tak jak idiotyzmem jest nakładanie kary finansowej w sytuacji, gdy klub ma problemy finansowe. Używając łagodniejszego tonu, to jest śmiech na sali. Ów regulamin trzeba czym prędzej zmienić i zaangażować się w pomoc takim klubom jak ŁZKH Fabrykanci Łódzkie. A tak przy okazji, ile rocznie PZHL przeznacza pieniędzy na rozwój hokeja w naszym kraju, głównie na kluby szkolące młodzież? Nie oczekuję odpowiedzi,zdając sobie sprawę, że hokejowa centrala tonie w długach. Nie będę sprawdzał, czy ŁZKH szkoli hokeistów w czynie społecznym, ale na pewno klub ledwo wiążą koniec z końcem. PZHL takimi decyzjami wbija gwoździa poniekąd do własnej trumny. Przed meczem JKH GKS-u Jastrzębie z GKS-em Katowice uciąłem sobie pogawędkę na temat kondycji polskiego hokeja z Marcinem Wróblem, znanym komentatorem meczów THL. Nasza refleksja była bardzo smutna - polski hokej na lodzie jest w stanie agonalnym. Marcin uważa, że w ciągu trzech lat będzie „pozamiatane", ja jestem większym optymistą i przewiduję, że na poziomie ligowym będziemy bawić się w hokeja jeszcze cztery lata. Kto da więcej?



Fot. Facebook Fabrykanci Łódzkie

Czy po drużynie Fabrykanci Łódzkie pozostaną tylko wspomnienia?

Sport d1c0216a34

Spotkaj się z „Hołkiem”

Do Katowic przyjeżdża wybitny polski kierowca rajdowy.

Krzysztof Hołowczyc to rajdowy mistrz Europy i Polski, autor książki „Piekło Dakaru” . W ramach cyklu „Świat czeka” spotka się z zainteresowanymi już w najbliższą środę w Kinoteatrze Rialto Katowicach. Dziennik „Sport” jest patronem medialnym tego wydarzenia.



Fot. Adam Starszynski / PressFocus

Krzysztof Hołowczyc stawia przed sobą nowe wyzwania.

Czerpać z życia garściami

- Będziemy rozmawiać nie tylko o rajdach, ale przede wszystkim o życiu „pozarajdowym”. O tym, jak człowiek trochę uzależniony od rywalizacji i związanej z nią adrenaliny może czerpać z życia garściami - uśmiecha się Alina Markiewicz, która poprowadzi to spotkanie. - Krzysztof Hołowczyc tak wiele osiągnął, że - szczerze mówiąc - mógłby już odcinać kupony, ale nie chce! Stawia przed sobą nowe wyzwanie i czerpie z tego przyjemność. Wiem choćby, że chciałby zrobić licencję na pilota śmigłowca - dodaje Alina Markiewicz, która wspólnie z Anną Szostak-Gliklich organizuje to spotkanie w ramach cyklu „Świat czeka”. Początek w środę o godzinie 19.00.

Bilety można kupić on-line lub w kasach kinoteatru. Ceny biletów 90 zł (parter) i 80 zł (balkon).

Sukcesy mistrza

Przypomnijmy, że Hołowczyc trzykrotnie zdobywał tytuł rajdowego mistrza Polski (1995, 1996, 1999), mistrza Europy (1997), trzykrotnie był zwycięzcą również zwycięzcą rajdu Polski, uczestniczył w RSMŚ, zarówno w samochodach WRC, jak i grupy N, a także w rajdzie Dakar. Największe sukcesy odnosił razem z pilotem Maciejem Wisławskim. Od 2005 startował w rajdach cross-country. W 2008 zajął drugie miejsce w klasyfikacji końcowej Pucharu Świata, w 2010 zdobył FIA International Cup for Cross-Country Bajas, a w 2013 Puchar Świata FIA w rajdach terenowych. W sierpniu 2015 po wygranym rajdzie Baja Poland ogłosił zakończenie kariery, startował jednak w kolejnych edycjach tych zawodów.

Za wybitne zasługi w działalności na rzecz polskiej motoryzacji został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (2012) oraz Srebrnym (2000) i Złotym (2005) Krzyżem Zasługi.

(pacz)

Z SZERMIERCZYCH PLANSZ

IMPONUJĄCE OTWARCIE

■ Julia Walczyk-Klimaszyk, na co dzień florecistka AZS UAM Poznań, zaliczyła świetny start w inauguracyjnych zawodach Pucharu Świata w Tunisie. Nasza reprezentantka po raz trzeci w karierze stanęła na podium. W tym roku w maju w Szanghaju była druga, zaś w 2023 r. trzecia. W Tunisie dopiero w półfinale musiała ustąpić multimedalistce Włoszce Ariannie Errigo 10:15.
Walczyk-Klimaszyk, absolwentka chemii Uniwersytetu im. A. Mickiewicza, która w światowym rankingu zajmuje 6. miejsce, rozpoczęła od zwycięstwa z Kanadyjką Yuqiao Song 15:8, a potem w podobnym stylu uporała się z Martą Martianową, Rosjanką,występującą pod neutralna flagą. W 1/8 finału okazała się lepsza od Rumunki Rebeki Candescu 15:8, a w ćwierćfinale od Francuzki Anity Blaze 15:7.
36-letnia Errigo była już nie do przejścia. W finale Martina Favaertto, jej młodsza koleżanka z reprezentacji, pewnie wygrała 15:5. Pozostałe Polki nie wygrały żadnej walki w turnieju głównym. Martyna Jelińska zajęła 53. miejsce, Antonina Lachman - 63., a Karolina Żurawska – 64.
W turnieju drużynowym Polki zajęły 6. lokatę. Zaczęły od zwycięstwa nad Niemkami 39:28, ale w ćwierćfinale przegrały z Japonkami 28:34, które w finale wygrały z Ukrainkami 24:22. W meczach o miejsca 5-8 nasze panie pokonały Rumunię 39:30, ale w kolejnym spotkaniu uległy wicemistrzyniom olimpijskim, Włoszkom, 17:45.
W turnieju florecistów zwyciężył Amerykanin Aleksander Massialas, który w finale pokonał swojego rodaka Bryce'a Louie 15:11. Najlepszy z Polaków Leszek Rajski zajął 23. miejsce, Jan Jurkiewicz był 29., Michał Siess - 45., Mateusz Kwiatkowski - 57., a Mateusz Kozak - 64.
Biało-czerwoni dobrze zaprezentowali się w rywalizacji drużynowej, zajmując piąte miejsce. Zaczęli od dwóch zwycięstw nad Tunezją i Kanadyjczykami, ale w 1/4 finału ulegli mistrzom olimpijskim Japończykom 34:45. W spotkaniach o 5-8 lokatę wygrali kolejno z Egipcjanami 45:25 oraz Koreańczykami 45:38. W finale Włosi pokonali USA 45:43.

SZPADZISTKI TUŻ ZA PODIUM

■ 20-letnia Alicja Klasik, szpadzistka RMKS Rybnik, zajęła 23. miejsce w turnieju PŚ w Vancouver. Brązowa medalistka olimpijska w drużynie zaczęła od zwycięstwa z Japonką Tamaki Terayamą 15:10, ale w kolejnej rundzie uległa Włoszce Sarze Marii Kowalczyk 9:15. Gloria Klughardt, koleżanka klubowa Alicji, zajęła 30. lokatę, Zofia Janelli - 31., Kinga Zgryźniak - 4.
Młode polskie szpadzistki świetnie spisały się w turnieju drużynowym, zajmując czwarte miejsce. Najpierw okazały się lepsze od Japonek i Niemek, ale w półfinale uległy Koreankom 38:44. Natomiast w spotkaniu o trzecią lokatę nie sprostały wicemistrzyniom olimpijskim, Francuzkom 24:45. Jednak miejsce tuż za podium należy uznać za duży sukces. W finale Koreanki wygrały z Ukrainkami 45:34.
W turnieju męskim Wiktor Wałach, szpadzista AZS AWF Katowice, uplasował się na 31. miejscu. W 1/32 finału wygrał z Egipcjaninem Mohamedem Yasseenem 15:12, ale później przegrał z Czechem Jakubem Jurką.
Pozostali Polacy odpadli w eliminacjach. W rywalizacji drużynowej Biało-czerwoni zajęli 16. miejsce. W 1/16 finału pokonali wyżej notowanych Amerykanów 45:39, ale w kolejnej rundzie przegrali z mistrzami olimpijskimi z Paryża i późniejszymi triumfatorami zawodów - Węgrami 33:42. W meczach o miejsca 9-16 Polacy przegrali kolejno ze Szwajcarią 35:45, Izraelem 39:45 oraz Wenezuelą 27:32.
W finale Węgrzy - podobnie jak w Paryżu – zwyciężyli Japończyków 45:31.

(s, pap)

SREBRNE DRUŻYNY

TENIS STOŁOWY

■ Polscy tenisiści stołowi zdobyli w szwedzkim Helsingborgu srebrne medale mistrzostw świata w turniejach drużynowych juniorów (do lat 19) i kadetów (do lat 15). W meczach finałowych Biało-czerwoni przegrali z Chińczykami po 0:3.
W drodze do finału juniorzy: Miłosz Redzimski, Mateusz Zalewski, Marcel Błaszczyk i Rafał Formela, pokonali kolejno Tunezję 3:0, Koreę Południową 3:1 oraz Japonię 3:2. To dla nich już drugi srebrny krążek, po poprzedni sięgnęli w 2022 roku w Tunezji. Wtedy Miłosz Redzimski, Maciej Kubik i Mateusz Zalewski (rezerwowy Alan Kulczycki) ograli Australię 3:0 i Tajwan 3:1, a w finale ulegli Chinom 1:3.
Kadeci: Patryk Żyworonek, Samuel Michna, Aleks Pakuła i Jan Mrugała, wygrali z Egiptem 3:0, Koreą Południową 3:2 oraz Włochami 3:2.
W poniedziałek w Helsingborgu rozpoczęły się turnieje indywidualne.

Wyniki finałów

Juniorzy

Polska – Chiny 0:3. Miłosz Redzimski – Huang Youzheng 1:3 (11:9, 10:12, 5:11, 3:11), Mateusz Zalewski – Wen Ruibo 0:3 (6:11, 8:11, 9:11), Marcel Błaszczyk – Chen Junsong 1:3 (5:11, 13:11, 4:11, 4:11)

Kadeci

Chiny – Polska 3:0. Li Hechen – Samuel Michna 3:0 (11:6, 11:4, 11:4), Tang Yiren – Patryk Żyworonek 3:0 (11:8, 12:10, 11:8), Wu Yifei – Aleks Pakuła 3:0 (11:7, 11:9, 12:10)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 26 LISTOPADA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń
TVP SPORT
14.00 Mag. Betclic 1. Ligi,
16.40 Gol - mag. ekstraklasy,
22.00 Sportowy wieczór
POLSAT SPORT 1
9.00 Polsat SiatCast, 17.30 Siatkówka: PlusLiga, Barkom Każany Lwów - Indykpol AZS Olsztyn, 20.20 Siatkówka: Puchar CEV, ŁKS Commercecon Łódź - Igor Gorgonzola Novara (na żywo)
POLSAT SPORT 2
19.50 Siatkówka: Liga Mistrzyń, Levallois Paris Saint Cloud - Eczacibasi Dynavit Stambuł (na żywo)
EUROSPORT 1
13.45, 19.45 Snooker: 4. dzień UK Championship (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej GRYGIERCZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport d1c0216a34

POWRÓT DO KORZENI

Coaching **głupcze**

Michał Listkiewicz



Hasło „gospodarka głupcze" pomogło Billowi Clintonowi w pokonaniu rywala i zajęciu prezydenckiego fotela kosztem George'a W. Busha, który niewiele wcześniej był na szczytach popularności. Minęły 32 lata, a hasło nic a nic się nie zestarzało, pasuje jak ulał w wielu okolicznościach. Niekoniecznie musi chodzić o gospodarkę, można ją zastąpić kulturą (wszak chodzenie do teatru, kina, biblioteki i filharmonii rozwija, udowodniono to ponad wszelką wątpliwość) lub sportem. Uprawianie go dla zdrowia i przyjemności to super sprawa, wyczynowo to szansa na karierę i pieniądze.

Po obejrzeniu meczów polskich reprezentacji narodowych w koszykówce pań i panów mam ochotę zaapelować do trenerów Karola Kowalewskiego i Igora Milicicia „coaching panowie"! Bez słowa o głupcu oczywiście, wszak nie jesteśmy na Dzikim Zachodzie. O co mi chodzi? Otóż końcówki obu spotkań, pań z Belgią i pierwszego panów z Estonią, zostały rozegrane fatalnie pod względem taktycznym, przegraliśmy je na własne życzenie. Nietrafione zmiany, czas na żądanie w złym momencie, faule przerywające akcje rywali też nie wtedy, gdy należało...

Trenerzy gier zespołowych dzielą się na specjalistów od treningu i prowadzenia drużyny w trakcie meczu i tylko najlepsi potrafią perfekcyjnie połączyć oba elementy. Coaching to właśnie wyczucie rytmu meczu, przewidywanie zdarzeń. Są setki świetnych dyrygentów, ale tylko Agnieszka Duczmal, von Karajan, Bernstein i Maksymiuk potrafili poprowadzić każdą orkiestrę, wyczuć każdą ćwierćnutę. Trener koszykówki, siatkówki czy szczypiorniaka ma w trakcie meczu dużo większy wpływ na drużynę niż w futbolu. Inna jest odległość między ławką trenerską a zawodnikami, są przerwy na żądanie, nie pada i nie wieje. Nie można mieć pretensji do Michała Probierza o to, że w rozstrzygającej o wyniku ostatniej akcji ostatniego meczu naszej reprezentacji Walukiewicz wybił piłkę wprost pod nogi Szkota, choć miał kilka lepszych wariantów do wyboru ani za to, że Zalewski się zdrzemnął na sekundę. „Dzięki" covidowi mamy w futbolu pięć zmian, co daje trenerowi możliwość wymiany nawet połowy składu w trakcie meczu. Najlepsi roztropnie z tego korzystają, słabsi reagują za szybko, za pochopnie. Franciszek Smuda wielkim trenerem był, ale i on zawalił zmiany w pamiętnym meczu z Czechami na Euro 2012. Jego kolega z Pragi zareagował szybciej i skuteczniej, gdy okazało się, że trzeba wygrać, a nie zremisować po wieściach z rozgrywanego równolegle meczu Rosja - Grecja.



Fot. Piotr Matusewicz/Pressfocus

Igor Milicić nie ma ostatniej dobrej passy i... prasy.

Podobno mądrość jest ozdobą starości. Jeżeli tak, to aż się prosi, by młodym trenerom doradzali bardziej doświadczeni koledzy po fachu. Czy komuś spadłby włos z głowy, gdyby Milicić porozmawiał czasem z Andrzejem Kucharem, a Kowalewski z Ludwikiem Miettą-Mikołajewiczem?

Wielu wybitnych szkoleniowców obejmowało stery w reprezentacjach narodowych w dojrzałym wieku. Choćby Trapattoni, Sacchi, Del Bosque, Koncewicz, Beenhakker - długo można by ciągnąć tę listę. Bywało nawet, że kadrę prowadziło kilku selekcjonerów równocześnie, tworząc tzw. kapitanat związkowy. Nie namawiam, by rozbudowywać sztaby do niebotycznych rozmiarów jak za czasów Sousy i Santosa. U niechlubnej pamięci Portugalczyków męczących się z naszą reprezentacją dorabiali nie tylko ich rodacy, lecz także Włosi i Hiszpanie. Tylko dla tubylców znad Wisły miejsca zabrakło.

Jednym z moich bardziej udanych posunięć w roli prezesa PZPN było nakłonienie Leo Beenhakkera, by otoczył się polskimi asystentami. Zbytnio zresztą nie oponował, wręcz zapalił się do tego pomysłu. Bobo Kaczmarek, Jan Urban, Adam Nawałka, Rafał Ulatowski, Radosław Mroczkowski, Dariusz Dziekanowski, Andrzej Dawidziuk - świetna ekipa. Pewnie Nawałka nie okazałby się tak świetnym selekcjonerem bez praktyki u Holendra.

Trenerzy gier zespołowych dzielą się na specjalistów od treningu i prowadzenia drużyny w trakcie meczu i tylko najlepsi potrafią perfekcyjnie połączyć oba elementy. Coaching to właśnie wyczucie rytmu meczu, przewidywanie zdarzeń. Są setki świetnych dyrygentów, ale tylko Agnieszka Duczmal, von Karajan, Bernstein i Maksymiuk potrafili poprowadzić każdą orkiestrę, wyczuć każdą ćwierćnutę.

O liczącej 750 dusz wiosce (Niecieczy) głośno nie tylko w Polsce, nawet niemiecka telewizja poświęciła jej uwagę, powiększa się też grono fanów za oceanem. Wakacje i warsztaty dla dzieci, szkoła, zespół muzyczny, teatr, renowacja zabytków - to wszystko dzięki wielkim sercom państwa Danuty i Krzysztofa Witkowskich. A wszystko zaczęli nieżyjący już seniorzy rodu - państwo Maria i Kazimierz.

„Listopad to dla Polski niebezpieczna pora" głosił książę Konstanty w „Nocy listopadowej" Wyspiańskiego. Kończący się miesiąc okazał się kiepski dla polskiego sportu. Porażki piłkarzy, koszykarek i koszykarzy, szczypiornistów w europejskich pucharach, marne skoki narciarzy, średnio na korcie. Tylko rugbiści uratowali honor. Idzie zima, więc czas na odwoływanie spotkań z powodu zasypanej śniegiem murawy. Na polskich stadionach jak na angielskich lotniskach - wystarczy kilka centymetrów białego puchu i już paraliż. W Anglii mogą pozamykać lotniska, dworce i metro, ale stadionu Premiership nigdy. Ot, taki paradoks. Uczulam ludzi odpowiedzialnych za stan murawy, by nie ograniczali się do zgarniania śniegu. Równa, niezbyt twarda, ale i nie za miękka nawierzchnia to miejsce pracy piłkarzy. Wiele kontuzji bierze się z gry na kiepskich boiskach. Firma budowlana Termalica Bruk-Bet skończyła 40 lat. Nie byłoby w tym niczego nadzwyczajnego, wszak mamy w Polsce zakłady ponad stuletnie, gdyby nie fakt, że Termalica opiekuje się sportem i kulturą. Nie jest to rutynowe przelewanie pieniędzy na konta, ale pomoc w szerokim tego słowa rozumieniu. O liczącej 750 dusz wiosce głośno nie tylko w Polsce, nawet niemiecka telewizja poświęciła jej uwagę, powiększa się grono fanów za oceanem. Wakacje i warsztaty dla dzieci, szkoła, zespół muzyczny, teatr, renowacja zabytków - to wszystko dzięki wielkim sercom państwa Danuty i Krzysztofa Witkowskich. A wszystko zaczęli nieżyjący już seniorzy rodu - państwo Maria i Kazimierz. Wtedy to raczkująca firma przejęła ludowy klubik i uczyniła z niego liczącą się siłę w polskim futbolu.

Teraz pewnym krokiem zmierza do ekstraklasy, w której już dwukrotnie występowała. Prowadzi kilkanaście grup młodzieżowych, także dziewczęcych, zapewnia godziwą sportową rozrywkę mieszkańcom wielu gmin Powiśla i historycznego Tarnowa. Prześmiewcom punktującym 3-tysięczną frekwencję na „Kukurydza Arenie" w Niecieczy proponuję, by rozwiązali proste zadanie matematyczne: ilu widzów musiałoby zasiąść na stadionach w Warszawie, Poznaniu czy Krakowie, by procentowo dorównać wiosce nad Dunajcem? Gdy ktoś chce dokuczyć stołecznej Legii, pyta jej fanów o to, ile razy ich ulubieńcy wygrali w Niecieczy?

Spośród wielu byłych piłkarzy dywagujących, czy Probierz powinien odejść - jakby stanowiło to najistotniejszy problem polskiej piłki - tylko jeden zasługuje na moje zaufanie. To Włodzimierz Lubański, legenda prawdziwa, a nie malowana. Człowiek o ogromnym dorobku, wiedzy i kulturze osobistej. Jego zdaniem obecny selekcjoner powinien kontynuować pracę z reprezentacją. Podstawowy użyty przez Włodka argument to chemia między piłkarzami i trenerem. To podstawa, zawodnicy powinni swojego szkoleniowca lubić jak uczniowie nauczyciela, studenci wykładowcę, aktorzy reżysera, a pacjenci lekarza. Pewnie trudno będzie o taki szacunek, respekt, uwielbienie, jakim zawodnicy darzyli Kazimierza Górskiego, ale Probierz na pewno nie jest przez swoich podopiecznych lekceważony, wykpiwany po kątach, nazywany wuefistą. Przy okazji: nauczyciel wf jest ważniejszy od kolegi nauczającego matematyki, fizyki czy chemii. Te można wykuć na blachę, a zamiłowania do sportu nie da się narzucić. To jak z muzyką, historią i literaturą. Dobrzy nauczyciele czynią, że zarażamy się pasją do nich na całe życie. Jak ja dzięki mojej nauczycielce Annie Radziwiłł (historia), Aleksandrowi Bardiniemu (teatr) i Henrykowi Wymiarkiewiczowi (trener trampkarzy w Marymoncie).